dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

NR 9/498 ROK XXXIII WRZESIEŃ 2016 www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

EGZEMPLARZ REGIONALNY
Dolnośląska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Mikulskiego

TEMAT MIESIĄCA

WYCHOWANIE

" SAKRAMENT POJEDNANIA " DOJRZAŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA " PRZESŁANIE FRANCISZKA "
" WOJNA SPRAWIEDLIWA " OKIEM WŁÓCZYKIJA ŚDM-ÓW "

ISSN 0239-4367

ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Zebrani w imię Jezusa

Polska jest niczym pole zasiane Słowem Bożym – to pierwsza refleksja, która zrodziła się we mnie po ceremonii pożegnania papieża Franciszka na krakowskim lotnisku Balice.

Kiedy Piotr naszych czasów wracał do Watykanu, pomyślałem, że teraz dużo od nas zależy, czy temu ziarnu Słowa pozwolimy kiełkować i rozwijać się. Kiedy jestem pytany o to, jakie owoce mogą przynieść Światowe Dni Młodzieży, odpowiadam szczerze: „Nie wiem". Nie wiem, co pozostanie w nas po tych spotkaniach, katechezach, modlitwach czy po wysłuchaniu kilkunastu homilii i kazań Ojca Świętego. Wiem jednak, że w tym czasie wszyscy byliśmy razem: duchowni, świeccy, członkowie różnych grup, stowarzyszeń, rodziny, młodsi i starsi. Doświadczyliśmy Kościoła nie jako instytucji, ale jako wspólnoty zebranej w imię Jezusa.

To jest fundament, na którym można i trzeba budować, pamiętając, że owoce takich wydarzeń nie rodzą się w strukturach czy organizacjach, ale w sercach konkretnych osób, które doświadczyły Bożego działania. Nie ukrywam, że zależy mi bardzo na tym, by ten potencjał, który ujawnił się w naszym archidiecezjalnym Kościele, nie został zmarnowany. Spotkajmy się w naszych wspólnotach: parafiach, grupach modlitewnych i formacyjnych z uczestnikami Światowych Dni Młodzieży. Niech opowiedzą, czego doświadczyli i jak wyobrażają sobie ciąg dalszy. Ciąg dalszy powinien przecież nastąpić. Wszak papież Franciszek wyraźnie zauważył w czasie Mszy Świętej w Brzegach, że Światowe Dni Młodzieży dopiero się rozpoczynają. ●

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

By pozostawić ślad

Papież Franciszek, zwracając się do młodych podczas Światowych Dni Młodzieży, zwrócił uwagę, by nie ograniczać szczęścia do kanapy: „Sądzimy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie". Symboliczna kanapa powoduje zamknięcie się człowieka w sobie, nie otwiera się on na świat i innych ludzi, staje się ospały i otumaniony. Nie taki jest sens życia człowieka – szczęście nie jest synonimem wygody. Franciszek zachęcał nie tylko młodych, byśmy pozostawili na ziemi ślad. Trudności czy wyrzeczenia, a nawet bóle i cierpienia składają się także na bogaty obraz naszego życia. Ważne jest przypominanie tego młodym ludziom. Życie nie jest tylko łatwe i przyjemne, ale by pozostawić ślad, trzeba czasami trudu i wymagań od siebie samego, odwagi i odrobiny szaleństwa.

Słowa papieża Franciszka wypowiedziane w Krakowie są doskonałymi wskazówkami w kształtowaniu osobowości młodych ludzi. Powinni nad nimi zastanowić się młodzi, którzy pragną szczęśliwego, ale i owocnego życia. Są one też programem wychowawczym dla osób, którym zarówno społeczeństwo, jak i Kościół powierzyły troskę o szlachetność następnych pokoleń. Kościół rozumie bowiem człowieka nie tylko jako swego rodzaju indywiduum w wielkiej machinie świata, ale także jako kogoś wyjątkowego, najdoskonalsze dzieło Stworzenia, w którego naturze zechciał uczestniczyć w misterium Wcielenia sam Bóg. Udział w formowaniu osobowości człowieka jest zatem naszą współpracą z Panem Bogiem.

Czytelnikom „Nowego Życia" proponujemy powrót do chwil obecności pośród nas Następcy św. Piotra. Redakcja starała się tak zilustrować artykuły w bieżącym numerze, by nie tylko przez słowo, ale i za pomocą obrazu ukazać atmosferę tamtych dni. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku: **12.08.2016 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W NUMERZE

Okładka:
Wychowanie to wskazywanie drogi do szczęśliwego życia.
Na zdjęciu: Młodzież podczas ŚDM w Krakowie

zdjęcie:
Marcin Mazur

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Jolanta Krysowata *versus* ks. Jan Sienkiewicz

8 | **TEMAT NUMERU:** Wychowanie. **Wychowywać według Ewangelii.** Rozmowa z ks. Piotrem Bajorem

12 | **Wychowanie do samodzielności**

14 | **Wychowanie to wartość**

16 | Świadectwo: **Wiara, dobro i prawda**

18 | **RELIGIA:** W Nowym Testamencie wszystko po staremu? **Psychologa zmagania z Biblią**

20 | **Wokół sakramentu pojednania.** Część 1

22 | Apologia na dzień powszedni. **Nie tylko Pismo**

23 | Felieton: **Pamięć o chrzcie** – ks. Andrzej Draguła

24 | **Czy istnieje sakrament dojrzałości chrześcijańskiej?**

26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Dojrzałość w wierze a przestępstwo apostazji**

30 | **SPOŁECZEŃSTWO: Przesłanie Franciszka**

32 | Obserwatorium Społeczne. **Jeśli pragniesz pokoju, szykuj się do wojny**

34 | Felieton: **Niech żyje Młodość!** – Paweł Wróblewski

35 | **Skromność**

36 | W stronę pełni życia: **Kultura narzekania**

38 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa Tumskiego. **Kościół św. Idziego, najstarszy kościół Wrocławia**

41 | Bóg w zwierciadle poezji. **Wiara**

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: Okiem włóczykija ŚDM-ów**

46 | Powieść w odcinkach. Ks. Józef Majka **„Olśnienia"**

47 | **RODZINNE STRONY:** Świątniki. **Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich**

48 | Abecadło rodzinne: **Inicjacja**

49 | Savoir-vivre. **Jazda bez trzymanki**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w ręku

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie Biblijni. **Powołanie Mateusza**

55 | **Strefa Radości**

Moja **Niedziela**

4 WRZEŚNIA 2016 R.

23. Niedziela zwykła

Chodzi o dobrą zmianę

MDR 9,13–18B; FLM 9B–10. 12–17; ŁK 14,25–33

Wszyscy dziś mówią o konieczności zmian. Można odnieść wrażenie, że chcielibyśmy, by wszystko wokół nas się zmieniło. Wielu mówi wprost, że nie wyobraża sobie życia, jeśli przez najbliższe 30 lat miałoby ono wyglądać tak, jak do tej pory. Dążenie do zmiany jest czymś, co charakteryzuje współczesny świat. Przekonanie, że nic nie jest i nie może być nam dane raz na zawsze, przenika myślenie wielu. Godzą się oni (mniej lub bardziej dobrowolnie) z tym, że dokonujące się na ich oczach przemiany nie są zapowiedzią stabilizacji, ale raczej kolejnych zmian, które są tylko kwestią czasu. Nie chcę dziś oceniać żadnych procesów społecznych, gospodarczych czy ekonomicznych. Absolutnie nie mam zamiaru składać deklaracji politycznych. Chcę jedynie zatrzymać się na fragmencie pisma św. Pawła, skierowanego do Filomena. Apostoł mówi w nim o zmianie i do zmiany zachęca. Ma ona dokonać się w naszym patrzeniu na brata i siostrę. Ich reprezentantem jest niewolnik o imieniu Onezym. Paweł, polecając Filemonowi przyjęcie go, nie mówi: „zwróć mu wolność" czy „uczyń go dekretem równym sobie". Paweł nie zamazuje różnic pomiędzy nimi. Mówi wprost: „ty będziesz jego panem, a on twoim sługą", to znaczy „jesteście różni i macie pozostać różni", z tym że nie wolno ci go traktować inaczej jak brata. Apostoł miał świadomość, że jeśli w naszym świecie ma się dokonać dobra zmiana, powinna ona przebiegać nie na poziomie zmiany struktur, szyldów, deklaracji czy przepisów. Granica tej zmiany przebiega najpierw przez ludzkie serca. I to najpierw tam trzeba dokonać przemiany w postrzeganiu drugiego człowieka. Taka zmiana czasem jest o wiele trudniejsza niż wydanie dekretu.

Być może po to jest nam dany Rok Miłosierdzia, żebyśmy usłyszeli, że należymy do Boga.
Na zdjęciu: Papież Franciszek uczynił czynne miłosierdzie programem swojego pontyfikatu. Brzegi, 29 lipca 2016 r.

11 WRZEŚNIA 2016 R.

24. Niedziela zwykła

Bóg nie zna się na ekonomii

WJ 32,7–11. 13–14; 1 TM 1,12–17; ŁK 15,1–32

Po raz kolejny w Roku Miłosierdzia dostajemy do rozważania „Ewangelię w Ewangelii", jak niektórzy zwykli nazywać piętnasty rozdział Ewangelii wg św. Łukasza z pięknymi tekstami o miłości Boga do człowieka. Wracaliśmy do nich w ostatnim czasie wiele razy. Dziś naszą uwagę pragnę skupić na działaniu Boga, które stoi w kontrze do tego, co głosi współczesny świat. Ono jest wręcz szaleństwem. Gdyby Bóg miał dziś doradców spośród ludzi biznesu, z pewnością wielu mówiłoby: „po co szukać jednej zagubionej owcy? Może jest chora albo zraniona? Będzie tylko obciążeniem dla właściciela stada i nie przyczyni się do pomnożenia jego majątku. Ma 99 zdrowych owiec, to po co tracić czas na tę jedną?". A jedna moneta? Ilu chciałoby powiedzieć tej kobiecie: „Nie trać czasu, dam ci drugą monetę". W końcu ojciec. Ma dwóch synów, z których jeden wydaje się dobry, a urządza ucztę dla drugiego bezużytecznego. Po co Bóg prezentuje siebie jako tego, który wyciąga rękę do owcy, po monetę i do syna? Jest tylko jeden powód: bo należą do Niego. Świat powie, że ta owca, moneta i syn są bezużyteczni. Być może tak jest, a Bóg mówi: „są moje, będę je cenił, będę ich szukał". Być może po to jest nam dany Rok Miłosierdzia, żebyśmy usłyszeli, że należymy do Boga. Być może dziś Bóg chce to powiedzieć każdemu człowiekowi. Być może chce, byśmy to my ogłosili innym, że drugi człowiek jest przez Boga akceptowany, kochany i że stanowi dla Boga ogromną wartość.

18 WRZEŚNIA 2016 R.

25. Niedziela zwykła

Co się dla Ciebie liczy?

AM 8,4–7; 1 TM 2,1–8; ŁK 16,1–13

Na pewno każdy z nas przynajmniej słyszał o sytuacji, gdy ktoś traci pracę. To są bardzo trudne momenty i niełatwo pocieszać taką osobę, która zadaje jedno pytanie: „jak to teraz będzie?". „Do tej pory miałem źródło dochodu, mogłem wyżywić swoją rodzinę, a teraz?" Człowiek w takich chwilach wybiega myślą w przyszłość, próbuje jakoś poukładać sobie życie, odpowiednio je zmodyfikować czy na nowo zaplanować. Praca, którą traci rządca – bohater dzisiejszej Ewangelii – jest pewnym symbolem czegoś, co jest dla nas ważne, co daje poczucie stabilizacji, bez czego nie wyobrażamy sobie życia. To nie muszą być jedynie dobra materialne, ale także np. drugi człowiek, zdrowie. Każda tego rodzaju strata sprawia, że ludziom szeroko otwierają się oczy. Zaczynają inaczej patrzeć na swoje życie.

Podobno według zwyczaju, który był tolerowany w Palestynie, rządca miał prawo udzielać pożyczek z dóbr swego pana, ale ponieważ nie dostawał on ustalonej wypłaty, rekompensował to sobie, zawyżając na pokwitowaniu wysokość pożyczki. Wtedy gdy ktoś oddawał to, co pożyczył, oddawał z nadwyżką (dziś powiedzielibyśmy z procentami), którą zatrzymywał dla siebie rządca. To był jego zysk. Zatem możemy przypuszczać, że rządca, o którym dziś czytamy, udzielił pożyczki w wysokości pięćdziesięciu baryłek oliwy i osiemdziesięciu korców pszenicy. Nadwyżka to było to, co chciał zarobić. Nie oszukał więc swojego pana, ale po prostu zrezygnował ze swojego zarobku. I wiemy doskonale, dlaczego tak uczynił. Widmo bezrobocia sprawiło, że nagle popatrzył inaczej na swoje życie. Nagle ważniejsza od pieniędzy była dla niego troska o dobre relacje z ludźmi, budowanie przyjaźni. A co się liczy dziś dla nas? Uderzyło mnie bardzo, kiedy przeczytałem w książce śp. księdza Kaczkowskiego, że kiedy rozmawiał z pacjentami swojego hospicjum, nie spotkał nikogo, kto by żałował, że gdzieś nie wyjechał na wakacje czy nie kupił sobie jakiegoś modelu samochodu, ale spotkał wielu, którzy żałowali, że nie mieli czasu dla najbliższych, komuś nie podali ręki, nie zdobyli się na taką czy inną rozmowę. Musimy czekać na takie trzęsienie ziemi, specjalne wydarzenia, żeby przekonać się, co jest w życiu naprawdę ważne?

25 WRZEŚNIA 2016 R.

26. Niedziela zwykła

Nie chodzi o nawrócenie

AM 6,1A. 4–7; 1 TM 6,11–16; ŁK 16,19–31

Bogacz wcale nie chce, by jego bracia się nawrócili, w tym sensie, żeby stworzyli fundację wspierającą ubogich Łazarzy. Nie chodzi mu też o to, żeby otworzyli jadłodajnię dla ubogich, albo zaczęli organizować akcje charytatywne. W swojej rozmowie z Abrahamem poniekąd zdradza on swoje intencje. W tekście oryginalnym mówi wprost, że jeśli ktoś z umarłych wybrałby się do jego braci, natychmiast by oni zmienili myślenie. Tu jest klucz do zrozumienia tej Ewangelii, którą czytamy w Roku Miłosierdzia. Ten czas jest nam dany po to, by zmieniać myślenie na temat pieniędzy w naszym życiu czy życiu sióstr i braci, których spotykamy każdego dnia. Wbrew pozorom nie chodzi o to, byśmy się jeszcze na kilka miesięcy sprężyli i pokazali, że stać nas na to, by być miłosiernymi. To by była największa porażka, gdybyśmy jako chrześcijanie potrzebowali specjalnych okazji, aby być dla siebie dobrymi. Chodzi o zmianę naszego myślenia. Tak się dziwnie składa, że to, jaki człowiek ma stosunek do pieniędzy, pokazuje, jakie jest jego myślenie na temat tego, co w życiu się liczy.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

MAŁGN MAJOR

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

wrzesień 2016

OGÓLNA:

ABY KAŻDY WNOSIŁ WKŁAD WE WSPÓLNE DOBRO I W BUDOWĘ SPOŁECZEŃSTWA, KTÓRE STAWIA W CENTRUM OSOBĘ LUDZKĄ

Laureat literackiej Nagrody Nobla, Czesław Miłosz, w *Traktacie moralnym* napisał m.in. takie słowa: „Nie jesteś jednak tak bezwolny,/ A choćbyś był jak kamień polny,/ Lawina bieg do tego zmienia,/ Po jakich toczy się kamieniach./ I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,/ Możesz, więc wpłyń na bieg lawiny". Nasuwa mi się ta myśl, gdy zastanawiam się, jak rozumieć intencję ogólną przewidzianą na wrzesień. Można w niej położyć akcent na dwie kwestie: na osobiste zaangażowanie każdego człowieka w budowanie ludzkiej społeczności i na uznanie osoby ludzkiej za główne kryterium podejmowania wszelkich decyzji – zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie.

Każdy może i powinien wnosić wkład w dobro społeczności lokalnej, a przez to – społeczności ogólnoludzkiej. Parafrazując myśl Miłosza, można powiedzieć, że każdy człowiek może i powinien wpływać na bieg lawiny. Nawet ci, których papież Franciszek określa jako „wykluczonych", mogą odegrać ważną rolę. Drugim istotnym warunkiem jest zwrócenie uwagi na fundamentalne prawo osoby ludzkiej. Budowanie ludzkiej społeczności na podstawie tego kryterium jest szczególnie ważne w okresie fałszywych antropologii, opartych chociażby na ideologii *gender* czy islamskim fundamentalizmie.

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

ABY CHRZEŚCIJANIE, PRZYSTĘPUJĄC DO SAKRAMENTÓW I ROZWAŻAJĄC PISMO ŚWIĘTE, STAWALI SIĘ CORAZ BARDZIEJ ŚWIADOMI SWOJEJ MISJI EWANGELIZACYJNEJ

Na temat potrzeby czy wręcz konieczności zaangażowania chrześcijan w misję ewangelizacyjną Kościoła istnieje bardzo bogata literatura, na którą składają się liczne dokumenty Magisterium Kościoła, a także komentarze do nich, ponadto kwestia ta często poruszana jest w apelach, zachętach rozmaitych wspólnot i ruchów kościelnych czy poszczególnych pasterzy Kościoła. W ramach różnych kongresów, spotkań, w tym na kongresie nowej ewangelizacji podejmuje się refleksję nad tym, jak obudzić olbrzyma, czyli nasze parafie, w jaki sposób poruszyć potencjał, który w nich drzemie. Niekiedy wygląda to jednak jak przekonywanie przekonanych do zaangażowania w ewangelizację, a „olbrzym" wciąż jest uśpiony.

Myślę, że w tym kontekście warto powrócić do zaleceń zawartych w programowych wskazaniach dla Kościoła, które św. Jan Paweł II zawarł w liście apostolskim *Novo millennio ineunte* (z 6 stycznia 2001 roku). Papież nawiązał w nich do sprawdzonej zasady trzech kroków, którą wielki mistrz życia duchowego, św. Ignacy Loyola, zaproponował w *Ćwiczeniach duchownych*: poznać, pokochać i naśladować Jezusa. Istotna jest przy tym kolejność tych kroków. Nim zaczniemy mówić o naśladowaniu i miłowaniu Jezusa, najpierw trzeba Go poznać.

Wrześniowa intencja ewangelizacyjna, kładąc akcent na wzrost świadomości potrzeby ewangelizacji, winna uwzględnić wspomnianą triadę trzech kroków. Jan Paweł II napisał w cytowanym wcześniej dokumencie: „Kontemplacja oblicza Chrystusa winna czerpać inspirację z tego, co mówi o Nim Pismo Święte" (NMI 17); sakramenty są źródłem doświadczenia Jego miłości uzdrawiającej.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Papież Franciszek wśród młodzieży podczas ŚDM w Krakowie

MARCIN MAZUR

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA

JOLANTA KRYSOWATA

Wińsko

Proboszcz od studentów

Moje dziecko nagle dorosło. Przeszło przez maturę, dostało się na studia pierwszego wyboru i zdało na prawo jazdy. W trzy miesiące świat stanął na głowie, a może do tej pory na niej stał, a teraz wrócił na nogi? Nie wiem, ale zamieszanie jest duże. W tym czasie mieszkaliśmy na dwa domy oddalone o 100 km od siebie. Ciągle w drodze.

Zamęt, duży zamęt. Jak w nim złapać jakiś ład, jakąś równowagę? Czego się trzymać? Dzwonię do znajomego duszpasterza akademickiego. „Dawaj ją na obóz – mówi – a potem się zobaczy". To był dobry pomysł. Obóz okazał się bardziej rekolekcjami niż wyprawą turystyczną, ale to nawet lepiej. Dziecko zapisało się na kolejny obóz, tym razem integracyjny, dla „pierwszaków", na wrzesień. Od października będzie regularną studentką, więc już się interesuje, co w który dzień dzieje się w trakcie roku akademickiego w „jej duszpasterstwie". Teraz szuka stancji. Na Facebooku duszpasterstwa jest grupa zamknięta dla studentów szukających dachu nad głową. Przegląda oferty, szuka współlokatorki.

Niech mi wybaczy, że posługuję się w gazecie jej przykładem i że piszę o niej „dziecko". Myślę o tym, ilu studentów „pierwszaków" ruszy w wielki świat Wrocławia ze swoich mniejszych i większych miasteczek, z wiosek i wioseczek? Tysiące. Wiedzą od starszych kolegów, z internetu i filmów fabularnych (najczęściej naiwnych amerykańskich musicali i seriali), czasem od rodziców, że to „najpiękniejszy okres w życiu". Tak, to prawda. Może taki być i to pod każdym względem. Byleby się właściwy przewodnik w tym gąszczu nowości pojawił, dobra grupa odniesienia. Dobry dusz – pasterz. Taki proboszcz od studentów. Mogliby nasi proboszczowie dnia codziennego, z naszych mniejszych i większych miast i miasteczek, z naszych wiosek i wioseczek, o tym właśnie nowym studentom przypomnieć. Albo wręcz uświadomić, bo może nie wiedzą. W końcu to pierwszaki.

LIST DO MOICH PARAFIAN

KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

Odsłonić Kościół

Było to jeszcze w zimie. Przycinaliśmy gałęzie rosnących przy kościele drzew. (Tak naprawdę przycinał pan Daniel z panem Krzysztofem – a ja się przyglądałem). Wtedy padło to pytanie: „Jak ksiądz proboszcz myśli, jak odsłonimy trochę nasz kościół, to więcej ludzi do niego przyjdzie?". „Tak, z pewnością, teraz przyjdą wszyscy" – odpowiedziałem z przekąsem.

Jak przyciągnąć ludzi do Kościoła? Nie chodzi o stawianie drogowskazów. Przecież parafianie doskonale wiedzą, gdzie jest ich kościół. Niektórzy jednak nie potrafią do niego przyjść i to wcale nie dlatego, że zasłoniły go lipy albo inne krzaki. Owszem, zaglądają do kościoła na większe święta albo jak potrzebują ślubu, pogrzebu, chrztu... Ale nie jest to miejsce, za którym tęsknią i które kochają. Mieszam tu trochę dwa pojęcia: wspólnoty i budynku. Jednak to pomieszanie ma swoje uzasadnienie: dojrzałe traktowanie przynależności do Kościoła zakłada obecność w kościele – stąd to zamienne posługiwanie się tymi dwoma terminami.

A odsłanianie Kościoła to zadanie dla wszystkich, którzy do niego należą. Mamy przecież świadomość, że u początku jego istnienia magnesem przyciągającym nowych wyznawców było życie pierwszych chrześcijan. „Patrzcie, jak oni się miłują" – znajdujemy te słowa w pismach Ojców Kościoła. Poganie z zazdrością i uznaniem postrzegali relacje budowane pośród uczniów Chrystusa. I chcieli być jak oni...

Lipcowe święto młodych, w którym dane nam było uczestniczyć – osobiście albo śledząc wydarzenia transmitowane przez media – pokazało całemu światu radosne i piękne oblicze Kościoła. Ożywił się duch wspólnoty bogatej w charyzmaty i talenty, zdolnej do miłości i miłosierdzia. Warto więc kontynuować to, co dały nam jako narodowi i Kościołowi Światowe Dni Młodzieży. Po zakończeniu wakacji, po powrocie do szkół, do zwyczajnych zadań i obowiązków bądźmy wytrwali w prowadzeniu ludzi do Boga – nie przez pouczanie, ale przez świadectwo.

Wychowywać według Ewangelii

ARCHIWUM NZ

O edukacyjnej trosce Kościoła

z **ks. Piotrem Bajorem**, pracownikiem watykańskiej Kongregacji Edukacji Katolickiej, rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

Ks. Grzegorz Sokołowski: **W strukturze watykańskich urzędów edukacja zajmuje poczesne miejsce, gdyż kompetencje w tej dziedzinie posiada Kongregacja – wysoki urząd Stolicy Apostolskiej. Dlaczego Kościół przykłada tak wielką wagę do wychowania?**

Ks. Piotr Bajor: Wychowanie wpisuje się w istotę działalności ewangelizacyjnej Kościoła, którą jest nauczanie. Dlatego właśnie jednej z dziewięciu Kongregacji powierzno troskę o kształt szkolnictwa i wychowania w Kościele na całym świecie. Początku i sensu chrześcijańskiej edukacji należałoby się dopatrywać w słowach Chrystusa, który zwracając się po Zmartwychwstaniu do swych uczniów, wezwał ich, aby: „Szli i nauczali wszystkie narody" (Mt 28,19). Następnie zostawił im niejako ostatni nakaz: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!..." (Mk 16,15–16). Oczywiście słowa te przede wszystkim odnoszą się do przekazywania doktryny chrześcijańskiej i uświęcania poprzez sakramenty, ale nie możemy zapominać, że po pierwsze, doktryna kształtuje moralność, a więc wykuwa określone zachowania, czyli wychowuje oraz kształci. Po drugie, doktryna musi mieć odpowiedni „nośnik" przekazu, a więc odpowiednio uformowane osoby, które poprzez określone narzędzia, sposoby i metody skutecznie potrafią przekazać światu nauczanie Chrystusa. A w tym wszystkim, w centrum jest On sam – Jezus Nauczyciel, Mistrz, Wychowawca i Edukator, który poprzez wieki daje impuls kolejnym pokoleniom wyznawców do formowania swego życia w duchu zasad ewangelicznych.

Czy można mówić o ewolucji nauczania Kościoła w tym obszarze?

W ciągu wieków nastąpiła niezwykła ewolucja dotycząca formy, metod i środków, które pojawiały się w miarę rozwoju cywilizacji i techniki. Wystarczy pobieżne spojrzenie na historię szkolnictwa i oświaty. W czasach Chrystusa w przeważającej części był przekaz ustny, nie mamy żadnego słowa zapisanego przez Jezusa. Później Ewangeliści opisali życie i działalność Mesjasza. Przełomem było wynalezienie druku, który całkowicie odmienił oblicze nauki. Potem weszły środki komunikacji, radio, telewizja, internet, książka elektroniczna e-book. To są znaki ewolucji, która znacząco wpływa na formę nauczania Kościoła. Jednocześnie jednak pozostaje niezmienny fundament położony przez Jezusa: dekalog, treści i wartości ewangeliczne, które są gwarancją dla człowieka do tworzenia życia szczęśliwego i uczciwego. Wypada tu wspomnieć, że sprawa oświaty zawsze była blisko związana z posłannictwem Kościoła, który tworzył szkoły wszystkich stopni, dając początek w średniowieczu europejskim uniwersytetom: w Paryżu, Bolonii, Salamance, Krakowie. Kościół przejmuje zatem dobre prądy, wynalazki, techniczne udoskonalenia po to, by i w nowych obszarach prowadzić swą misję edukacyjną. Oczywiście za tym pojawiają się nieznane dotychczas niebezpieczeństwa i zagrożenia. Stąd też system edukacji kościelnej i katolickiej, wyczuwając i odczytując aktualną sytuację, daje propozycję odpowiedniej formacji i obrony przed tymi zagrożeniami.

„Spojrzenie Jezusa wykracza poza wady i widzi osobę..." – mówił do młodzieży papież Franciszek podczas Mszy św. posłania 31 lipca 2016 r.

Kościół, jak wspomniał Ksiądz Prałat, nie tylko mówi o wychowaniu, ale także prowadzi działalność edukacyjną. Co jest specyfiką edukacji prowadzonej przez Kościół?

Cechą specyficzną edukacji prowadzonej przez Kościół jest tożsamość, misja i wymiar chrześcijański placówek i ośrodków zarówno szkolnictwa podstawowego, licealnego, jak i wyższego. Nie chodzi jednak o to, by placówki te miały charakter życia zakonnego. Wyzwaniem dla tych instytucji jest połączenie wysokiego poziomu nauczania z solidną chrześcijańską formacją duchową i moralną. Mówią o tym dokumenty wydawane w ostatnich latach przez Kongregację Edukacji. Wystarczy spojrzeć na dzisiejsze oferty pracy: firmy nie szukają ludzi, którzy są tylko specjalistami – choć jest to aspekt bardzo istotny – ale ponadto pracodawcy szukają ludzi, którzy mają kręgosłup moralny, na których można liczyć, którzy odznaczają się uczciwością, rzetelnością, szacunkiem wobec bliźniego, wrażliwością na drugiego człowieka. Takie integralne przygotowanie, łączące walory chrześcijańskie oraz wysokie kwalifikacje zawodowe, jest oferowane przez ośrodki edukacyjne prowadzone przez Kościół, które troszczą się o pełne kształcenie osoby ludzkiej.

Do kogo jest adresowana oferta edukacyjna Kościoła?

Pamiętam, że kiedy byłem dzieckiem, byłem przekonany, że Katolicki Uniwersytet Lubelski jest przeznaczony wyłącznie dla księży i zakonnic. Nic bardziej mylnego. Możemy bowiem powiedzieć, że w systemie edukacyjnym Kościoła są dwie grupy: instytucje kościelne i katolickie. Uczelnie kościelne obejmują dziedziny wiedzy ściśle związane z Objawieniem, a więc nade wszystko teologię oraz nauki jej bliskie: filozofię, prawo kanoniczne, nauki społeczne itp. Taką uczelnią jest Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu.

Drugą kategorią natomiast są uczelnie katolickie, które mają jasno określoną tożsamość i misję opartą na refleksji w świetle wiary i doktryny katolickiej. Uczelnie te mogą prowadzić wszystkie dyscypliny studiów, nawet bardzo odległe od teologii, jak dyplomacja, politologia, matematyka itp. W Polsce mamy jeden uniwersytet katolicki w Lublinie, do niedawna jedyny w Europie Środkowo-Wschodniej (obecnie są także uniwersytety katolickie we Lwowie, Zagrzebiu, Budapeszcie). Myślę, że nie można robić kategorycznych rozróżnień na wydziały dla duchowieństwa i wydziały dla świeckich. Obydwa typy uczelni są otwarte na wszystkich, ale zrozumiałe jest jednak to, że dla duchownych teologia jest istotą ich posługi (każdy prezbiter kończy studia ze stopniem magisterium z teologii), a kierunki tzw. świeckie wydają się o wiele mniej przydatne księdzu. Dlatego to właśnie na uczelniach kościelnych w przeważającej części są duchowni, często jednak razem ze świeckimi, a katolickie uczelnie są otwarte dla wszystkich, nawet niekatolików, oferując szeroki wachlarz kierunków studiów, ale jednocześnie zapewniając formację intelektualną i moralną w duchu katolickim.

Przejdźmy do Kongregacji Edukacji Katolickiej. Jaka jest historia tej instytucji?

Historia Kongregacji Edukacji jest bardzo dynamiczna. Jej dzieje pokazują, że Kuria Rzymska jest żywym organizmem, który nieustannie podlega zmianom, reformom, redukcjom czy tworzeniu nowych dykasterii. W tym kontekście, nieco na marginesie tematu pytania, ze spokojem przyjmujemy reformy Kurii dokonywane przez papieża Franciszka, gdyż Stolica Apostolska przeszła już bardzo wiele przeobrażeń w odpowiedzi na wyzwania, jakie stawia świat. I potwierdzeniem tego jest właśnie historia Kongregacji Edukacji. Jej początku należy szukać w utworzonej przez papieża Eugeniusza IV w 1431 r. Komisji sprawującej opiekę nad studiami na terytorium Państwa Kościelnego. Po niej powoływano kolejne mało znaczące komisje. Najważniejsza ranga w strukturze Kurii Rzymskiej „Kongregacja" w odniesieniu do spraw akademickich pojawia się w 1587 r., kiedy to papież Sykstus utworzył Kongregację dla Uniwersytetów Rzymskich. Żywot tej Kongregacji nie był długi – przestała istnieć za pontyfikatu Klemensa X (1670–1676). Przywrócenia Kongregacji podjął się Leon XII, tworząc Kongregację Studiów w 1824 r. Sprawowała ona władzę nad uniwersytetami i wszystkimi szkołami publicznymi i prywatnymi w Państwie Kościelnym. W 1915 r. Benedykt XV utworzył Kngregację Seminariów, do której dołączył właśnie Kongregację Studiów. Taką formę ta Dykasteria utrzymywała do 2013 r., kiedy to Benedykt XVI przeniósł kompetencje Seminariów do Kongregacji Duchowieństwa. W międzyczasie, w 1967 r., Paweł VI do tego kurialnego organizmu włączył szkoły katolickie. Obecnie pozostały dwie dziedziny

MARCIN MAZUR

Odpowiedzialnymi za przekaz Ewangelii są biskupi. Na zdjęciu: Abp Józef Kupny wraz z biskupami koncelebrującymi Mszę św. posłania

pod kompetencją Kongregacji Edukacji Katolickiej, skupione w dwóch departamentach: uczelnie kościelne i katolickie oraz szkoły katolickie.

Na czym polega odpowiedzialność Kongregacji Edukacji Katolickiej za szkolnictwo elementarne prowadzone przez Kościół?

Kongregacja nie jest organem bezpośrednio nadzorującym działanie i funkcjonowanie szkół katolickich w świecie. Odpowiedzialność Stolicy Apostolskiej za szkoły katolickie (podstawowe i średnie) sprowadza się do promowania, wspierania oraz wyznaczania ogólnych norm i dyspozycji dotyczących szeroko rozumianego szkolnictwa katolickiego. Kongregacja zajmuje się także rozwiązywaniem rozmaitych problemów pojawiających się w tych placówkach. Utworzenie szkoły katolickiej nie leży w kompetencji Dykasterii Watykańskiej, może ją erygować osoba fizyczna, parafie, zakony, diecezje, zawsze za zgodą Biskupa Diecezjalnego. Programy nauczania natomiast są zgodne z wymogami Ministerstw Szkolnictwa poszczególnych krajów.

Jak Stolica Apostolska zapatruje się na nauczanie religii w szkołach publicznych nieprowadzonych przez Kościół?

Pojawiające się w różnych krajach dyskusje nt. nauczania religii w szkole spowodowały reakcje Kongregacji, która w 2009 r. przypomniała stanowisko Kościoła na temat nauczania religii w szkołach. Odwołano się do nauczania Soboru Watykańskiego II, który podkreślał, że „dzieci i młodzież mają prawo do formacji pozwalającej oceniać wartości moralne prawym sumieniem i przyjąć je osobiście oraz poznać i jak najdoskonalej umiłować Boga". Dlatego Sobór Watykański II prosił i zalecił, aby rządzący starali się, by nigdy nie pozbawiono młodzieży tego świętego prawa. Przypomniano także, że to rodzice są pierwszymi i głównymi wychowawcami, szkoła natomiast jest dla rodziców główną pomocą w ich zadaniu wychowawczym. I to rodzice dla swych dzieci mają prawo do wyboru wychowania zgodnego z wyznawaną przez nich wiarą, wychowania zgodnego z własnymi zasadami religijnymi i moralnymi. Stąd też państwo winno zabezpieczyć ten wolny wybór i dać możliwość nauczania zasad religii, którą wyznają.

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

Do młodych skierowana jest troska wychowawcza Kościoła. Na zdjęciu: Młodzież uczestnicząca w Mszy św. na otwarcie ŚDM na krakowskich Błoniach, 29 lipca 2016 r.

Ksiądz Prałat zajmuje się na co dzień kościelnym szkolnictwem wyższym. Jaka jest jego specyfika?

W Kongregacji trafiłem do Departamentu uniwersytetów katolickich i wydziałów kościelnych, w którym przydzielono mi odpowiedzialność za te instytucje w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym także w Polsce. Kościelne Wydziały i instytuty szkolnictwa wyższego podlegają nadzorowi Stolicy Apostolskiej w różnych wymiarach: Stolica Święta erygуje wydziały kościelne, zatwierdza rektorów, dziekanów, daje pozwolenia dla wykładowców stałych, zatwierdza Statuty i programy nauczania, stwierdza brak przeszkód (*nihil obstat*) dla kandydatów na doktoraty *honoris causa*. Poza tym na bieżąco, na podstawie szczegółowych relacji, analizuje sytuację i czuwa nad działalnością poszczególnych wydziałów i uniwersytetów. Kongregacja jest również najwyższą instancją, do której zwracają się rektorzy i dziekani oraz Wielcy Kanclerze uczelni w sytuacjach problematycznych.

Czy warto zatem studiować na kościelnej czy katolickiej uczelni wyższej? Czy warto posłać dziecko do placówki edukacyjnej (przedszkole, szkoła) prowadzonej przez instytucje kościelne?

W tym roku w Bochni – w parafii, której byłem wikariuszem – otworzono parafialne katolickie przedszkole. W dniu, w którym ogłoszono zapisy, już od nocy ustawiła się kolejka chętnych rodziców do zapisania swych dzieci. Przykład ten obrazuje ogromne zapotrzebowanie w naszym polskim społeczeństwie nie tylko na solidne wykształcenie, nauczenie języków obcych, tańca, pływania, ale przede wszystkich odzwierciedla niezwykłą potrzebę formacji młodego człowieka według zasad dobrze już sprawdzonych przez wieki i według wartości ewangelicznych, o których przypomina nam Jezus, nasz Mistrz i Nauczyciel. Uważam zatem, że szkoły i uczelnie katolickie, kościelne mają przewagę nad świeckimi instytucjami tego typu właśnie w tym, że budują swój prestiż na umiejętnym łączeniu wykształcenia z solidnym wychowaniem. I to jest ich główny atut, który może przyciągnąć i przemawiać do współczesnego rozsądnego człowieka poszukującego drogi do szczęścia w życiu.

Wychowanie **do samodzielności**

Człowiek samodzielny, to – zgodnie z określeniami zawartymi w słowniku – **wolny, niezależny, niezawisły, zaradny, aktywny**. Samodzielność oznacza sytuację działania mającego cechę indywidualności. Jest to proces trwający przez całe życie, ale najbardziej intensywne w nim zmiany zachodzą w dzieciństwie i w wieku dojrzewania.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ
Wrocław

Samodzielność dziecka wynika z potrzeby niezależnego zdobywania i gromadzenia doświadczeń, pokonywania przeszkód oraz weryfikowania własnych umiejętności w różnych sytuacjach życiowych. Jest związana z gotowością do podjęcia kolejnych prób działania w celu realizacji zamierzenia, a także z umiejętnością poniesienia konsekwencji własnych wyborów i decyzji.

Samodzielne dziecko to w przyszłości samodzielny dorosły, radzący sobie z wymaganiami stawianymi przez życie – człowiek, który kiedyś w pełni wykorzysta swój potencjał rozwojowy. Właśnie na dorosłych – nauczycielach, a przede wszystkim rodzicach – spoczywa odpowiedzialność związana z nauką stawania się samodzielnym, z wychowaniem dziecka do samodzielności. Nie ma gotowych wzorców na formowanie samodzielności małego dziecka, determinuje ją wiele czynników, jak chociażby świadomość, że każde dziecko ma własne tempo rozwoju i stopień usamodzielnienia zależy od jego aktualnych możliwości, potrzeb, uzdolnień, ale i otoczenia, w którym przebywa. W ciągu dnia jest wiele sytuacji okazjonalnych lub intencjonalnych, które nauczyciel/rodzic/wychowawca może wykorzystać, by uczyć i doskonalić samodzielne działania wychowanków. Wdrażanie do samodzielności to trudna sztuka. Należy zachować umiar i właściwe proporcje. Jak radzi Joanna Gładysz, nauczycielka szkoły podstawowej: „nasza pomoc musi być przede wszystkim taktowna i dyskretna. Cenne jest zwłaszcza naprowadzanie dziecka, zmuszające do samodzielnego myślenia".

Samodzielna realizacja wytyczonego zadania wymaga od dziecka m.in.: podjęcia decyzji, zorganizowania pracy i doboru odpowiednich narzędzi, poszukiwania odpowiednich rozwiązań. Rozwiązanie zadań zakłada przy tym: prośbę dziecka skierowaną do osoby dorosłej, poszukiwanie skutecznego sposobu działania oraz ocenę własnej działalności i wskazanie popełnionych błędów.

Rodzic wychowujący dziecko do samodzielności powinien tworzyć wokół dziecka atmosferę bezpieczeństwa i akceptacji, wolności i swobody, okazując cierpliwość dla dziecięcych zmagań. Każdemu dziecku dany jest czas na doskonalenie umiejętności wykonania danej czynności, nie zawsze bowiem efekt działania musi być natychmiast zadowalający. Zdarza się, że dziecko bardziej pochłonięte jest samym faktem wykonywania danej czynności niż precyzyjnością jej wypełnienia. Poprzez ciągłe powtarzanie nabywa wprawy, dochodząc niejednokrotnie do perfekcji i samodzielności w danym zakresie.

Wykorzystując codzienne czynności, należy zachęcać do nabywania i ćwiczenia nowych umiejętności przydatnych w życiu codziennym (np. przygotowanie śniadania, nalewanie napojów, zupy, nakładanie surówek, wytarcie stołu, odniesienie naczyń po skończonym posiłku, mycie naczyń, rozłożenie materiałów do zajęć, porządkowanie miejsc pracy po zabawie, zajęciach, zamiatanie, ubieranie się i rozbieranie, karmienie zwierząt, pielęgnacja kwiatów). Dzieci chcą uczestniczyć „w życiu dorosłych". Jeśli rodzic nie pozwala na to uczestnictwo, wówczas dziecko w zabawie kompensuje to, czego brak mu w rzeczywistości, naśladując zajęcia dorosłych „na niby".

W wychowaniu do samodzielności niezwykle istotne jest, aby towarzyszyć dziecku, stawiając wymagania na miarę jego wieku i możliwości, a także bezwzględnie okazywać szacunek dla zmagań dziecka z rzeczywistością, dając mu przy tym prawo do nauki poprzez próby i błędy, prawo do eksperymentowania i doświadczania. Nie należy nadmiernie chronić przed doświadczaniem niepowodzenia, a kiedy ono się pojawi, zachęcać do ponawiania prób. Podejście takie uczy dziecko dążenia do realizacji zamierzonych celów, doprowadzania zadań do końca.

Dziecko samodzielne to dziecko niezależne, a zatem rodzic/wychowawca/nauczyciel nie narzuca sposobu wykonania zadania, uważnie obserwuje dziecięce działania, by w razie pojawienia się „krytycznego momentu", bądź na prośbę dziecka, przyjść z pomocą i wesprzeć jego samodzielne wysiłki. Wprawdzie udziela pochwał i innych

MARCIN MAZUR

społecznych wzmocnień, jednak ostrożnie formułuje oceny odnoszące się do pracy dzieci. Dąży do tego, aby rozwijały one w sobie poczucie satysfakcji z samego działania, nie uzależniały się od aprobaty czy opinii innych. Pomaga dzieciom w dokonywaniu samooceny posiadanej wiedzy i umiejętności, co stanowi podstawę kształtowania się pozytywnego obrazu ich własnej osoby.

Ci, którzy wychowują do samodzielności, nie wyręczają dziecka, ale cierpliwie pomagają w zdobywaniu umiejętności, wskazując kolejne etapy wykonania danej czynności, stosując zasadę stopniowania trudności. Powoli wycofują swą pomoc, umożliwiając samodzielne działanie. Przyjmując taką postawę, wychowawca ułatwia dziecku osiągnięcie sukcesu, ale przede wszystkim wzbudza pozytywną motywację.

Kluczowe jest również respektowanie zasady wolności w wychowaniu (a nie od wychowania), która jest wolnością „zorganizowaną", o określonych granicach. Warunkiem bezpiecznego prowadzenia dzieci ku samodzielności jest stworzenie im przestrzeni w sensie fizycznym i duchowym, w której będą mogły aktywnie działać i realizować zadania. Dziecko otrzymuje tyle wolności i swobody, ile jest w stanie przyjąć. Wolność pozwala mu na ukształtowanie postawy odpowiedzialności osobistej i społecznej. Zasada wolności nie oznacza swobody absolutnej, kojarzonej ze swawolą, ale samodyscyplinę opartą na świadomie respektowanych regułach życiowych i normach społecznych.

Wspólnie z dziećmi należy ustalić reguły współżycia w grupie. Wymiar wspólnotowego określenia reguł i norm grupowych powoduje z jednej strony dobrowolne podporządkowanie się ich ustaleniom, z drugiej natomiast – pozwala na osiąganie samodzielności w zakresie kontrolowania własnego zachowania w obrębie tychże norm. Swoboda i samodzielność wymagają wyznaczenia granic, ustalenia ram postępowania i wzorów zachowań społecznych. Należy uświadomić dzieciom, że ich wolność ma granice, kończy się tam, gdzie zaczyna się swoboda innego dziecka, oraz że przywileje, które dotyczą jednego dziecka, odnoszą się również do innych.

Wychowanie do samodzielności jest procesem, jest drogą rozwoju indywidualnego, której przejście prowadzi – najpierw w wymiarze dziecięcym, potem dorosłym – do zwiększenia kontroli nad własnym życiem. Pierwsze przeżycia dziecka w tym zakresie – w domu, w przedszkolu, w szkole – stają się doświadczeniami bazowymi, punktem odniesienia do dalszej edukacji. Ogromna rola spoczywa więc na wychowawcach i rodzicach. Dzięki ich świadomości i odpowiedzialnej postawie dziecko jest w stanie samodzielnie radzić sobie z wymaganiami stawianymi przez życie, najpierw w kontekście obowiązków szkolnych, a następnie rodzinnych i społecznych.

Samodzielne dziecko to w przyszłości samodzielny dorosły. Na zdjęciu: W liturgię pod przewodnictwem papieża Franciszka angażowani są nie tylko dorośli, ale i dzieci. Brzegi, 31 lipca 2016 r.

Wychowanie to wartość

LUCYNA BOŃCZAK
Brzeg

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie we współczesnym świecie powinno być jedną z najważniejszych dziedzin życia zarówno w rodzinie, jak i w społeczeństwie, a przede wszystkim w szkole. **Wychowawca zaś to ktoś, przy kim wychowanek staje się najpiękniejszą wersją samego siebie**.

Czy pojęcie nauczania i wychowania jest tożsame? Czy każdy pedagog, nauczyciel jest wychowawcą? Kto powinien być wychowawcą? Jaki powinien być wychowawca? Na czym polega wychowanie? Kogo, kiedy i do kiedy należy wychowywać? Według jakiego kanonu? Jak i kiedy sprawdzimy, czy nasze działania przyniosły oczekiwane rezultaty wychowawcze? Te pytania nurtują nieustannie zarówno rodziców, gdy na świecie pojawia się w szczególności pierwsze dziecko, jak i nauczycieli rozpoczynających 1 września kolejny rok szkolny.

W personalizowanej polskiej szkole ważne jest, by triada UCZEŃ–NAUCZYCIEL–RODZIC nie była tylko pustym sloganem. Mądre wypełnienie przestrzeni pomiędzy trzema podmiotami staje się istotnym wyzwaniem współczesnej szkoły. Jednym z ważnych elementów procesu edukacji i wychowania są wzajemne relacje – pełne gotowości do wzajemnego dialogu, zrozumienia, akceptacji, szacunku i odpowiedzialności.

Przykładem może być rzetelne i rzeczywiste współopracowywanie przez rodziców, uczniów oraz nauczycieli szkolnego i klasowego programu wychowawczego, organizacja oraz uczestnictwo w uroczystościach integrujących całą społeczność, takich jak: Dzień Edukacji, Święto Niepodległości, Jasełka Bożonarodzeniowe, Wielkanocne Misterium Paschalne, Święto Rodziny, Dzień Matki i Ojca, Dzień Babci i Dziadka, rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego. Kolejnym elementem jest tworzenie wspólnego systemu wartości, tak by nauczyciel nie tylko przekazywał wiedzę programową, ale we współpracy z rodzicami mógł mieć wpływ na rozwój osobowości i psychiki ucznia. Potrzebna jest szczególna wrażliwość wszystkich pracowników, by w szkole stworzyć klimat przyjaznego i otwartego dialogu. Niezbędna jest jasno określona postawa moralna nauczycieli, odnosząca się do najwyższych wartości wynikających z naszej głębokiej wiary, oraz współuczestniczenie w życiu religijnym swoich wychowanków poprzez np. coroczny udział dyrekcji szkoły i wychowawców klas we Mszy Świętej z okazji przyjęcia przez uczniów Pierwszej Komunii Świętej oraz sakramentu bierzmowania. Obecność krzyża w każdej klasie lekcyjnej obok godła narodowego w naturalny sposób podkreśla religię opartą na fundamencie miłości.

Nauczanie to powołanie

Jeśli przyjmiemy, że nauczanie i wychowanie to nie zawód, lecz szczególne powołanie, to wynika z tego, że do pracy z dziećmi i młodzieżą potrzebni są najlepsi pedagodzy, będący dla nich wzorcami osobowymi, ludzie o wysokiej kulturze moralnej, zawsze gotowi do spełniania funkcji przewodnika i przyjaciela, doradcy i powiernika. Bo przecież istotą wychowania jest nieustanne oddziaływanie swoją osobą, świadomie lub często nieświadomie, na drugiego człowieka bez względu na miejsce, czas, wiek czy poruszony temat. W przeróżnych sytuacjach szkolnych – czy to na lekcji, w czasie przerwy, w świetlicy szkolnej, podczas spożywanego wspólnie obiadu, na wycieczce, na dyskotece szkolnej czy w trakcie uroczystości szkolnej – mamy szansę pozytywnie oddziaływać na dziecko, wskazując słuszne rozwiązanie, dobrą odpowiedź, właściwą postawę wobec czegoś lub kogoś. Ważne jest, aby to oddziaływanie było naturalne, prawdziwe i zgodne z samym sobą, aby zawsze szanować godność osoby ludzkiej. Powinno wynikać z wewnętrznego przekonania oraz własnego systemu wartości ujętego w wymiarze ogólnoludzkim. Jednak najpiękniejsze i najważniejsze, bo najwyższe wartości, które pozwalają osiągnąć pełnię człowieczeństwa, to wartości chrześcijańskie, takie jak: prawda, dobro, piękno, sprawiedliwość, życzliwość, szacunek – niepodlegające czasowi, zawsze aktualne. Dlatego my jako nauczyciele-wychowawcy powinniśmy na co dzień żyć tymi wartościami, wówczas będziemy bardziej wiarygodni i atrakcyjni dla swoich wychowanków. Należy stawiać przede wszystkim sobie wysokie wymagania, identyfikować się z wartościami i sprawiać, aby stały się częścią naszej osobistej i szkolnej kultury. Bardzo skuteczną techniką wychowawczą jest bowiem dawanie dobrego przykładu wychowankom. To sprawia, że wychowawca staje się wiarygodnym wzorem osobowym.

Potoczne stwierdzenie, że forma ważniejsza jest od treści, nabiera w szkole osobliwego znaczenia. Uczeń często zapomina, za co dostał reprymendę, ale doskonale pamięta, jak został przez nauczyciela potraktowany. A więc wychowujemy zawsze, w każdej sytuacji życiowej, jednocześnie mamy świadomość ciążącej na nas odpowiedzialności za drugiego człowieka, a słowa ze szkolnej lektury *Małego Księcia* „jesteś odpowiedzialny za to, co oswoiłeś" rozumiemy jako bycie wiernym w przyjaźni i miłości. Trzeba nieustannie uczyć się trudnej sztuki patrzenia

MARCIN MAZUR

Papież Franciszek w towarzystwie młodzieży, z którą ustawia się do tzw. *selfie*. Campus Misericordiae – Brzegi, 31 lipca 2016 r.

na świat sercem, bo „Dobrze widzi się tylko sercem, najważniejsze jest niewidoczne dla oczu". Oczywiście nikt nam nie powie dokładnie, co mamy robić, aby nasze życie stało się piękniejsze, pełniejsze, szczęśliwsze, bo to wiemy tylko my sami. Czasem potrzebujemy tylko inspiracji, głębokiej refleksji, przykładu, prawdziwego autorytetu. W codziennej niezwykle trudnej, ale satysfakcjonującej pracy pedagogicznej nauczyciele/wychowawcy inwestują swoją wiedzę, umiejętności, doświadczenie, postawę oraz całego siebie nie w zwykłą materię, lecz w żywego człowieka. Dlatego społeczeństwo oraz sam nauczyciel winni pamiętać, że pedagog to ktoś powołany, zaproszony przez Pana Boga do wypełnienia tej najpiękniejszej i zarazem bardzo trudnej misji. To człowiek angażujący zarówno swój umysł, jak i serce, bo jak mówił abp Stanisław Nowak: „Wychowanie to przykład i miłość – nic więcej". A więc czytelność i zgodność zasad postępowania z codzienną postawą nauczyciela – wychowawcy są kluczowe dla młodego człowieka i stanowią nieodzowny warunek osiągnięcia sukcesu w procesie wychowawczym.

Prawdomówność

Bardzo ważna dla młodzieży jest prawdomówność nauczyciela, aby bowiem prawidłowo prowadzić proces wychowawczy, sam wychowawca powinien mieć odpowiednią postawę moralną, a jednocześnie być świadomy swoich mocnych i słabych stron, swoich powinności, obowiązków i odpowiedzialności, ponieważ „Wychowawca to ktoś, kto odnosi wspaniałe sukcesy w wychowywaniu samego siebie". Dlatego niezwykle ważne jest, aby akceptować samego siebie, koleżanki i kolegów w pracy takimi jakimi są, szanować ich zdanie, być otwartym na zmiany, doceniać pracę innych, umieć cieszyć się ich sukcesami, nie generować konfliktów, nie zazdrościć, codziennie doskonalić wzajemne relacje. Uczniowie bowiem, mimo że nie mają jeszcze wykształcenia równego nauczycielom ani ich doświadczenia życiowego, są świetnymi psychologami, obserwują nasze nauczycielskie wzajemne relacje, postawy wobec trudności i problemów, doskonale odczytują nasze intencje, wyłapują nieszczerość i grę.

Ks. Marek Dziewiecki słusznie twierdzi, że „Podstawową wartością i warunkiem wychowania jest pomaganie wychowankowi, by uczył się prawdy o sobie i świecie, by coraz dokładniej odróżniał to, co mu służy i co go rozwija, od tego, co mu zagraża i co ogranicza jego rozwój, co niszczy jego wolność, więzi międzyludzkie".

W ramowych planach nauczania szkoły podstawowej i gimnazjum jest tylko godzina tygodniowo przeznaczona na zajęcia z wychowawcą. Czy to znaczy, że wtedy nauczyciel wychowawca „wychowuje" swoich podopiecznych? Nic bardziej błędnego. Wychowywanie jest integralną częścią pracy nauczyciela w każdej minucie życia szkolnego – od momentu jego wejścia do szkoły do czasu jej opuszczenia, a zatem ok. 5–8 godzin dziennie. Dla uczniów szkoła oznaczna dużą część dnia spędzoną w otoczeniu pedagogów i rówieśników, mających bezpośredni wpływ na kształtowanie ich osobowości i charakteru. A dziecko to nie przedmiot, na którym można eksperymentować, lecz pełnowartościowy człowiek, mający swoje potrzeby oraz wymagający traktowania w sposób uczciwy i sprawiedliwy. Programy nauczania i realizacja wielu dodatkowych zadań w szkole nie mogą zatem zdominować nadrzędnego celu nauczania i wychowania, bo *Salus discipulorum – suprema lex* (Dobro uczniów – najwyższym prawem). Na efekty wychowawcze, które są jako jedyne odroczone w czasie, przyjdzie nam jednak poczekać. Sami możemy przyznać, że dopiero po kilku latach człowiek ma świadomość tego, co zawdzięcza wychowaniu przez swoich rodziców oraz nauczycieli. A składa się na to wszystko, co posiada i co buduje jego wnętrze, a więc: rozwój mowy, świadomości, wiedzy i umiejętności praktycznych, uspołecznienie, patriotyzm, jak również światopogląd, zasady etyczne, religijność i zwykłe ludzkie postępowanie.

Mądra szkoła

Uczyńmy więc z każdego dziecka autentyczny podmiot wychowania i nauczania, w codziennej pracy nadajmy mu wysoką rangę, aby pomagać dziecku stawać się prawdziwym człowiekiem i aby przesłanie Jana Pawła II było wciąż aktualne: „Dobra szkoła to przede wszystkim mądra szkoła. Niechaj w pracy wychowawczej wszyscy zaangażowani w nią ludzie poczują się związani najpiękniejszym zadaniem – zadaniem cierpliwego i pełnego spokojnej mądrości ukazywania dojrzewającym ludziom, jak być człowiekiem naprawdę...".

MARCIN MAZUR

Papież Franciszek: „Lubię rozmawiać z młodymi ludźmi. I lubię słuchać młodych. Zawsze wprawiają mnie w zakłopotanie, bo mówią mi o tym, o czym nie pomyślałem, albo przemyślałem w połowie. Młodzi niespokojni, kreatywni...". Na zdjęciu: Campus Misericordiae – Brzegi, 30 lipca 2016 r.

ŚWIADECTWO

Wiara, dobro i prawda

Kinga Żak, absolwentka pedagogiki wspomina swoje studia na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

Trzy lata temu składałam dokumenty w dziekanacie Papieskiego Wydziału Teologicznego z wielką nadzieją, że zostanę włączona w szeregi studentów pierwszego roku pedagogiki. Teraz znowu jestem w tym samym miejscu, już z dyplomem licencjackim w dłoni, i myślę, jak to będzie na kolejnym etapie studiów.

Po maturze nie musiałam się zbyt długo zastanawiać, co chciałabym studiować. Odkąd pamiętam, uwielbiałam uczyć, tłumaczyć. Przez długi okres za uczniów służyły mi maskotki, które o dziwo także potrafiły być niesforne. Z wielkim rozrzewnieniem, ale i lekkim uśmiechem pod nosem wspominam te chwile, kiedy moi rodzice wraz z siostrą wysłuchiwali tego, jak skandalicznie zachowują się ich „dzieci" na lekcjach oraz wypisywali „usprawiedliwienia" w dzienniczkach, odpowiadając na pytania typu: „Dlaczego Margolcia znowu się spóźniła?". Nieco później pomagałam w odrabianiu lekcji dzieciom w świetlicy środowiskowej i tłumaczyłam lekcje przed kartkówkami koleżankom, teraz przeprowadzam własne zajęcia podczas praktyk studenckich lub wolontariatu, jestem korepetytorką i od czasu do czasu opiekunką. W tamtym okresie miałam możliwość wyboru kilku uczelni, które oferowały nauczanie na kierunku pedagogika. Mimo że Papieski Wydział Teologiczny dopiero wtedy wchodził w te szeregi, zupełnie nie bałam się mu zaufać, nie złożyłam nawet nigdzie indziej dokumentów, po prostu wiedziałam, że chcę studiować właśnie tam.

Z samej nazwy uczelni można już o niej wiele wywnioskować. Wydział wcale nie kryje się z tym, co dla niego jest najważniejsze, z dumą ukazuje wartości, którymi się kieruje. A są to przede wszystkim **wiara, dobro i prawda**. Myślę, że nie będzie przesadą z mojej strony, jeśli stwierdzę, iż wartości czy zasady, które jeszcze do niedawna uchodziły za powszechne i uniwersalne, dzisiaj coraz częściej są nie tylko podważane, ale i uznawane za nieprawdę lub przeżytek. Papieski Wydział Teologiczny w sposób właściwy selekcjonuje wszelkie nowe prądy, nie dopuszczając do siebie tych, które nie opierają się na wyżej wskazanych wartościach. Stanowi to dla mnie pewną gwarancję zdrowego podejścia do wciąż zmieniającej się – nierzadko w zaskakujący, kontrowersyjny sposób – rzeczywistości. To właśnie podejście było dla mnie decydujące w wyborze między uczelniami.

Z tychże właśnie wartości wypływa także patrzenie na człowieka w sposób holistyczny, co warunkuje naukę o kształtowaniu nie tylko ciała i umysłu, ale także ducha. Tylko takie podejście, które zajmuje się wszystkimi sferami

osoby ludzkiej, może jej zapewnić pełny i optymalny rozwój. Ze względu na wyraźnie określony charakter uczelni także wykładowcy są starannie dobierani.

Za duży atut PWT uważam brak masowości, dzięki czemu nikt nie ginie w bezosobowym tłumie studentów, a jest naprawdę miło, gdy wykładowca mówi do ciebie po imieniu, bo po prostu cię kojarzy i pamięta. Nie odczuwa się również wielkiego dystansu, jak to się często zdarza między prowadzącymi a studentami – tutaj naprawdę widać, że to uczelnia i jej pracownicy są dla uczących się, a nie odwrotnie. Jest czas na pytania czy małe dyskusje podczas wykładów, gdzie każdy chętny ma możliwość wypowiedzenia się. Nie mówiąc już o takich plusach, jak niewielkie kolejki do dziekanatu czy wyjazd integracyjny z samym rektorem, który chce poznać studentów i wiedzieć, co myślą.

Co się zaś tyczy samej pedagogiki, pierwszy rok jest niejako wprowadzeniem i zapoznaniem się z tą gałęzią nauk. Jego zwieńczeniem są trzytygodniowe praktyki w dowolnie wybranej placówce oświatowej lub opiekuńczo-wychowawczej. Ten rok jest rozstrzygający, dzięki niemu możemy się upewnić albo w tym, że źle wybraliśmy kierunek studiów, albo że to jest właśnie to, co nas interesuje i satysfakcjonuje. I wtedy właśnie następuje czas wyboru specjalizacji. W tej chwili opcje są dwie: pedagogika wczesnoszkolna z wychowaniem przedszkolnym albo pedagogika opiekuńcza i praca z rodziną.

Mnie szczególnie podobała się duża ilość praktyk, podczas których mogliśmy wykorzystywać zdobytą wiedzę teoretyczną oraz doświadczyć tego, że każde dziecko jest inne, i nieważne, ile książek byśmy przeczytali, nie ma jedynie właściwego, gotowego rozwiązania problemów, z którymi się spotykamy. Rozwijamy swoją kreatywność i umiejętność dopasowania się do różnych, czasem zaskakujących sytuacji dnia codziennego. Nie czułam się także tymi studiami czy obowiązkowymi pracami do wykonania w żaden sposób przytłoczona, spokojnie znajdowałam czas na pracę dorywczą, wolontariat oraz samodzielne zgłębianie najbardziej interesujących mnie tematów dzięki lekturze czy warsztatom.

Oczywiście nie zawsze wszystko było idealnie, jedne zajęcia podobały mi się bardziej, inne mniej. Jedne elementy zaskakiwały mnie pozytywnie, inne negatywnie – po prostu, zwyczajnie, jak to w życiu. Jeśli jednak czujesz powołanie do pracy z dziećmi, rodzinami, to szczerze Cię zapraszam do rozpoczęcia przygody w niezwykle urokliwym miejscu, bo w samym sercu Ostrowa Tumskiego na Papieskim Wydziale Teologicznym. ●

PROMOCJA

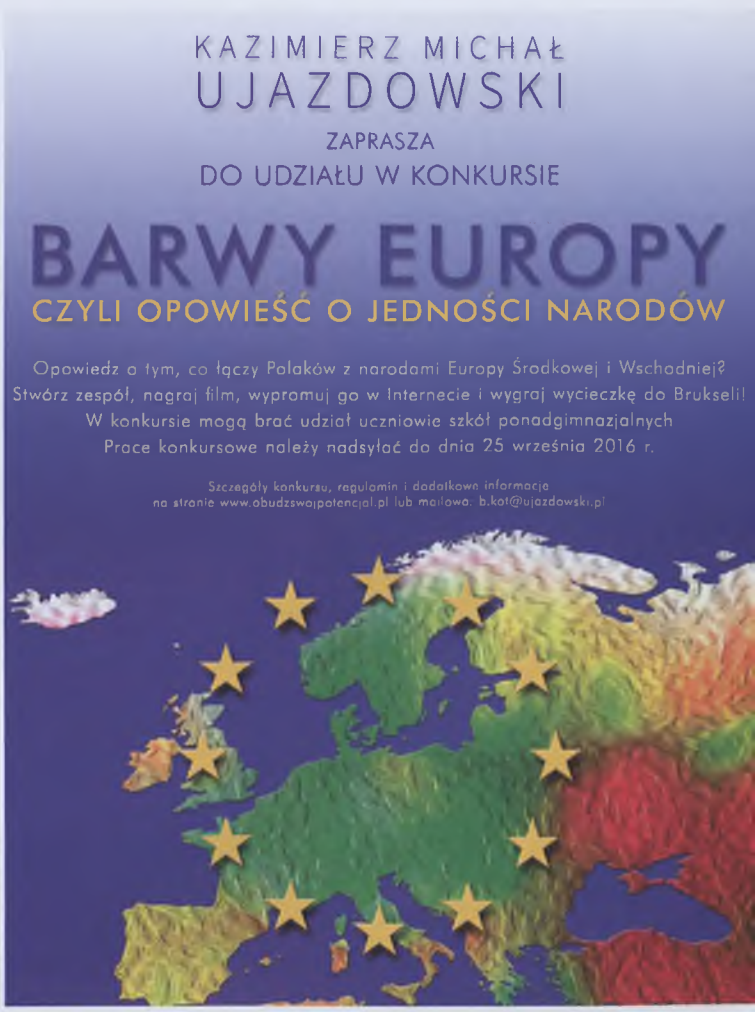

W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

Psychologa zmagania z Biblią

Niektórzy psychologowie będą musieli długo **zasługiwać na łaskawość biblistyki**. Kto bowiem jest znakomitym znawcą ludzkiej psyche – duszy, wcale nie musi być genialnym biblistą.

Amor i Psyche, Giuseppe Crespi, olej na płótnie, 1707, Galeria Uffizi, Florencja

KS. MARIUSZ ROSIK
Wrocław

Jeden z greckich mitów opowiada o Psyche, personifikacji ludzkiej duszy, w której zakochał się sam Eros. Odwiedzał ją co noc, skrywając się pod osłoną ciemności. W Psyche jednak przemogła ciekawość. Gdy pewnego razu Eros pogrążony był we śnie, zapaliła kaganek, by zobaczyć, jak wygląda jej kochanek. Kropla rozpalonej oliwy obudziła boga miłości, który obrażony, odszedł na zawsze. Zrozpaczona bogini szukała ratunku u samej Afrodyty. Ta przyjęła ją na służącą. Swą pracowitością i uległością Psyche odzyskała ostatecznie łaskawość Afrodyty, która spowodowała powrót Erosa.

Niektórzy psychologowie będą musieli długo zasługiwać na łaskawość biblistyki, jak Psyche cierpliwie pracowała, by odzyskać zaufanie Afrodyty. Kto bowiem jest znakomitym znawcą ludzkiej psyche – duszy, wcale nie musi być genialnym biblistą. Przykładów nie trzeba szukać daleko.

Psycholog a Biblia

Anselm Grün, benedyktyn z Bawarii, jest niezwykle popularny w niektórych kręgach. Co więcej, jest genialnym psychologiem. Prowadzone przez niego ćwiczenia rekolekcyjne ściągają tysiące ludzi. Recollectiohaus jest zawsze pełny w opactwie Münsterschwarzach, a w księgarniach na dzieła Grüna przeznaczono osobne półki. Jak mnich radzi sobie z interpretacją Ewangelii? Posłużmy się przykładami z książki *Zamienić rany w perły* (tłum. A. Węgrzycka-Gulińska, Kraków 2002).

W ciekawy sposób autor interpretuje przyczyny krwawienia kobiety uzdrowionej przez Jezusa (Mk 5,25–34). Stawia następującą diagnozę: „Była ona chora dlatego, że rozdała wszystko. A teraz coś bierze, chwyta szatę Jezusa. Usłyszała słowa Jezusa, że dawanie i branie należą do siebie". Zastanawiające, jaki pomost przerzucił Grün pomiędzy wydawaniem pieniędzy na lekarzy a krwawieniem: „była chora dlatego, że rozdała wszystko". Wydaje się, że najpierw zachorowała, a szukając ratunku, wydawała majątek. Grün jednak twierdzi odwrotnie: najpierw wydała mienie na lekarzy, przez co cierpiała od dwunastu lat na upływ krwi. W jaki sposób rozdawnictwo pieniędzy może powodować krwawienie?

Grün wie ponadto, że kobieta „słyszała słowa Jezusa, że dawanie i branie należą do siebie". Można przypuszczać, że dotarł do niepublikowanych apokryfów, bo tekst Ewangelii takich słów nie zawiera. A jeśli benedyktyn ma na myśli agrafon „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu", to kobieta winna być najszczęśliwsza, rozdając swe mienie lekarzom...

Opowiadanie o wskrzeszeniu córki Jaira jest dla niemieckiego psychologa w habicie relacją z uzdrowienia anorektyczki, której choroba wynika z nieumiejętności wyrażenia uczuć w relacji z ojcem. Grün zauważa: „mamy do czynienia z relacją ojciec–córka. Córka Jaira umiera na anoreksję, ponieważ nie może wyrazić swych uczuć w stosunku do ojca. Zostaje uzdrowiona dopiero wtedy, gdy ojciec uzna swą niemoc". Przypuszczać należy, że tym razem diagnoza zasadza się na stwierdzeniu ewangelisty, iż Jezus po dokonaniu wskrzeszenia nakazał, by dziewczynkę nakarmić. Przy takim rozumieniu anorektykami były także tłumy, dla których Jezus rozmnożył chleb! Też przecież nakazał, by je nakarmiono!

Dziwić też może spostrzeżenie Grüna o nieumiejętności wyrażenia przez dziewczynkę uczuć wobec własnego ojca. Widocznie znów czerpie swą wiedzę ze źródeł nam nieznanych. Jair musi uznać swą niemoc, by jego córka mogła być uzdrowiona – twierdzi. Nie jest łatwo wyobrazić sobie Jaira jako ojca utrudniającego wyrażanie uczuć własnemu dziecku, skoro tak bardzo zależy mu na nim, iż odszukuje Jezusa, usilnie Go prosi o pomoc, ba, nawet pada Mu do nóg, a dziewczynkę nazywa zdrobniale „córeczką" (Mk 5,23). Ale może, postępując za logiką autora takiej tezy, należy zdiagnozować przełożonego synagogi jako schizofrenika: własną córkę przyprawia o anoreksję, uniemożliwiając jej wyrażanie uczuć, a później zamienia się w troskliwego tatę, gotowego zrobić wszystko, by ją ocalić?

Innym razem benedyktyn interpretuje Jezusowy egzorcyzm dokonany na odległość nad córką Syrofenicjanki (Mk 7,24–30). Jak można się spodziewać, zna przyczyny stanu dziewczynki: „Córka opanowana jest przez demona dlatego, że matka wyraźnie nad nią panuje. Jezus uzdrawia najpierw matkę, wskazując jej granice". Idąc tym tropem, należałoby wszystkie matki szukające ratunku dla swych chorych dzieci uznać za „wyraźnie panujące" nad nimi.

Idźmy dalej. Uzdrowienie epileptyka należy widzieć w optyce relacji ojciec–syn (Mk 9,14–25): „Ten młody człowiek miotał się, był rozrywany. To rozdarcie miało najwyraźniej związek z relacją do ojca. Ojciec nie wierzył w swego syna. Doprowadziło to do tego, że syn nie znajduje ujścia swych agresji, które rozbijają go wewnętrznie". Pomijając opinie specjalistów na temat upatrywania przyczyn epilepsji w niewierze ojca we własnego syna, należy znów postawić proste pytanie: skąd Grün czerpie takie informacje?

I ostatni przykład – narracja o wskrzeszeniu młodego człowieka z Nain (Łk 7,11–17). Zdaniem psychologa głębi ów domniemany jedyny żywiciel rodziny jest... maminsynkiem i niemową: „Jest to jedyny syn, który najwidoczniej nie może już żyć, bo jest maminsynkiem. Musi on umrzeć w swej dawnej tożsamości i zostać wyniesiony z miasta. Miasto to symbol matczynej opieki. Jezus zatrzymuje ten pochód i mówi: *Wstań!* I młodzieniec może znów mówić, także o sobie, czego dotąd prawdopodobnie nie robił".

Intuicje a sens zamierzony

Porzuciwszy ironiczny ton, należy uznać, że Anselm Grün ma wiele słusznych intuicji i że jego prace przynoszą pożytek duchowy wielu chrześcijanom. Co jednak z jego lekturą Biblii? Cóż... Zadaniem czytelnika Biblii jest wniknięcie w sens zamierzony przez autora, o czym przekonywał już św. Augustyn w *De doctrina christiana*: „Aby zrozumieć boskie wyrocznie właściwie, musi istnieć ciągły wysiłek, aby dosięgnąć umysłu autora. Przez niego bowiem mówi Duch Święty [...]. Jest błędem nadawanie Pismu znaczenia odmiennego od tego, które było zamierzone przez pisarzy, nawet wówczas, gdy taka interpretacja służy rozbudzeniu miłosierdzia i tym tkwi w królestwie prawdy". Może Grün nigdy nie czytał Augustyna...

W następnym numerze rozpoczniemy nowy cykl autorstwa ks. Rosika

Wokół sakramentu pojednania

cz. 1

Co jest aż tak trudnego w sakramencie pokuty, że wierzącemu (!) człowiekowi **wciąż potrzebna jest jakaś nadzwyczajna reklama** „dopingująca" do spotkania z Miłosiernym Ojcem?

KS. ALEKSANDER RADECKI
Wrocław

W trwającym nadal Roku Miłosierdzia próbujmy – kolejny raz w swoim życiu – przyjrzeć się sakramentowi spowiedzi św. po to, by samemu owocnie korzystać z tego daru, ale też przyprowadzać do kratek konfesjonałów tzw. zatwardziałych grzeszników.

WTEDY BĘDZIE ROZGRZESZENIE, KIEDY BĘDZIE NAWRÓCENIE

Nie policzy nikt z nas, ile razy w swoim życiu słyszał (czytał, rozważał osobiście, rozmawiał) na temat sakramentu pokuty i pojednania. Teoretycznie zatem temat powinien być jasny, zrozumiały i realizowany w praktyce życia chrześcijańskiego. W praktykę indywidualnej spowiedzi św. chrześcijanin w Polsce zostaje wprowadzony bardzo wcześnie, bo w wieku 8–10 lat, w łączności z pierwszym pełnym udziałem we Mszy św., zwanym potocznie Pierwszą Komunią Świętą. Po tym wydarzeniu spotkania z Panem Jezusem proponowana była wszystkim praktyka spowiedzi św. regularnej, comiesięcznej, połączonej z pierwszymi piątkami i sobotami miesiąca.

Czy dzieci i ich rodzice byli tego świadomi? Oczywiście – tak! Co się więc stało, że większość ochrzczonych rodaków (a w świecie Zachodu bywa jeszcze gorzej) tej praktyki nie podejmuje w dalszym swoim życiu? Jakie usprawiedliwienia miałyby odrzucić Boże Miłosierdzie, bez którego nikt się nie zbawi?

Spowiednik jako przeszkoda?

Czy naprawdę najtrudniej jest człowiekowi wyznać szczerze swoje grzechy przed kapłanem, pokonując wstyd, upokorzenie, miłość własną? Gdyby tu chodziło rzeczywiście tylko o spowiedź, sprawa nie przedstawiałaby właściwie żadnych trudności. Przecież wymyśliliśmy sobie świeckie „konfesjonały", które wydają się nam nieodzowne w życiu: od wypłakania się w rękaw zaprzyjaźnionej osoby (najlepiej w stanie lekkiego zamroczenia alkoholem) poprzez „spowiedzi" wobec nieznanych ludzi w pociągu, poczekalni, sali szpitalnej, poprzez szpalty gazet, gdzie redaktorzy reagują na ludzkie problemy – aż do telefonów zaufania i gabinetów psychoanalizy. I jakoś nam wcale wtedy nie przeszkadza, że nie mamy zapewnionej tajemnicy, że często trzeba za to słono zapłacić, że dalej zostajemy ostatecznie z naszymi problemami, że nasza szczerość może zostać wykorzystana przeciw nam. Chodzi chyba o to, iż w tej „spowiedzi" naturalistycznej, takiej bardzo ludzkiej, szukamy ostatecznie siebie, szukamy dla siebie usprawiedliwienia, krótkotrwałej pociechy, zrozumienia – co na jakiś czas zdaje się wystarczać.

Tymczasem spowiedź sakramentalna stanowi ledwie 1/5 warunków związanych z sakramentem nawrócenia, a dokładniej mówiąc: sakramentu nawracania się nieustannego ku Panu Bogu.

Potrzeba odwagi stawania w prawdzie o sobie samym

Warto sięgnąć do tekstu biblijnego opisującego grzech króla Dawida (zob. koniecznie: 2 Sm 11). Uwiódł żonę swego podwładnego, a w dodatku doprowadził do jego śmierci. Prorok Natan jasno przedstawił władcy jego zbrodnię, a i winowajca (na podstawie usłyszanej opowieści) nie mógł mieć cienia wątpliwości, co go czeka (zob. 2 Sm 12). Co uratowało Dawida? Odważnie wypowiedziane zaledwie trzy słowa: *zgrzeszyłem wobec Pana* (2 Sm 12,13). Natan ryzykował własną głowę, upominając ziemskiego władcę („królowi wszystko wolno"). Na szczęście Dawid okazał się człowiekiem wiary: nie kręcił, nie szukał usprawiedliwień, nie dorabiał ideologii; swoje naganne zachowanie skonfrontował z Bożym prawem.

Podejście do konfesjonału wymaga zatem odwagi i uczciwości; odwołując się do Bożego Miłosierdzia, penitent musi stanąć w prawdzie o sobie samym

i wyznać ze skruchą: jestem grzesznikiem! Zło trzeba nazwać po imieniu i podjąć decyzję o zerwaniu z grzechem, licząc na pomoc Bożej łaski.

Jakież to trudne dla kogoś, kto żyje ze słabości i grzechów swoich bliźnich lub/i pogrążony jest we własnych grzechach, a klękając przy kratkach konfesjonału musiałby podjąć decyzję o radykalnej zmianie stylu swego życia (zerwać ze złem, naprawić krzywdy, przebaczyć, wrócić, przyznać się, pokutować). Ile taka decyzja musiałaby/mogłaby kosztować?!

Zatem główną przeszkodą, uniemożliwiającą korzystanie z Trybunału Bożego Miłosierdzia, jakim jest niewątpliwie każdy konfesjonał, jest pycha (to ja chcę określać, co jest grzechem, a co nie; ja sam sobie z tym poradzę), trwanie w grzechu i brak osobistej relacji (= miłości) ku Bogu, sprawdzanej posłuszeństwem wobec Jego woli. Wtedy już tylko wystarczy dorobić dowolną ideologię, a nieuporządkowana miłość własna zadba o nieusuwalne przeszkody na trasie do konfesjonału.

Gdy ktoś świadomie i dobrowolnie rezygnuje z sakramentu uzdrowienia, jakim jest sakrament pokuty, podejrzewam takiego kogoś o swoisty „instynkt samobójczy". I choćby tysiące argumentów na „nie" wobec konfesjonału taki ktoś wysuwał, najprawdopodobniej chodzi mu wtedy o obronienie swojego grzesznego życia (za wiele musiałby stracić, gdyby się naprawdę nawrócił).

Kto odpuszcza grzechy w konfesjonale?

Jeśli odpowiesz, czytelniku, że ksiądz – wiedz, że jest to odpowiedź niepoprawna, świadcząca o braku wiary! Używając słów św. Jana Vianeya, trzeba powiedzieć, że Pan Jezus zasłania się jedynie kapłanem, ale to On sam jego ręką i ustami dokonuje pojednania grzesznika z Bogiem, Kościołem i z samym sobą.

Tak więc stojący w świątyni konfesjonał pyta milcząco każdego z nas o wiarę, pokorę (= życie w prawdzie) i miłość.

Gdy zabraknie wiary, zaczyna się kryzys. Zostaje wtedy tylko ludzki wymiar sakramentu pokuty: człowiek w konfesjonale (taki sam jak każdy inny, a może nawet jeszcze gorszy),

MARCIN MAZUR

Bóg nieustannie czeka na decyzję człowieka o przystąpieniu do sakramentu pokuty

wstyd, strach, podejrzliwość, samousprawiedliwianie, światowa hierarchia antywartości i straszliwa pustka.

A nasz odwieczny nieprzyjaciel (tzw. druga centrala), który nigdy nie ma wakacji i nikomu nie odpuszcza – wykorzysta to z całą konsekwencją. Potwierdzi się wtedy znane skądinąd sprzężenie zwrotne: „nie spowiadam się, bo nie wierzę w Boga, a nie wierzę w Boga, bo się nie spowiadam".

Przekonywać przekonanych?

Zdaję sobie sprawę z tego, że powyższe rozważania czytają głównie ludzie zaangażowani religijnie, których problemy z sakramentem pokuty są zupełnie innej natury. Życie pokazuje jednak, że te właśnie osoby dźwigają na swoich ramionach także krzyż niepokoju o zbawienie bliskich sobie ludzi (współmałżonek, dziecko, narzeczony, krewniak...), które dawno się nie spowiadały, wcale nawet tego faktu nie ukrywając! Wydaje się, że dotarcie do istoty problemu pozwoliłoby rzeczywiście im skutecznie pomóc, choć takie demaskowanie tchórzostwa i nieuczciwości (wobec Boga, Kościoła i własnego sumienia) wymaga wielkiej kultury duchowej i daru ofiarnej modlitwy o nawrócenie. Przypomnijmy sobie jeden z uczynków miłosiernych co do duszy: grzesznych napominać. Jeśli takiego działania nie podejmiemy, możemy być winni tzw. grzechów cudzych oraz zgorszenia i grzechy bliźniego spadną na nasze sumienie.

W konfesjonale mieszka Nadzieja!

Najwspanialsze jest w sakramencie pokuty to, że Bóg nieustannie czeka na decyzję grzesznika, szanując jego wolność; gdy ten uzna, że jest chory, że zgrzeszył i w geście żalu zwróci się o Jego przebaczenie – Ojciec natychmiast interweniuje swą łaską, wykorzystując każdy pretekst do wyzwolenia swojej niezgłębionej Miłości (jak to pokazał Jezus w przypowieści o miłosiernym Ojcu i synu marnotrawnym). Z góry staje po stronie człowieka, którego jako Stwórca doskonale zna, ale mimo jego grzeszności nigdy nie przestaje kochać.

PYTANIA DO AUTOREFLEKSJI:

- Czy regularnie korzystasz z sakramentu pokuty, tak by na co dzień żyć w stanie łaski uświęcającej?
- Czy podejmujesz konkretne postanowienie poprawy i rozliczasz się z niego przy kolejnej spowiedzi św.?
- Czy modlisz się o łaskę dobrej spowiedzi św. i za swojego spowiednika?

●

Pytania do Autora dotyczące sakramentu pojednania prosimy kierować pod adresem: *aradecki@pwt.wroc.pl*

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM" (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Nie tylko **Pismo**

„Pismo i tylko Pismo – jak u pierwszych chrześcijan!" Otóż – kto domaga się oparcia wiary tylko na Biblii i powołuje się przy tym na przykład pierwszych chrześcijańskich wspólnot, ten wyjątkowo trafnie... przeczy sam sobie. **Czyż bowiem Kościół nie żył, nie modlił się i nie rozwijał już wtedy, zanim powstały księgi Nowego Testamentu?**

KS. MACIEJ MAŁYGA
Wrocław

U swego początku Kościół nie żył i nie mógł żyć wokół Nowego Testamentu – jego księgi nie zostały jeszcze ani spisane, ani tym bardziej zebrane w jeden obowiązujący kanon. Chrześcijanie pierwotnej wspólnoty „trwali w nauce Apostołów" (Dz 2,42), czyli wokół apostolskiego **Przekazu** Jezusowego orędzia, podawanego w różnych formach, i to najpierw nie pisemnie, lecz ustnie. Ów apostolski Przekaz o Jezusie był dla pierwotnego chrześcijaństwa miarą, oparciem i punktem odniesienia, do niego odwoływał się i św. Paweł, i Ojcowie Kościoła, pasterze i nauczyciele wspólnot pierwszych wieków. Paweł podkreśla to wyraźnie, gdy poleca Tesalonicznanom niewzruszenie stać i trzymać się tych „przekazów", o których zostali pouczeni „bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu" (2 Tes 2,15; por. 1 Kor 11,2; 15,3; 2 Kor 2,17). Apostoł podkreśla przede wszystkim wierność Przekazowi, drugorzędny jest dla niego sposób jego wyrażania i zachowania, czy to przez spisane listy, czy to przez „żywe słowo". To Pawłowe stwierdzenie jest chyba najlepszym biblijnym dowodem na to, że pierwotny Kościół nie uznawał zasady „tylko Pismo".

Pismo nie jest własnością Kościoła. Historia pierwotnego chrześcijaństwa przypomina nam jednak wyraźnie, że domem Pisma jest Kościół

Wierzę Kościołowi

Kościół nie zrodził się więc z Nowego Testamentu; to raczej **Nowy Testament narodził się w łonie Kościoła** – co wcale nie znaczy **z niego**. U początku chrześcijaństwa nie stoi Księga (nie ma się z czego cieszyć, gdy muzułmanie błędnie nazywają nas „Ludem Księgi"), nie jakiś Galilejski Klub Czytelnika, do którego Piotr i Andrzej raczej nie mieliby ochoty się zapisać, lecz życie Pana Jezusa, Jego słowa i czyny. Nie było przy nim kronikarza, który na bieżąco rejestrowałby bieg wydarzeń, byli przy Nim jednak Apostołowie – ich Przekaz stał się później jedyną miarą prawdziwej wiary. Dlatego pod koniec II w. św. Ireneusz z Lyonu pisał wprost, że Kościół zasadniczo bez poszczególnych pism sobie poradzi, ale nie może żyć bez Przekazu. Potem zaś właśnie od „apostolskości" danej księgi, od jej zgodności z apostolską wiarą Kościoła zależało to, czy mogła ona stać się częścią Nowego Testamentu; stąd stwierdzenie św. Augustyna: „Nie uwierzyłbym Ewangeliom, gdyby nie autorytet Kościoła". Czy nie jest znaczące, że w wielkim wyznaniu wiary od wieków mówimy: *Credo Ecclesiam* – wierzę Kościołowi?

Jak oznajmia które Pismo?

Jeśli zaś pierwsze wspólnoty odwoływały się do Pisma, to czyniły to wobec „Prawa i Proroków", czyli

ZDJĘCIE MARCIN MAZUR

ksiąg Starego Testamentu. Czyni to często św. Paweł, gdy pisząc choćby o powstaniu z martwych Pana Jezusa, wielokrotnie podkreśla, że stało się tak, jak zapowiadało Pismo (por. 1 Kor 15); tak pisze autor Listu do Hebrajczyków; do proroctw ciągle odwoływali się Ewangeliści, ukazując Pana Jezusa jako zapowiedzianego Mesjasza; w końcu sam Pan nieustannie czerpał ze świętych pism Izraela, odkrywając ich prawdziwy sens, jak w Kazaniu na Górze, gdy mówił: „Słyszeliście, że powiedziano – a Ja wam powiadam" (por. Mt 5). Jego Osoba jest więc ostatecznym sensem Prawa i Proroków – znowu zatem wracamy do stwierdzenia, jak decydujący był apostolski Przekaz o Nim.

Długie lata bez Kanonu

Dla pierwszych pokoleń chrześcijan Ewangelia nie oznaczała jeszcze konkretnej księgi, lecz w ogóle całą Dobrą Nowinę Pana Jezusa. Z czasem powstawały kolejne pisma, lecz ciągle nie był to jeden zbiór. Do ok. 150 r. nie było jasne, czym jest Kanon Nowego Testamentu. Zasadnicza część kanonu pojawia się pod koniec II w. (świadectwem tego jest tzw. kanon Muratoriego powstały w Rzymie ok. 180 r.), dopiero w IV i V w. proces ten został zamknięty (na północnoafrykańskich synodach w Hipponie w roku 393 i w Kartaginie w 397 i 419 r.), a ostatecznie potwierdzony przez Kościół na Soborze Trydenckim w 1556 r.

Chrześcijanie pierwszych wspólnot nie kojarzyli więc Przekazu (który my z języka łacińskiego nazywamy **Tradycją**) z jakąś konkurencyjną wobec Pisma Świętego prawdą, i to raczej mniej ważną. Jak pisał św. Paweł, Dobra Nowina żyła dla nich i w „żywym słowie" Kościoła, i zapisanych listach czy „Pamiętnikach Apostołów", jak nazywano Ewangelie. Czy dziś powinno być inaczej? Wcale nie – i jest to bardzo biblijne stwierdzenie.

Warto: przeczytać książkę *Dlaczego powinniśmy zostać katolikami*, czyli przemyślenia ewangelicko-luterańskiego pastora Andreasa Theurera, który w pewnym momencie swego życia postąpił zgodnie z tytułem.

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA
Zielona Góra

Pamięć o chrzcie

Ostatnie tygodnie lipca przynosiły informacje o dwóch różnych światach: o świecie wiary i młodości oraz o świecie terroru. W czasie gdy do Polski docierali młodzi z całego świata na spotkanie z Franciszkiem i polskim Kościołem, media informowały o kolejnych zamachach: w Nicei, Monachium, Kabulu, w Syrii. Wspólnotę ludzi wiary szczególnie dotknęła męczeńska śmierć ks. Jacques'a Hamela z francuskiej miejscowości Saint-Etienne-du-Rouvray. Zginął podczas sprawowania porannej modlitwy. Oprawca poderżnął mu gardło.

To wydarzenie na nowo rozbudziło dyskusję, jak należy reagować na ataki terrorystów spod znaku dżihadu. Bp Dominique Lebrun, ordynariusz diecezji Rouen, z której pochodził ks. Hamel, powiedział: „Kościół nie może sięgnąć po inną broń niż modlitwa i braterstwo między ludźmi. Zostawiam tutaj setki młodych ludzi, którzy są prawdziwą przyszłością ludzkości. Proszę ich, aby nie opuścili ramion wobec przemocy i aby stali się apostołami cywilizacji miłości". W mediach pojawiły się komentarze, że jedyną możliwą odpowiedzią człowieka wierzącego na zło jest powstrzymanie się od nienawiści i budowanie lepszego świata opartego na miłości i braterstwie. Nie wszyscy jednak byli i są tego zdania. Wskazywano, że to myślenie naiwne, pozbawione realizmu, w razie wojny skazujące w konsekwencji na śmierć. W debacie na temat dżihadystów czy islamistów trzeba jednak rozróżnić dwie płaszczyzny: płaszczyznę wiary, którą winien kierować się każdy wierzący i wspólnota Kościoła, oraz płaszczyznę społeczną, za którą odpowiadają władze cywilne. Zadaniem władzy jest ochrona obywateli w czasie pokoju i obrona podczas wojny. Władza nie ma żadnej legitymizacji do tego, by w imię miłości bliźniego ryzykować cudzym życiem. Nie może nikogo zmuszać do miłosierdzia, przebaczenia czy nadstawiania drugiego policzka. Katolicka teologia wypracowała teorię wojny sprawiedliwej czy też obrony koniecznej. Nie jest więc tak, że Kościół wzywa do milczącego poddania się złu. Czym innym jest jednak sfera osobistej decyzji wiary. Ta może prowadzić nawet ku męczeństwu, ku dobrowolnemu oddaniu życia. Człowiek kierujący się Ewangelią, także żołnierz na wojnie, jest zobowiązany do jej przestrzegania. Jezusowa rewolucja polega na wyrzeczeniu się nienawiści wobec nieprzyjaciela. Żołnierz musi odróżnić prawo do obrony koniecznej od pragnienia zemsty czy krwawego odwetu. Obrona nie może stać się agresją.

Komentując przytoczoną wypowiedź abp. Rouen, ks. A. Stopka pisał w „Rzeczpospolitej": „To nie jest dowód słabości i bezradności. To wyraźny sygnał, że Francja pamięta o swoim chrzcie i traktuje go niesłychanie poważnie". Tak, chrzest zobowiązuje. I nie jest to obowiązek obrony jednej cywilizacji przed drugą, ale obowiązek dawania świadectwa Jezusowi, który wznosząc ramiona na krzyżu, swoją śmiercią pokonał wszelką wrogość i nienawiść. ●

Czy istnieje sakrament dojrzałości chrześcijańskiej?

KS. KRZYSZTOF SOCZYŃSKI
Opole–Rzym

Ze słowem „dojrzałość" spotykamy się w codziennym życiu wyjątkowo często. Pierwsze skojarzenia biegną w kierunku rozumienia dojrzałości jako: rozwoju, doświadczenia życiowego, osiągnięcia pełnoletności itp. Wiele naszych aktywności życiowych jest chętnie opisywanych przez to pojęcie. Z tej też przyczyny wymienia się wiele poziomów dojrzałości człowieka. Między innymi wskazuje się na **dojrzałość społeczną**, która polega na umiejętności współżycia w grupie oraz zdolności do przyswajania określonych zwyczajów i praw obowiązujących w niej, co w konsekwencji prowadzi do zrównoważonego i odpowiedzialnego działania. Mówi się także o **dojrzałości emocjonalnej**. Zasadniczą jej cechą jest to, że osoba wyrobiła w sobie kontrolę nad emocjami i potrafi panować nad uczuciami. Kolejnym poziomem jest **dojrzałość religijna**. Można ją opisać jako zespół zachowań o charakterze religijnym, mający właściwy stopień doskonałości, odpowiadający normom przyjętym i akceptowanym przez daną grupę religijną. Z punktu widzenia jednostki dojrzałość religijna jest procesem dynamicznym, nie jest sztywno związana z jakimś jednym wyjątkowym momentem w doświadczeniu religijnym, lecz jest kształtowana przez całe życie człowieka.

Sakramenty inicjacji chrześcijańskiej

Dojrzałość chrześcijanina nabiera swojego dynamizmu poprzez sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. Są one określane jako fundamentalne sakramenty dla życia chrześcijańskiego. W *Katechizmie* czytamy: „Uczestnictwo w Boskiej naturze, które ludzie otrzymują w darze przez łaskę Chrystusa, objawia pewną analogię do powstania, rozwoju i wzrostu życia naturalnego. Wierni odrodzeni przez chrzest, zostają umocnieni przez sakrament bierzmowania, a w Eucharystii otrzymują pokarm życia wiecznego. W ten sposób przez sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego w coraz większym stopniu osiągają skarby życia Bożego i postępują w doskonałej miłości" (KKK, 1212) oraz „Na nich opiera się wspólne powołanie wszystkich uczniów Chrystusa, powołanie do świętości i do misji ewangelizacji świata. Udzielają one łask koniecznych do życia według Ducha podczas ziemskiej pielgrzymki prowadzącej do Ojczyzny" (KKK, 1533). W *Kodeksie Prawa Kanonicznego* z roku 1983 zostało przypomniane, że „sakramenty chrztu, bierzmowania i Najświętszej Eucharystii tak łączą się ze sobą, że są wymagane do pełnego wtajemniczenia chrześcijańskiego" (kan. 842 §2). Zatem istnieje integralny związek między trzema wymienionymi sakramentami, co w konsekwencji jest argumentem na to, że dojrzałość chrześcijańska ma podstawę w świętych sakramentach i jest procesem, „drogą", którą wierny ma do przejścia. Dojrzałość chrześcijańska ma na celu wprowadzenie wiernego w tajemnicę Chrystusa i Kościoła, a nie jest tylko prostym zaznajomieniem z obrzędami sakramentalnymi. Nie idzie też o to, aby przekazać jak najwięcej wiadomości doktrynalnych, lecz by odkryć wiarę jako dar Boga, którą trzeba przyjąć i wedle niej kształtować swoje życie. Wobec tego proces „dojrzewania w wierze" jest sprawą etapowej inicjacji, a następnie świadomego wchodzenia w Boże życie oraz korzystania z łaski, której Bóg codziennie udziela.

„Dojrzałość" jest pojęciem wielowymiarowym i nie jest ono li tylko zawężone do jednej sfery życia lub aktywności człowieka.

Bierzmowanie sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej?

Od najmłodszych lat spotykaliśmy się z takim sformułowaniem. Oczywiście ma ono swoją interesującą historię. Z początków chrześcijaństwa mamy świadectwa Pisma Świętego, w których czytamy, jak Apostołowie głosili Ewangelię i sprawowali sakramenty. Te osoby, które uwierzyły słowom Apostołów, przyjmowały chrzest, a następnie otrzymywały dar Ducha Świętego. *Katechizm* wyjaśnia, że: „[...] apostołowie wypełniając wolę Chrystusa, przez włożenie rąk udzielali neofitom daru Ducha Świętego, który uzupełnia łaskę chrztu. [...] To wkładanie rąk w tradycji katolickiej słusznie uznaje się za początek sakramentu bierzmowania, który w pewien sposób przedłuża w Kościele łaskę Pięćdziesiątnicy" (KKK, 1288). Zatem z pierwszych przekazów dowiadujemy się, że bierzmowanie jest sakramentem Ducha Świętego, było udzielane po chrzcie świętym i oba obrzędy tworzyły „podwójny sakrament". W późniejszym czasie do gestu

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

SAKRAMENTY SKUTECZNYMI ZNAKAMI ŁASKI

Podstawowym doświadczeniem życia Kościoła jest sprawowanie sakramentów świętych. Są one ustanowione przez Chrystusa Pana i powierzone wspólnocie Kościoła. Przypomina nam *Katechizm*, że: „sakramenty są skutecznymi znakami łaski" (KKK, 1131). Poprzez ich sprawowanie „wyraża się i wzmacnia wiara, oddawany jest Bogu kult i dokonuje się uświęcenie człowieka" (kan. 840 KPK). Sakramentów świętych jest siedem. Według układu *Katechizmu Kościoła Katolickiego* zostały one uporządkowane w **trzy grupy**. *Pierwsza* to **sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego**, tj. chrzest, bierzmowanie, Eucharystia. *Druga* to **sakramenty uzdrowienia**, do których należą: sakrament pokuty i namaszczenia chorych. *Trzecią* grupę stanowią **sakramenty służące komunii i posłaniu wiernych**, czyli sakrament święceń oraz sakrament małżeństwa. Sprawowanie sakramentów przez Kościół obejmuje najważniejsze momenty naszego życia zarówno biologicznego, jak i duchowego.

nałożenia rąk dołączono namaszczenie olejem krzyżma. Sakramenty chrztu, bierzmowania i Eucharystii były udzielane w jednej ceremonii liturgicznej. Taki porządek przyjmowania tych trzech sakramentów po dziś dzień jest zachowany w Kościołach wschodnich.

Po edykcie mediolańskim chrześcijaństwo bardzo się rozwinęło i zaczęły powstawać nowe parafie, zwłaszcza na obszarze wiejskim. Z tego powodu zaczęto przesuwać wiek kandydatów do bierzmowania na niedługi czas po chrzcie. Powodem takiego stanu rzeczy był brak obecności biskupa przy chrzcie i w konsekwencji brak możliwości natychmiastowego udzielenia bierzmowania.

W 1215 r. IV Sobór Laterański ustalił zasadę, że Komunię św. mogą przyjmować ci wierni, którzy są w „wieku rozeznania". Wobec tego sakramenty były przyjmowane w następujący sposób: chrzest w okresie niemowlęcym, około 7–9 roku życia bierzmowanie, a następnie Eucharystia. Sam porządek sakramentów inicjacji chrześcijańskiej był zachowywany, ale „proces dojrzewania w wierze" został rozłożony w czasie.

Sformułowanie, że bierzmowanie jest sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej, jest autorstwa św. Tomasza z Akwinu. Obowiązujący *Katechizm* podaje: „Jeśli mówi się czasem o bierzmowaniu jako o »sakramencie dojrzałości chrześcijańskiej«, to nie należy jednak mylić dojrzałego wieku wiary z dojrzałym wiekiem rozwoju naturalnego. Nie można także zapominać, że łaska chrztu jest łaską darmowego i niezasłużonego wybrania. Nie potrzebuje ona »potwierdzenia«, by stać się skuteczną" (KKK, 1308). Wobec tego wydaje się, że w przeszłości zbyt „psychologizowano" wiek do sakramentu bierzmowania i nadużywano porównania użytego przez św. Tomasza. Dla nas ważna rzecz to taka, aby zastanawiając się nad znaczeniem bierzmowania i odpowiednim wiekiem, nie mieszać porządku naturalnego rozwoju człowieka z porządkiem łaski. Co też ważne, ten sam *Katechizm* przypomina słowa świętego dominikanina, który twierdził: „Wiek fizyczny nie stanowi dla duszy przeszkody. Tak więc nawet w dzieciństwie człowiek może osiągnąć doskonałość wieku duchowego [...]. W ten sposób wiele dzieci dzięki mocy Ducha Świętego, którą otrzymały, walczyło odważnie i aż do przelania krwi dla Chrystusa" (KKK, 1308). Z tego też wynika, że życzeniem Kościoła jest to, aby ochrzczeni przyjęli bierzmowanie. Przypomina o tym *Kodeks Prawa Kanonicznego*: „Zdatnym do przyjęcia bierzmowania jest każdy i tylko ten, kto został ochrzczony, a nie był jeszcze bierzmowany" (kan. 889 §1 KPK) oraz „wierni są obowiązani przyjąć ten sakrament w odpowiednim czasie" (kan. 890 KPK).

Chcąc podsumować powyższe rozważania, należy zaznaczyć, że sam z siebie sakrament bierzmowania nie jest sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej. Jest natomiast etapem na drodze wprowadzenia wierzącego w tajemnicę Chrystusa żyjącego w Kościele. Starożytność chrześcijańska żywiła przekonanie, że przyjęcie darów Ducha Świętego jest „potrzebne" do godziwego przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa. Aktualna praktyka udzielania bierzmowania po I Komunii św. jest w bieżącej doktrynie akceptowana, jednak zarówno *Kodeks* z 1983 r., jak i *Katechizm* bardzo mocno akcentują ścisły związek trzech sakramentów i porządek ich przyjmowania. Zmiana kolejności udzielania sakramentów inicjacji była podyktowana argumentami pragmatycznymi, a nie teologicznymi.

Eucharystia sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej?

Poszukując wśród siedmiu sakramentów Kościoła tego, który sprawia dojrzałość chrześcijanina, dochodzimy do „sakramentu sakramentów", czyli do Eucharystii. W *Katechizmie* czytamy: „Najświętsza Eucharystia dopełnia wtajemniczenia chrześcijańskiego"

MARCIN MAZUR

Eucharystia jest centrum i szczytem życia Kościoła. Na zdjęciu: Adoracja Najświętszego Sakramentu podczas czuwania z Franciszkiem na Campus Misericordiae – Brzegi, 30 lipca br.

(KKK, 1322). Sam sakrament chrztu nie jest pełną inicjacją, ponieważ „otwiera drogę do innych sakramentów" (KKK, 1213) i jak zauważyliśmy poprzednio, także bierzmowanie samo przez się nie jest sakramentem dojrzałości chrześcijańskiej. Wydaje się, że dopiero uczestnictwo w Eucharystii jest nie tylko „finałem" inicjacji, ale także stałą drogą dojrzewania chrześcijanina. Kościół umacnia nas w wierze, kiedy wiernym przypomina, że „Eucharystia jest centrum i szczytem życia Kościoła, ponieważ Chrystus włącza Kościół i wszystkie jego członki do swojej ofiary wielbienia i dziękczynienia, złożonej raz na zawsze Ojcu na krzyżu. Przez tę ofiarę Chrystus rozlewa łaski zbawienia na swoje Ciało, którym jest Kościół" (KKK, 1407). Rzecz jasna, nie chodzi tu o sytuację, kiedy osoba jednorazowo przyjmie Komunię św. i to ma załatwić już wszystko. W ten sposób sprowadzilibyśmy ten sakrament do funkcji czysto obrzędowej, czy li tylko rytualnej.

W jaki sposób Eucharystia może być sakramentem dojrzałego ucznia Jezusa? Przede wszystkim przejawia się to w tym, że będąc na Mszy św., zarówno niedzielnej, jak i świątecznej, wierny powinien uczestniczyć w niej w sposób najbardziej aktywny i przystąpić do Komunii św. Należy przy tym pamiętać, że „kto chce przyjmować Chrystusa w Komunii eucharystycznej, musi być w stanie łaski. Jeśli ktoś ma świadomość, że popełnił grzech śmiertelny, nie powinien przystępować do Eucharystii bez uprzedniego rozgrzeszenia w sakramencie pokuty" (KKK, 1415). W związku z tym dojrzałość osoby wierzącej to pojmowanie, że nie może ona ignorować sakramentu pokuty, który jest drogą do owocnego przyjmowania Komunii św. Tę zasadę przypomniał swego czasu św. Jan Paweł II w liście do kapłanów, w którym podkreślił, że nie tylko pokuta prowadzi do Eucharystii, ale również Eucharystia do pokuty, ponieważ wymaga się od wierzącego stałego czuwania i ewangelicznego nawrócenia.

Dojrzałość eucharystyczna

Dojrzałość eucharystyczna osoby wierzącej może wyrażać się też w tym, że kiedy w rodzinie mamy osoby starsze, chore, warto je wspomagać w codziennych sprawach, ale należy też zadbać o możliwość przyjmowania przez nie Komunii św. z okazji pierwszego piątku lub soboty miesiąca, bądź też, kiedy znajdują się w szpitalu, poprosić o posługę kapelana. W tym kontekście jest rzeczą godną przypomnienia praktyka udzielania Wiatyku osobom, które kończą ziemską drogę. *Katechizm* podkreśla, że „Przyjęcie Komunii Ciała i Krwi Chrystusa w chwili przejścia do Ojca ma szczególne znaczenie i wagę. Zgodnie ze słowami Pana Eucharystia jest zadatkiem życia wiecznego i mocy zmartwychwstania" (KKK, 1524) oraz że „pokuta, namaszczenie chorych i Eucharystia jako wiatyk, gdy życie chrześcijańskie osiąga swój kres, są sakramentami, które przygotowują do Ojczyzny, lub sakramentami, które stanowią zakończenie ziemskiej pielgrzymki" (KKK, 1525). Najświętszy Sakrament nie jest celem samym w sobie, ale jest nam dany jako „święty środek" do doskonalenia się w Chrystusie. W związku z tym wiara i życie chrześcijanina są w najwyższym stopniu zorientowane eucharystycznie, a celem dojrzałości chrześcijańskiej staje się życie na miarę nieba.

Na podstawie powyższej pobieżnej analizy możemy stwierdzić, że nie istnieje jeden tylko sakrament dojrzałości chrześcijańskiej. Sama dojrzałość jest procesem wieloaspektowym i rozłożonym w czasie, w którym sam Bóg umacnia nas przez święte sakramenty. Jak się wydaje, szczególne miejsce w tym procesie ma Eucharystia, a przede wszystkim jej regularne przyjmowanie. Choć dopełnia Ona wtajemniczenia chrześcijańskiego, w rzeczywistości od I Komunii Świętej po Wiatyk powinna być dla wierzącego sakramentem stałego i cierpliwego dojrzewania do wspólnoty z Bogiem. Dlatego zastanawiając się nad dojrzałością swojej wiary, chciejmy uświadamiać sobie prawdę, że „nie mamy pewniejszego zadatku i wyraźniejszego znaku wielkiej nadziei [...] niż Eucharystia. Istotnie, ile razy celebruje się to misterium, dokonuje się dzieło naszego zbawienia i łamiemy jeden chleb, który jest pokarmem nieśmiertelności, lekarstwem pozwalającym nam nie umrzeć, lecz żyć wiecznie w Jezusie Chrystusie" (KKK, 1405).

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Dojrzałość w wierze **a przestępstwo apostazji**

lub formalnego aktu wystąpienia z Kościoła

Przesłanie Franciszka do młodych podczas XXXI Światowych Dni Młodzieży to apel o osobistą i permanentną troskę każdego ochrzczonego **o zachowanie pełnej jedności z Chrystusem i Kościołem**. Był to czas niezwykłej inspiracji dla pogłębiania drogi wiary przez korzystanie z sakramentalnych darów Boga, które nadają wyjątkowy sens życiu.

KS. WIESŁAW WENZ
wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Dojrzałość w wierze zawsze łączy się ze świadomym przeżywaniem i tworzeniem pełnej wspólnoty Kościoła zarówno w wymiarze zewnętrznym (trwanie w widzialnej jedności wspólnoty i uznanie zwierzchnictwa Biskupa Rzymu), jak i wewnętrznym (wyznawanie żywej wiary i przyjmowanie sakramentów świętych) [por. kan. 205]. Przyjęty sakrament chrztu wyznaczył tę drogę pełnej jedności i sprawił, że każdy wierny – zgodnie ze swoją pozycją kanoniczną – został powołany i uzdolniony do czynnego udziału w wypełnieniu misji, jaką Bóg powierzył Kościołowi w świecie [kan. 204§1]. Stąd dojrzałość w wierze ma swój niczym niezastąpiony fundament w pełnej jedności z Chrystusem i Kościołem, opartej na mocy daru Ducha Świętego i Jego pełnej Miłości. Dlatego wierni osobiście przyjmują zobowiązanie, aby wiarę mężnie wyznawać, bronić jej i według Bożej Ewangelii żyć na co dzień w perspektywie nieba.

Apostazja zrywa więź i jedność z Kościołem

Apostazja (przestępstwo apostazji) zawsze narusza jedność Kościoła [kan. 1364]. Przestępstwa *apostazji* (odstępstwa od wiary) dopuszcza się wierny ochrzczony w Kościele katolickim lub do niego przyjęty, który w sposób formalny całkowicie porzuca wiarę katolicką. Może tego dokonać poprzez słowa, skierowanie pisma lub zewnętrzne zachowanie, którym potwierdza porzucenie Kościoła i wiary chrześcijańskiej, np. zapisanie się do innej wspólnoty, podjęcie w niej praktyk religijnych. Jednakże apostatami nie są ci katolicy, którzy z różnych względów nie spełniają regularnie swoich obowiązków religijnych, a więc regularnie nie uczestniczą we Mszy św. niedzielnej lub świątecznej, lub nie przystępują do spowiedzi i Komunii św. z racji trwałej przeszkody (np. żyją w związku cywilnym lub pozostają w konkubinacie). Warunkiem koniecznym do zaistnienia apostazji jest fakt, przez który katolik w sposób formalny świadomie i dobrowolnie (z własnej woli i we własnym imieniu) wyrzekł się wiary chrześcijańskiej. Kanonicznie rozróżnia się trzy grupy apostatów: **1** – takich, którzy popełnili przestępstwo w sposób tajny. W takich okolicznościach katolik zostaje ukarany ekskomuniką z mocy prawa; **2** – takich, którzy dopuścili się spektakularnego publicznego przestępstwa apostazji. Tacy katolicy nie tylko zaciągają ekskomunikę *latae sententiae*, lecz także automatycznie zostają pozbawieni urzędu kościelnego, jeżeli w chwili przestępstwa jego pełnienie było im powierzone [kan. 194§1, n. 2]. Kościół w ten sposób chroni dobro publiczne wspólnoty. Jeżeli przestępstwa apostazji dopuścili się duchowni (diakoni, prezbiterzy, biskupi), to biskup diecezjalny lub Papież może wymierzyć im dodatkowo karę ekspiacyjną [kan. 1336§1,1–3 KPK]; **3** – takich katolików, którzy dopuścili się publicznego przestępstwa apostazji i mimo kanonicznego upomnienia nadal trwają w uporze. W takich okolicznościach przełożony kościelny może dołączyć do zaciągniętej ekskomuniki inne kary, a duchownego można ukarać nawet dymisją ze stanu

duchownego, zwłaszcza jeśli domaga się tego długotrwały upór lub wielkość zgorszenia [kan. 1364§1–2]. Racją karania wiernych dopuszczających się apostazji jest świadome niszczenie przez nich integralnej jedności wspólnoty kościelnej, osłabianie wiary oraz spowodowanie zgorszenia w miejscu ich działania. Kara ekskomuniki sprawia, że wierni nie mogą przyjmować sakramentów i sakramentaliów, a duchowni nie mogą w nich posługiwać.

Formalny akt wystąpienia z Kościoła katolickiego

Problem apostazji (odejścia od wiary) nie jest nowym zjawiskiem w Kościele. Nowością jest stwarzanie praktyki spektakularnego porzucenia wiary, które jednak nie zmienia jakości dalej istniejącej sakramentalnej więzi i przynależności do Kościoła, zważywszy na charakter sakramentalny chrztu. Ta istotnie trwała więź ontologiczna nie zostaje umniejszona z powodu jakiegokolwiek aktu lub faktu odstąpienia (porzucenia wiary), ponieważ jej źródłem nie jest wola człowieka, lecz moc Boża. Jednakże sam akt musi urzeczywistnić się poprzez wewnętrzną decyzję odstąpienia od Kościoła, wykonanie i zewnętrzną manifestację samej decyzji oraz przyjęcie do wiadomości decyzji wiernego przez kompetentną władzę kościelną. Musi również być dokonany przez prawnie do tego zdolną osobę, w sposób osobisty, świadomy i wolny. Wymagane jest także, **aby akt został ujawniony przez zainteresowanego w formie pisemnej, kompetentnej władzy Kościoła katolickiego: własnemu ordynariuszowi lub proboszczowi, który jedynie jest kompetentny, by stwierdzić, czy zaistniał akt woli** u składającego taką deklarację. Podczas realizacji kolejnych elementów konstytuujących sam akt formalnego odejścia od Kościoła należy pamiętać, iż akt co do ważności i skuteczności prawnej musi spełniać konkretne warunki, a delikwent dokonujący tego działania musi być odpowiednio usposobiony. Stąd prawodawca ściśle określił warunki ważności aktu prawnego: **wymaga się, aby był on dokonany przez osobę zdolną do tego oraz by były w nim zawarte wszystkie istotne elementy konstytutywne i zostały**

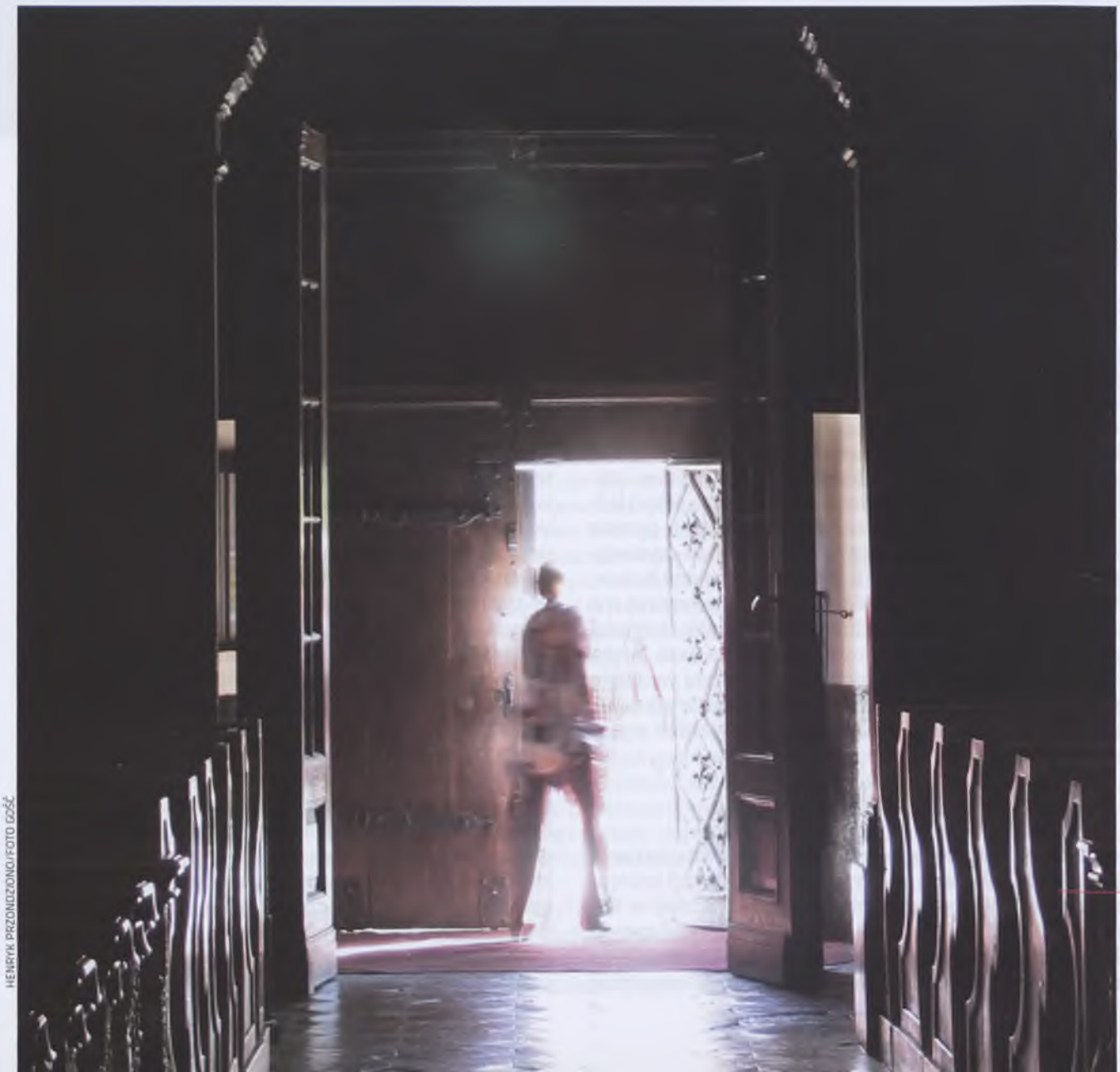

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

wypełnione formalności oraz warunki wymagane przez prawo do ważności aktu [kan. 124§1]. Warto dopowiedzieć, że aby apostazja wewnętrzna mogła stać się prawdziwym *actus formalis defectionis ab Ecclesia*, musi urzeczywistnić się poprzez pozytywny akt woli, a mianowicie: wewnętrzną decyzję odstąpienia od Kościoła, wykonanie jej i zewnętrzną osobistą manifestację tej decyzji, jak również przyjęcie do wiadomości tej decyzji przez kompetentną władzę kościelną, a więc biskupa diecezjalnego lub proboszcza. Musi się to dokonać w formie pisemnej deklaracji złożonej przed kompetentną władzą kościelną. Zaniedbanie jakiejkolwiek części tej procedury powoduje nieważność formalnego aktu wystąpienia z Kościoła. Formalność takiego aktu wystąpienia z Kościoła jest bardzo istotna, dlatego powinna zostać potwierdzona urzędowo przez dokonanie adnotacji o tym akcie, co ma następnie powodować skutki prawne, o których mówią poszczególne normy kodeksowe. Odnosi się to m.in. do kwestii ważności małżeństwa zawieranego przez apostatę [kan. 1086§1, 1117, 1124], jak również nabyciu uprawnienia do asystowania przy zawieraniu małżeństwa przez osoby, które formalnym aktem wystąpiły z Kościoła [kan. 1071§1, p. 4 i §2].

Procedura konieczna dla ważności i skutecznej obowiązywalności aktu formalnego wystąpienia z Kościoła

Z deklaracji Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych wynika, że zaistnienie aktu formalnego wystąpienia z Kościoła jest możliwe. Muszą jednak zostać podjęte i spełnione czynności prawno-administracyjne poprzedzające i potwierdzające skutki takiego działania. Koniecznie musi zostać stwierdzona **kompetencja proboszcza** do przyjęcia formalnego aktu wystąpienia z Kościoła. Dokument Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych z 13 marca 2006 r. wskazuje, że akt może zostać przyjęty jedynie przez własnego ordynariusza albo proboszcza. *Zasady postępowania* Konferencji Episkopatu Polski precyzują, że kompetencje posiada proboszcz miejsca zamieszkania wiernego: stałego lub tymczasowego. Sprawa dotyczy miejsca zameldowania, o ile jest ono tożsame z miejscem zamieszkania [kan. 100, 102]. Normy wyraźnie stwierdzają, że chodzi o proboszcza, a nie o wikariusza parafialnego. Aby wikariusz mógł ważnie przyjąć taki akt, musi uprzednio uzyskać delegację do ogółu spraw albo do jednego określonego przypadku od ordynariusza miejsca albo proboszcza. Delegowanie tej władzy przypomina delegowanie upoważnienia do błogosławienia małżeństwa [kan. 137]. Musi się następnie zdobyć **pewność prawną** co do zdolności prawnej wiernego: sprawdzenie tożsamości osoby podejmującej akt odstępstwa, tego czy działa osobiście, czy jest osobą pełnoletnią i zdolną do czynności prawnych [kan. 98§1]. Następnie należy **przeprowadzić rozmowę duszpasterską**: ta rozmowa musi być osobista, pełna troski duszpasterskiej, należy poznać motywy decyzji wiernego. Należy podjąć wysiłki, aby odwieść wiernego od tego zamiaru. Rozmowa z wiernym powinna odbyć się bez świadków, proboszcz powinien upewnić się co do merytorycznych intencji osoby deklarującej formalny akt wystąpienia. Treścią aktu woli powinno być zerwanie więzi: wiary, sakramentów, wspólnoty czy też zwierzchnictwa władzy. Po rozmowie wierny powinien otrzymać czas na przemyślenie decyzji, w tym celu wyznacza się inny termin na zakomunikowanie woli formalnego wystąpienia z Kościoła. Termin ten nie powinien być zbyt długi, aby duszpasterz nie spotkał się z zarzutem nieszanowania wolności osoby do wyboru własnej drogi życiowej. W przypadku gdyby proboszcz stwierdził, że odłożenie terminu przyjęcia formalnego wystąpienia z Kościoła nie ma sensu, a decyzja o wystąpieniu z Kościoła jest dostatecznie przemyślana, może tego samego dnia przyjąć oświadczenie woli wiernego w obecności dwóch świadków – pełnoletnich, gotowych do okazania dowodów tożsamości. Z kolei w rozmowie duszpasterskiej proboszcz musi **poinformować wiernego o kanonicznych skutkach karnych**, czyli zaciągnięciu kary ekskomuniki *latae sententiae*, i o konsekwencjach, jakie niesie ona ze sobą. Kan. 1331§1 KPK wymienia następujące skutki kanoniczne kary ekskomuniki *latae sententiae*: niemożność sprawowania i przyjmowania sakramentów oraz sprawowania sakramentaliów; zakaz jakiegokolwiek udziału posługiwania w sprawowaniu Ofiary eucharystycznej lub w jakichkolwiek obrzędach kultu; zakaz wykonywania aktów rządzenia, sprawowania kościelnych urzędów lub posług, albo jakiegokolwiek zadania (m.in. zakaz sprawowania funkcji chrzestnego, świadka bierzmowania, świadka zawarcia małżeństwa; zakaz przynależności do publicznych stowarzyszeń, ruchów i organizacji kościelnych oraz katolickich itp.). Ekskomunikowany pozbawiony jest także prawa do pogrzebu kościelnego. Niepowiadomienie o ekskomunice i jej konsekwencjach może skutkować brakiem koniecznej świadomości apostaty wymaganej do zaciągnięcia ekskomuniki. Dlatego może się zdarzyć, że osoba formalnie występująca z Kościoła nie zaciągnie ekskomuniki wskutek ignorancji niezawinionej, spowodowanej zaniedbaniem duchownego przyjmującego akt formalnego wystąpienia z Kościoła. Należy też wyjaśnić, że akt formalnego wystąpienia nie jest tożsamy z wykreśleniem z metrykalnej księgi ochrzczonych, chrzest bowiem jest wydarzeniem, którego nie można wymazać z historii życia człowieka. Również ustawa o ochronie danych osobowych nie ma tutaj zastosowania, ponieważ dane kościelne są niezbędne do wykonywania własnych zadań Kościoła. Warto także wyjaśnić wiernemu, że osoba, która wystąpiła z Kościoła katolickiego, podlega nadal przepisom o formie kanonicznej wymaganej do ważności małżeństwa w przypadku ślubu z niekatolikiem.

Nad czynnościami proboszcza czuwa ordynariusz miejsca, który ostatecznie podejmuje decyzję o zaistnieniu i skuteczności prawnej aktu formalnego wystąpienia z Kościoła. Należy też pamiętać, że niespełnienie któregokolwiek z warunków koniecznych do skuteczności aktu formalnego wystąpienia z Kościoła katolickiego jest przyczyną nieważności samego aktu prawnego. Stąd akt w przypadku błędu proboszcza lub jego niesumienności w sporządzaniu go może okazać się nieskuteczny.

Apostazja nie jest zjawiskiem nowym w Kościele, trzeba jednak pamiętać, że chrzest jest wydarzeniem, którego nie można wymazać z życia człowieka

Przesłanie Franciszka

Papież Franciszek podczas lipcowego pobytu w Polsce pozostawił przesłanie nie tylko młodzieży całego świata. **Jego nauczanie skierowane było także do Polaków.** Była to bowiem pielgrzymka na Światowe Dni Młodzieży, ale również do narodu Polskiego.

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI
Nowe Życie

Uwzględnienie w planie wizyty Franciszka elementów odnoszących się w sposób szczególny do Polaków było związane przede wszystkim z obchodzoną w bieżącym roku 1050. rocznicą Chrztu Polski. Z tej okazji na Jasnej Górze zorganizowana została narodowa uroczystość jubileuszowa. Szczególnie do Polaków skierował Franciszek swoje słowa podczas oficjalnego powitania na Wawelu. Tam też spotkał się z polskimi biskupami, by rozmawiać o Kościele w naszym kraju.

Franciszek a Polska

Polska dla Franciszka była ziemią nieznaną. Dopiero tegoroczna pielgrzymka odnowiła wspomnienia z dzieciństwa. Wracając do Rzymu, mówił podczas konferencji prasowej: „Jako dziecko poznałem Polaków, tam gdzie pracował mój ojciec, po wojnie przybyło do pracy wielu Polaków. Byli to dobrzy ludzie... i to pozostało w moim sercu. Odnalazłem tę waszą dobroć. Bardzo piękną. Dziękuję!". Wśród najbliższych współpracowników Papieża jest Polak kard. Stanisław Ryłko, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Świeckich i do niedawna prefektem Kongregacji Edukacji Katolickiej był kard. Zenon Grocholewski, a zmarły abp Zygmunt Zimowski przewodniczył Papieskiej Radzie ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia – nie są to jednak urzędy o fundamentalnym znaczeniu dla funkcjonowania Stolicy Apostolskiej. Z pewnością można powiedzieć, że jednym z najbliższych współpracowników Franciszka jest jałmużnik papieski, pochodzący z Łodzi abp Konrad Krajewski. Organizuje on w sposób bardzo realny i dynamiczny pomoc osobom ubogim, na którą tak duży nacisk kładzie Franciszek. Z inicjatywy abp. Konrada powstały np. prysznice dla osób nocujących pod gołym niebem w okolicach placu św. Piotra, noclegownie oraz udzielana jest doraźna pomoc charytatywna, jak również rozdawane są wiernym podczas papieskiej modlitwy Anioł Pański tzw. *Misericordiny*, czyli koronki rozdawane w sposób przypominający lekarstwo. Jednak w pamięci Franciszka zapisały się problemy z polskimi duchownymi będącymi w służbie Stolicy Apostolskiej. To na trzyletni pontyfikat Franciszka przypadła sprawa byłego Nuncjusza Apostolskiego na Dominikanie abp. Józefa Wesołowskiego oskarżonego o pedofilię i *coming out* ks. Krzysztofa Charamsy. Tenże, pracujący w Kongregacji Nauki Wiary, w przeddzień Synodu Biskupów poświęconego rodzinie przyznał, że jest homoseksualistą i żyje w związku, ponadto skrytykował Kościół za „wszechobecną i ślepą homofobię". Mimo że Franciszek nie wspomniał o tym bezpośrednio, podczas audiencji 14 października 2015 r. mówił: „pragnę w imieniu Kościoła prosić was o przebaczenie zgorszeń, do których doszło w tym ostatnim okresie zarówno w Rzymie, jak w Watykanie, proszę was o przebaczenie". W opinii komentatorów to właśnie skandale związane z polskimi duchownymi stały za słowami Franciszka. Z perspektywy Polski także te postawy składały się na obraz naszego kraju w oczach papieża.

Wrażenia po wizycie

Dla Franciszka wizyta w Polsce stała się okazją do poznania Polaków i naszego kraju. Podczas powrotnego lotu Papież mówił: „Kraków, na ile mogłem zobaczyć, jest bardzo piękny. Polacy byli bardzo entuzjastyczni... Niech pani spojrzy na dzisiejszy wieczór: pomimo deszczu wzdłuż ulic i dróg byli nie tylko młodzi, ale także staruszkowie... to dobroć, szlachetność". Także podczas audiencji ogólnej 3 sierpnia Franciszek nawiązał do odbytej pielgrzymki, wyrażając wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do jej przygotowania. ŚDM dały „Polsce, Europie i światu znak żywej wiary, znak braterstwa i pokoju". W katechezie ogólnej mówił papież o Jasnogórskim Sanktuarium, które pomaga zrozumieć duchowy sens historii Polski z całym trudem dziejowym. Siłę i moc w przetrwaniu narodu polskiego, mimo zawirowań politycznych, upatruje Franciszek w przywiązaniu do Krzyża Chrystusa. „Tutaj [na Jasnej Górze] dotyka się namacalnie wiary świętego wiernego ludu Boga, który strzeże nadziei poprzez próby; i strzeże także owej mądrości, która jest równowagą między tradycją a innowacją, między przeszłością a przyszłością".

Tożsamość

Wsłuchując się w treść dwóch zasadniczych przemówień skierowanych do Polaków: na Wawelu i na Jasnej Górze, można odczytać je jako zachętę do troski o tożsamość narodową nierozerwalnie związaną z chrześcijaństwem. Niezmiernie ważna dla Franciszka jest pamięć o tradycji zarówno tej narodowej, jak i rodzinnej. Warto zauważyć, że częste odwoływanie się do dziadków, zachęcanie młodych, by korzystali z ich doświadczenia, nie jest niczym innym, jak kultywowaniem pamięci historii rodzinnej.

Papież wskazał Polakom, że tożsamość wolna od manii wyższości jest niezbędna do organizowania życia społecznego. Ona ma inspirować społeczeństwo z jednej strony do budowania tradycji, z drugiej zaś do rozumnej budowy przyszłości. Świadomość tożsamości narodowej, mimo różnorodności poglądów politycznych, jednoczy społeczeństwo w budowaniu dobra wspólnego. Przypomniał Franciszek, że to właśnie zjednoczenie Polaków pomagało pokonywać trudności, które dotykały państwo. Społeczeństwo i ustanowiona przez nie władza powinny troszczyć się przede wszystkim o osoby najsłabsze, najuboższe, przeżywające trudności. Papież zwrócił też uwagę na rodzinę jako podstawową komórkę społeczną oraz poszanowanie życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Także w relacjach międzynarodowych konstruktywny dialog jest możliwy jedynie, gdy szanuje się tożsamość każdej ze stron. W tym właśnie kontekście przywołał Franciszek list biskupów Polskich do episkopatu Niemiec z 1965 r., który stał się wielkim apelem o pojednanie.

Papież mocno zachęcał nas, byśmy w świetle tysiącletniej historii z nadzieją patrzyli w przyszłość oraz na problemy, którym musimy stawić czoło. Źródłem silnej tożsamości Polski było trwanie przy Tym, który „kieruje losami narodów". Jest to też zadanie i zobowiązanie dla Polaków wobec innych narodów Europy. „Nie może być mowy o przyszłości kontynentu bez jego wartości założycielskich, których centrum stanowi chrześcijańska wizja człowieka". Pokorna świadomość korzeni państwowości winna nas prowadzić ku budowie lepszego państwa funkcjonującego we współpracy z innymi narodami.

MARCIN MAZUR

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

Jeśli pragniesz pokoju, **szykuj się do wojny**

Chrześcijanin ma nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek **bronić praw każdej osoby ludzkiej**. Nie może przy tym uciekać od użycia środków militarnych. Są one jednak ostatecznością.

WOJCIECH IWANOWSKI
Wrocław

Na początku lipca w Warszawie odbył się szczyt państw Sojuszu Północnoatlantyckiego – NATO. Kilka dni wcześniej nasz kraj obiegła informacja o zaangażowaniu się Polski w walkę z tzw. Państwem Islamskim. Za naszą wschodnią granicą, na Ukrainie, toczy się walka o Donbas. Kraje środkowej Europy spoglądają z niepokojem na wschodniego sąsiada i zabiegają o rozmieszczanie wojsk sojuszników na swoim terenie. Wszystko to kojarzy nam się ze słowem, które dla współczesnych Europejczyków brzmi obco, choć niczym widmo krąży nad Starym Kontynentem. Tym słowem jest WOJNA.

Według słownika języka polskiego wojna to *zorganizowana walka zbrojna pomiędzy państwami, narodami, grupami społecznymi lub religijnymi*. Mało kto wie, że definicję tę zawdzięczamy św. Tomaszowi z Akwinu. Wyróżnił on bowiem trzy typy konfliktów: wojnę jako starcie z wrogiem zewnętrznym (państwami), zwadę jako starcie między grupami społecznymi oraz warcholstwo określane jako konflikt między jednostkami.

Chrześcijanin wobec wojny

W Kazaniu na Górze znajdujemy słowa Jezusa: „Nie zabijaj!" (Mt 5,21). Zbawiciel piętnuje w tym zdaniu niemoralność zbrodniczego gniewu i nienawiści. Dalej, w tym samym fragmencie Ewangelii, spotykamy wskazanie: „Jeśli ktoś uderzy cię w prawy policzek, nadstaw mu i drugi" (Mt 5,39). Z powodu tych słów Chrystusa pierwsi chrześcijanie odmawiali służby wojskowej. Dawało to pretekst do oskarżania ich o działalność antypaństwową. Szybko więc pojawiła się refleksja u takich autorów, jak Tertulian, nad problemem wojny (łac. *bellum*). Na sposób kazuistyczny dowodzono, że nim Jezus nadstawił drugi policzek, zapytał: „Czemu mnie bijesz?" (J 18,23). Inaczej do problemu dopuszczalnej obrony koniecznej podszedł najwybitniejszy teolog, jaki przyszedł na świat we Wrocławiu – Dietrich Bonhoeffer. Ten wykładowca akademicki, luterański duszpasterz i członek ruchu oporu mówił wręcz o obowiązku interwencji wobec niesprawiedliwości, jaką jest atak na życie i prawa człowieka. Co więcej, argumentował, chrześcijanin jest odpowiedzialny za otaczający go świat. To konsekwencja Stworzenia. Widząc zło, musi reagować. Jeśli trzeba, w imię dobra wspólnego może zgodzić się nawet na spisek wobec legalnej władzy, jaką w III Rzeszy sprawował Adolf Hitler. Swoją postawę teolog wyrażał za pomocą obrazowej metafory: Co ma czynić chrześcijanin, widząc pijanego kierowcę? Jego zadaniem nie jest pocieszanie pasażerów, że wszystko będzie dobrze. Wyznawca Chrystusa jest zobowiązany wyrwać kierownicę prowadzącemu.

Czy więc chrześcijanin powinien brać udział w wojnie? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, cofnijmy się o prawie dwa tysiąclecia. O pojęciu koniecznej dla społeczeństwa wojny mówi już Marek Tuliusz Cycero – Cyceron. Ten wyśmienity mówca i polityk rzymski twierdził, że w imię dobra publicznego dopuszczalne jest prowadzenie walki zbrojnej. Minęło pięć wieków, a sposób myślenia Cycerona przejął inny wielki Rzymianin – św. Augustyn z Hippony. Spoglądając na zmierzch *Imperium Romanorum*, któremu brakło obrońców wobec hord barbarzyńców, wezwał chrześcijan do obrony ojczyzny. Tak powstało pojęcie wojny sprawiedliwej. Składają się na nią warunki wojny sprawiedliwej opracowane przez Hippończyka i definicja Akwinaty. Zatem wojna sprawiedliwa to uprawniona obrona z użyciem siły militarnej. Żeby zaistniała, konieczne jest jednoczesne spełnienie następujących warunków: Szkoda będąca powodem do wojny (łac. *Casus belli*) wyrządzona przez napastnika narodowi lub wspólnocie była długotrwała, poważna i niezaprzeczalna w swych skutkach; Środki pozamilitarne zmierzające do zażegnania konfliktu były nierealne bądź nieskuteczne; Uzasadnione domniemanie zwycięstwa; Proporcjonalność użytych środków.

Prawo na wojnie

Z pojęciem wojny sprawiedliwej wiążą się takie problemy, jak zobowiązanie konieczne do obrony społeczności, prawo prowadzenia konfliktów zbrojnych i tzw. wyścig zbrojeń. Również nad tymi zagadnieniami pochylił się

MARCIN MAZUR

Papież Franciszek: *to grzech rodzący się w sercu człowieka jest przyczyną wszelkich wojen*.
Na zdjęciu: Ojciec Święty podczas milczącej wizyty w Auschwitz, 29 lipca 2016 r.

Kościół na przestrzeni wieków. Jak powinien radzić sobie z nimi wyznawca Chrystusa? Sięgnijmy do Katechizmu Kościoła Katolickiego. W punktach 2310–2317 cytuje on obficie *Konstytucje o Kościele w świecie współczesnym* Soboru Watykańskiego II. Można tam przeczytać, że *ci, którzy służą w wojsku, są sługami bezpieczeństwa i wolności narodów*. Do takiej pracy dla dobra wspólnego zobowiązani są wszyscy ludzie. Wypływa to ze społecznej natury człowieka. Katechizm zwraca jednak uwagę, że istnieją przypadki, gdy niektórzy odmawiają służby wojskowej. Wówczas należy ukierunkować ich zaangażowanie na inną formę pracy dla zbiorowości.

Według Soboru Watykańskiego II prowadzenie wojny powinno być obwarowane przepisami prawnymi gwarantującymi możliwie największą ochronę praw ludzi biorących udział w konflikcie. Wyrazami tej troski są konwencje prawne (tzw. *ius in bello*) takie jak te podpisane w Genewie, w Szwajcarii. Regulują one sposoby postępowania z jeńcami, ewakuację rannych z pola walki oraz chronią cywilów. Kwestią dyskusyjną pozostaje, w jakim stopniu przestrzega się tych norm moralnych w trakcie trwania konfliktów. Dwie wojny światowe, konflikty w byłej Jugosławii, wojna w Donbasie pokazują, jak mgliste są to ustalenia.

Stare łacińskie przysłowie mówi: *si vis pacemum, parra bellum*, czyli „jeśli pragniesz pokoju, szykuj się do wojny". Również wielu współczesnych polityków widzi w rozbudowie potencjału militarnego najlepszy sposób zachowania pokoju. W koncepcie tym Kościół dostrzega jednak poważne zagrożenie moralne. Wyścig zbrojeń nie jest gwarantem pokoju. Nie eliminuje bowiem przyczyn konfliktu, ale może wręcz go wzmóc. Historia zna takie przykłady. Do wybuchu I wojny światowej walnie przyczyniło się współzawodnictwo w rozbudowie potencjału militarnego między Cesarstwem Niemieckim a Zjednoczonym Królestwem. Dodatkowo wydawanie ogromnych sum na zbrojenia ogranicza zdolność państw do przyjścia z pomocą swoim obywatelom w codziennej walce o godny byt. W kwestii tej ogromną rolę odgrywa również interes międzynarodowych korporacji. Często to one podsycają poczucie zagrożenia. Sytuacja taka miała miejsce podczas przygotowań do drugiej wojny w zatoce Perskiej.

Grzech

Podsumowując, należy stwierdzić, że chrześcijanin ma nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek bronić praw każdej osoby ludzkiej. Nie może przy tym uciekać od użycia środków militarnych. Są one jednak ostatecznością. Zdaniem papieża Franciszka to grzech rodzący się w sercu człowieka jest przyczyną wszelkich wojen. Najlepszą formą na zażegnanie konfliktów zbrojnych na świecie jest zatem walka z grzechem. Zarówno tym indywidualnym, jak i społecznym. Źródłem wojen są bowiem niesprawiedliwość, nierówności gospodarcze, zazdrość, podejrzliwość i pycha. Dopiero przezwyciężenie tych problemów pozwoli zbudować trwały pokój na świecie.

PAWEŁ WRÓBLEWSKI
Wrocław

Niech żyje Młodość!

Niezależnie od poglądów i barw politycznych, wbrew złowrogim wieszczeniom różnej maści maruderów i czarnowidzów obiektywnie można stwierdzić, że Światowe Dni Młodzieży przebiegły bezpiecznie i zakończyły się pomyślnie. Ta bardzo oszczędna opinia zadowala wprawdzie statystycznie każdego, ale nie oddaje w rzeczywistości całej prawdy, bo ci, którzy interesowali się tymi wydarzeniami, byli czynnymi obserwatorami bądź ich uczestnikami, z pewnością spędzili ten czas niezwykle aktywnie, owocnie i zostali pobudzeni do wielu refleksji.

Wniosków płynących z przebytego święta miłości, radości i tolerancji jest wiele. Po pierwsze, wieści o ksenofobii, rasistowskich czy wręcz faszystowskich odchyleniach Polaków, braku empatii i solidaryzmu społecznego rozpętywane w związku z aferami związanymi z problemem arabskich uchodźców okazały się kompletnie chybione. Wielonarodowy, wielorasowy i wielojęzyczny tłum młodych ludzi spotkał się w Polsce z radosnym i przyjacielskim przyjęciem wszędzie i przez wszystkich. Młodzi pielgrzymi byli serdecznie witani, zapraszani i goszczeni w polskich domach, często obdarowywani lokalnymi pamiątkami. Po drugie, hiobowe wieści o niesprawnym państwie, które nie zabezpieczy odpowiednio wydarzeń związanych z ŚDM i wizytą Papieża nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości. I nie tylko dlatego, że nic się nie stało: sceptycy mogą twierdzić, że mieliśmy szczęście, bo nikt niczego złego nie planował. Ale przecież nie tylko o zamachy terrorystyczne chodzi, ale także o umiejętność bezpiecznego zorganizowania wydarzeń o masowej skali. Słowa uznania należą się organizatorom i wszystkim służbom pracującym przy zabezpieczeniu imprez. Po trzecie, opinia, jakoby współczesna młodzież potrzebowała do zabawy wszelakiej maści środków pobudzających (alkohol, „dopalacze", narkotyki), legła w gruzach. Atmosfera imprez i samej ulicy była tak radosna, że nawet gdyby zaczęto rozdawać wspomniane środki – nikt by nie sięgnął po nie, bo i po co. Okazuje się, że radość jest w nas samych, trzeba tylko umieć ją wydobyć. Nie potrzebuje fałszywych „wspomagaczy", tak jak dobro, życzliwość czy poczucie sprawiedliwości goszczące w sercach każdego z nas.

Młodość to okres beztroski, zabawy i radości, ale też czas intensywnych poszukiwań intelektualnych, emocjonalnych i duchowych, w którym młodzi ludzie, wyposażeni przez rodziców i szkołę w podstawową wiedzę i doświadczenie, zaczynają szukać własnej drogi życia. Spotkania młodzieży z papieżem Franciszkiem podczas ŚDM pokazały, że na tym etapie życia oprócz zabawy i beztroski młodzi poszukują autorytetów. I to jest chyba najważniejsza refleksja dla dorosłych: czy rzeczywiście robimy wszystko, aby nimi być dla naszych dzieci i wnuków? Czy nasze życie jest dla nich przykładem tego, co chcielibyśmy im przekazać?

Skromność

Papież Franciszek w drodze na krakowskie Błonia (przed ceremonią powitania na ŚDM). Pierwszy odcinek trasy Ojciec Święty pokonał tramwajem. Kraków, 28 lipca 2016 r.

MIŁOSZ KLUBA/FOTO GOŚĆ

Dzięki Papieżowi Franciszkowi ostatnio wrócił temat ubóstwa i jest omawiany przez różne gremia i oświetlany z wielu stron. Skromność pozostaje skromnie w cieniu i zapomnieniu. A jednak to ona właśnie – **skromność – jest objawem dobrze rozumianego ubóstwa!**

JOANNA NOSAL
Oława

Skromność nie jest popularna. Nie uczy się jej dzieci, nie zachęca się do niej zbyt często, nie pokazuje się jej jako wartości, nie wiadomo, ani po co się o nią starać, ani jak takie staranie miałoby wyglądać. Dziecko ma błyszczeć, świecić i zachwycać. Ma bez wstydu prezentować swoje talenty przed ludźmi, ma być chlubą i ozdobą spotkań towarzyskich. Młodzieniec ma się piąć po szczeblach, biorąc od życia „co się da", korzystając z przywilejów i praw młodości, siły, energii. Człowiek w pełni sił ma korzystać z życia i owej sił PEŁNI, bo to zenit, bo to czas obfitości, czas zagarniania do siebie, który się nie powtórzy. A starzec ma prawo do korzystania z owoców, ma za sobą ciężkie życie, którego ukoronowaniem jest czas schyłku, kiedy należałaby się opieka i troska całego świata, służby zdrowia, na którą płaciło się całe życie tłuste składki, a już na pewno rodziny, której poświęciło się najlepsze lata. Na każdym etapie rozwoju usprawiedliwiane jest korzystanie z czego tylko się da, sięganie po „swoje", energiczne egzekwowanie tego, co należne. Prawa, przywileje, korzyści – żyjemy w czasach, kiedy miarą dobrego, szczęśliwego życia jest możliwość wykorzystywania możliwości.

Tymczasem skromność to coś wręcz przeciwnego – to krok w tył, zajęcie miejsca na końcu kolejki oczekujących, uznanie innych za stojących wyżej i ustąpienie im jako bardziej potrzebującym, to pozwolenie, by inni lśnili i błyszczeli – ustawienie siebie jako korzystne tło dla ich blasku. Kto jest do tego zdolny? Kto bez żalu pozostanie z tyłu? Kto dobrowolnie pozbawi siebie szansy na skorzystanie z nagrody za pierwszeństwo, promocji siły i szybkości? Jeżeli pozostaje się z tyłu, to z żalem i wyrzutem. Jeżeli ustępuje się miejsca, to z poczuciem bycia wyprzedzonym, wykorzystanym, słabym. I nadzieją, że nadejdą lepsze czasy, że kiedyś będzie inaczej. Jeżeli się rezygnuje z wyścigu po nagrodę, to z poczuciem klęski: nie jestem dość dobry, by się dopchać.

Rezygnacja z pożądliwości

Skromność to rezygnacja z pożądliwości. To drugi biegun chciwości, która jest grzechem głównym. To ustawienie wszystkiego w pewnym oczywistym porządku, którego nie zakłóci akcja nagłośniona przez media, okazja życia, gazetka promocyjna czy reklamowy banner. Skromność to widzenie samego siebie w pewnym porządku większym – uspokajającym emocje, żądze i ambicje. W życiu duchowym taka prawda, formułowana przez wielu świętych, brzmi mniej więcej tak: jeżeli Pan Bóg stoi na pierwszym miejscu, to panuje porządek we wszystkim. To jest tak proste, że umyka pośród różnych karkołomnych ćwiczeń ascetycznych: wyrzeczeń jadła, majątku, przyjemności ciała... Dywagacje na temat jedzenia/niejedzenia mięsa w taki czy inny dzień, godnego odzienia w miejscu kultu, przyzwoitej długości spódnicy czy akceptowalnej wysokości jałmużny pozostają na drugim miejscu za zwyczajnym, podstawowym, choć bardzo drażniącym pytaniem, które głośno stawiają nasi bracia protestanci: *WHAT WOULD JESUS DO?* Co zrobiłby Jezus?

Dlaczego On mówił o niezajmowaniu pierwszych miejsc? Bo kochamy pierwsze miejsca! Dlaczego mówił o byciu ostatnim i sługą? Bo chcemy być w centrum i obsługiwani. Nasza natura domaga się promocji, wywyższenia, uznania. Uszczęśliwiają nas pochwały, uskrzydlają komplementy. Wiele zrobimy, by dało się nas dostrzec i zapamiętać. Jak długo trwa takie uczucie? Nie tylko zawsze ZA KRÓTKO, ale nie myśli się już potem o niczym innym niż o powtórzeniu tej chwilowej satysfakcji. Eskaluje się środki wyrazu, by chwile takie były częste, mocne, długie... Wpada się w ciąg uzależnienia od bycia na szczycie, co zwykle przynosi więcej cierpienia niż prawdziwej radości – więcej poczucia odrzucenia i klęski niż rzeczywistego spełnienia.

A gdyby tak – krok do tyłu?

Ćwiczenie ascetyczne: czy dam radę powstrzymać się przed zwróceniem na siebie uwagi? Czy wytrzymam na końcu kolejki? Czy stać mnie na milczenie, dopóki ktoś nie zapyta mnie o zdanie? Kiedyś takie zachowanie nazywano „dobrym wychowaniem", „manierami" i wskazywało na szlachetność urodzenia. Nie chodzi jednak o zasłonę uprzejmego zachowania, ale o postawę, która jest stałym nastawieniem serca. Jesteśmy dziećmi Boga – to najszlachetniejsze pochodzenie. Czy nasze maniery na to wskazują?

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Kultura **narzekania**

Badania wykazały, że większość Polaków jest przekonanych, iż **narzekanie jest zachowaniem rozpowszechnionym w naszej ojczyźnie**. Wskazuje się, że w Polsce może istnieć nawet kultura narzekania.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI
Świdnica

Badania A. Szymków-Sudziarskiej, B. Wojciszke i W. Baryły ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej przeprowadzone w 2004 r. wykazały, że 95% Polaków jest przekonanych, iż narzekanie jest zachowaniem rozpowszechnionym w naszej ojczyźnie. Wskazuje się, że w Polsce może istnieć nawet kultura narzekania. Polega ona na tym, że w codziennych relacjach i rozmowach możemy posługiwać się swoistym skryptem (schematem) narzekania. Obejmuje on wykaz tematów typowych i neutralnych do narzekania. Tematy typowe do narzekania to: rząd, politycy, służba zdrowia, zarobki, ceny, przełożeni w pracy czy własny nastrój. Mówi się nawet, że wśród nas może istnieć norma negatywności nakazująca, by o tych wymienionych tematach wyrażać się zawsze w sposób negatywny.

Gdyby nas spytać, czy narzekanie to zjawisko negatywne czy pozytywne, to być może większość z nas powiedziałaby, iż to oczywiste, że negatywne. Powszechność narzekania wskazywałaby jednak, że dla większości z nas jest to mimo wszystko czynność atrakcyjna. Skąd zatem może wypływać atrakcyjność narzekania?

Po co narzekamy?

Wspomniani autorzy, a także D. Doliński z Uniwersytetu SWPS, wskazują, iż ogólnie narzekanie może w naszym życiu spełniać kilka funkcji. Czasami nasze narzekanie sprawia – mówi się wtedy o jego **funkcji instrumentalnej** – że mobilizujemy się do zmiany niezadowalającego stanu rzeczy, a także do wypracowania strategii poradzenia sobie z jakimś przyszłym przykrym zdarzeniem lub zagrożeniem. Może ono też niekiedy pomagać nam w nadawaniu sensu i znaczenia różnym wydarzeniom życiowym. Dzięki temu sprawia, że otaczający nas nieraz wrogi i niesprzyjający świat staje się bardziej zrozumiały i przewidywalny.

Czasami narzekanie może pełnić **funkcję katarktyczną** (oczyszczającą), niekiedy bowiem pozwala nam na odczucie ulgi i pozbycie się nieprzyjemnych stanów emocjonalnych. Badania amerykańskiej badaczki R. Kowalski wskazują, że stan „oczyszczenia" osiąga się przez nagłaśnianie negatywnych myśli, uzewnętrznianie ich, zamiast „duszenia w sobie". Jednak narzekanie spełnia taką funkcję jedynie u tych, którzy narzekają sobie od czasu do czasu. Natomiast u chronicznie narzekających, którzy często są negatywnie odbierani przez środowisko, czynność narzekania wcale nie poprawia nastroju, a nieraz wręcz go pogarsza. Skutkuje to postawą jeszcze większego ich narzekania.

Narzekanie może też pełnić **funkcję autoprezentacyjną**, czyli być sposobem budowania swojego pozytywnego wizerunku w oczach innych. Niektórzy zatem narzekają w sytuacji, kiedy dążą do zachowania twarzy, zwłaszcza po doznanej porażce. Narzekanie jest wtedy sposobem usprawiedliwiania swoich porażek. Utyskując więc na coś lub na kogoś, próbujemy w ten sposób wskazać innym przeszkody, które uniemożliwiły nam osiągnięcie sukcesu, i tym samym obarczyć je odpowiedzialnością za naszą porażkę. Narzekanie na innych może też być dawaniem sygnału, że my tacy nie jesteśmy. Szemrając zatem na kogoś, że jest mało inteligentny, pracowity, sugerujemy jednocześnie, że ten ktoś jest mniej inteligentny i pracowity od nas.

Narzekanie może też pełnić **funkcję relacyjną** (społeczną). Dla niektórych może to być sposób na inicjowanie oraz podtrzymywanie więzi społecznych, zwłaszcza z innymi narzekającymi. Może być ono także sposobem na uzyskiwanie społecznego wsparcia. Dzięki bowiem narzekaniu niektórzy mają poczucie zrozumienia ze strony innych, odczytując ich postawę słuchania narzekań jako dowód słuszności swoich sądów. Jeszcze inni, zwłaszcza w sytuacji wspólnego narzekania, mogą w ten sposób zaspokajać swoją potrzebę bliższego kontaktu. Wspólnie bowiem narzekając z innymi, może mieć poczucie, że jesteśmy bliskimi sobie towarzyszami w niedoli i trudach życia.

„Atrakcyjność" narzekania

Za D. Dolińskim możemy jeszcze wskazać kilka innych przyczyn „atrakcyjności" narzekania. Niektórzy z nas wierzą, że w życiu istnieje równowaga między radościami a nieszczęściami. Stąd możemy nieraz w sposób kontrolowany wzbudzać w sobie emocje negatywne, mając tym samym nadzieję na zwiększenie prawdopodobieństwa pojawienia się w przyszłości powodów do doświadczania emocji pozytywnych. W tym kontekście warto pamiętać, że niektórzy także wierzą, że przeżywanie negatywnych emocji jest ucieczką od banału i dowodem na doświadczanie realności życia. Przeżywanie zatem negatywnych emocji w związku z narzekaniem może być dla niektórych znakiem, że znają oni realizm codziennego życia. Zresztą

MARCIN MAZUR

Tematy typowe do narzekania to: rząd, politycy, służba zdrowia, zarobki,... a nawet kler. Najlepszym lekarstwem na narzekanie byłoby budowanie kultury wdzięczności. Na zdjęciu: Ceremonia powitania papieża Franciszka na Wawelu. Kraków, 27 lipca 2016 r.

badania A. Szymków-Sudziarskiej, B. Wojciszke i W. Baryły wskazują, że jeśli wśród narzekających pojawi się osoba pozytywnie patrząca na życie, to jest ona oceniana co prawda jako miła, ale płytka i niemądra.

W sytuacji oceniania najczęściej chcemy spotkać się z osobami, które potraktują nas łagodnie i nie będą za bardzo drobiazgowe. Okazuje się jednak, że choć takich oceniających odbieramy pozytywnie i określamy ich jako sympatycznych, to w powszechnej opinii oceniający surowiej uważani są za bardziej inteligentnych i znających się na rzeczy. Odnosząc tę prawidłowość do sytuacji narzekania, moglibyśmy stwierdzić, że poprzez grymaszenie w jakiejś dziedzinie życia możemy jawić się innym jako bardziej znający się na rzeczy. Możemy dawać jednocześnie sygnał, że otoczenie nie spełnia standardów, którymi my najczęściej kierujemy się w danej sytuacji.

Niektórzy z nas narzekają na pewne sytuacje, zanim one jeszcze zaistnieją w naszym życiu. Prawidłowością jest, że zdarzenia nieoczekiwane wzbudzają w nas silniejsze emocje niż zdarzenia oczekiwane. Odnosząc tę prawidłowość do sytuacji narzekania, moglibyśmy zatem stwierdzić, że np. utyskiwanie na negatywny wynik egzaminu, zanim w ogóle do niego podejdziemy, sprawia, że jeśli rzeczywiście poniesiemy porażkę, to nie będzie ona dla nas tak dotkliwa z tego powodu, że była po prostu oczekiwana. Jeśli jednak uda się nam go pozytywnie zdać, to będzie to dla nas podwójna radość, bo się tego zwyczajnie nie spodziewaliśmy. Oczekiwanie sukcesu zatem sprawiłoby, że wynikające z niego pozytywne emocje byłyby słabsze, natomiast nieoczekiwana porażka wywołałaby w nas silne poczucie zawodu. By uniknąć takiej sytuacji, wielu z nas podświadomie woli stosować narzekanie jako strategię zapewniającą nam większą radość w sytuacji sukcesu i mniejszy smutek w sytuacji porażki.

Chroniczne grymaszenie

Jak można zauważyć na podstawie tych krótkich refleksji, zjawisko narzekania jest zjawiskiem złożonym i z tego powodu nieraz trudnym do jednoznacznej oceny. Grymaszenie jest często bowiem pewną strategią radzenia sobie z życiem, a zwłaszcza z naszymi reakcjami emocjonalnymi na nieuniknione trudy, a przede wszystkim na porażki życiowe. Służy ono wtedy często ratowaniu naszego dobrego mniemania o sobie w oczach własnych i innych. Można mieć co prawda w takiej sytuacji wątpliwości co do uczciwości takiego zachowania, ale ogólnie, jak wskazują badania, sporadyczne narzekania nie mają aż tak destruktywnego wpływu na ludzką osobowość. Najgorzej, jak się wydaje, narzekanie wpływa na tych, u których jest ono chroniczne i staje się wyrazem ich sposobu patrzenia na życie – negatywizmu, rozgoryczenia, poczucia niesprawiedliwości i krzywdy doznawanych na każdym kroku ludzkiego życia.

Katechizm Kościoła Katolickiego, odwołując się do nauki Soboru II Watykańskiego, przypomina nam, że „Eucharystia jest źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego" (KKK 1324). Szeroko interpretując ten punkt nauczania *Katechizmu*, można byłoby wskazać, że w wymiarze egzystencjalnym centralną postawą chrześcijan powinna być zatem postawa dziękczynienia. Eucharystia znaczy przecież dosłownie dziękczynienie. Budowanie kultury wdzięczności byłoby zatem naszym najlepszym lekarstwem na doskwierającą nam nieraz w codzienności kulturę narzekania. ●

O tym, jak budować w sobie wdzięczność, w następnym odcinku naszego cyklu

SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Kościół św. Idziego

najstarszy kościół Wrocławia

Szklana tablica na budynku kościoła informuje nas, że stoimy przed najstarszą późnoromańską świątynią Wrocławia, zachowaną w pierwotnej formie, wzniesioną w latach 20. XIII w. To **jeden z najcenniejszych zabytków ceglanej architektury Wrocławia**.

ZDJĘCIA S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Kościół widziany od południowego wschodu. Na pierwszym planie trójboczna apsyda zamykająca prezbiterium

Prezbiterium i apsyda połączone są z Domem Kapituły ceglanym łękiem tworzącym bramę. Widok od północy z pl. św. Jana Chrzciciela

Wejście do kościoła, umiejscowione w południowej ścianie, zostało obramowane wnękowym portalem o półkolistej archiwolcie z dwiema parami kolumienek. Kamienne głowice ozdobiono ornamentem roślinnym, dziś już nieczytelnym (pocz. XIII w.)

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE
Wrocław

Niewielki kościółek znajduje się w północnej linii zabudowy pl. Katedralnego po północno-wschodniej stronie katedry. Został wzniesiony w latach 1213–1218. Do sekularyzacji w 1810 r. nosił miano kolegiaty, czyli kościoła należącego do kapituły. W latach 1888–1945 opiekowali się nim franciszkanie – spowiednicy katedralni. Od ośmiu wieków świątynia spełnia funkcję sakralną.

Od zachodu przylega do plebanii, od wschodu łączy się z Domem Kapituły ceglanym zadaszonym łękiem, tworzącym bramę otwartą na pl. św. Jana Chrzciciela. Do północnej ściany przylega zakrystia i biuro parafialne. Prosta bryła kościoła składa się z jednonawowego korpusu i niższego, jednoprzęsłowego prezbiterium z trójboczną apsydą*, wzmocnionych skarpami** od południa i północy. Kościół pokryty jest dwuspadowymi dachami. Nad nawą wznosi się sygnaturka.

W centrum nawy, w posadzce widoczne jest niewielkie pole wypełnione cegłą, gdzie niegdyś wznosił się filar. Badania przeprowadzone w połowie XX w. pozwalają stwierdzić, że kościół jest jednym z najwcześniejszych zabytków europejskich, których charakterystycznym rozwiązaniem konstrukcyjnym było wsparcie sklepienia na centralnym filarze. Jednonawowe skromne wnętrze kieruje nas do prezbiterium na planie kwadratu.

Przejście z nawy do prezbiterium przyjęło osobliwy kształt dwudzielnego łuku, wspartego pośrodku na filarze. Prezbiterium przekryto sklepieniem krzyżowo-żebrowym i zamknięto od wschodu trójboczną apsydą. Światło przenika przez małe okna wypełnione witrażami. Wnętrze cechuje prostota i oszczędność formy.

Budowniczym i fundatorem świątyni był kanonik i dziekan kapituły katedralnej Wiktor (†1235). Przez swoją

Osobliwy dwudzielny łuk łączy nawę z prezbiterium

działalność i współpracę z biskupami Wawrzyńcem i Tomaszem I wniósł wiele zmian w organizację duszpasterstwa i sprawowanie liturgii kultu Bożego w katedrze. Zyskał zaufanie Kurii Rzymskiej i papieża Grzegorza IX. Ustanowił dwóch wikariuszy, którzy zajęli się nauczaniem i posługą sakramentalną wiernym parafii katedralnej.

Pożoga i wojny nie oszczędzały małego kościoła. Pożary katedry w 1633 i w 1759 r. szybko przenosiły się na kolegiatę usytuowaną w jej pobliżu, niszcząc dach ze sklepieniami. Odbudowa w XVIII w. nadała świątyni późnobarokowy wystrój. W 1945 r. kościół ucierpiał w mniejszym stopniu z powodu nalotów i szybko został wyremontowany. W latach 50.–70. XX w. prace archeologiczne i konserwatorskie, badania oraz odkrycia doprowadziły do pełnego rozpoznania architektury kościoła. Usunięto zewnętrzne tynki, odsłaniając romańską dekorację w wątku ceglanym, odtworzono zniekształcone okna romańskie i liczne detale architektoniczne. ●

*__Apsyda__ – w architekturze pomieszczenie na rzucie półkola, półelipsy lub wieloboku, dostawione do bryły świątyni i otwarte do jej wnętrza. Występowała już w architekturze rzymskiej, stąd przejęta przez chrześcijaństwo.

**__Skarpa, przypora__ – pionowy element konstrukcyjny budowli, mur odchodzący prostopadle na zewnątrz od ściany wysokiego budynku w postaci filara. Źródło: *Wikipedia*

ZDJĘCIA S. FELICITA SZEWCZYK CSSE

Południowa elewacja kościoła

PATRON KOŚCIOŁA – ŚW. IDZI

łac. *Sanctus Aegidius*, żył w VII stuleciu w ówczesnej Septymanii. Obdarowany ziemią przez króla Gotów, Wambę, założył na niej opactwo, które później przybrało jego imię. Nabrało ono pewnego znaczenia, zwłaszcza gdy znalazło się na uczęszczanym szlaku wiodącym do Compostelli. Idzi był znany także w średniowiecznej Polsce, skąd do wspomnianego opactwa słano dary. W Polsce wcześnie i licznie powstały kościoły pod jego wezwaniem. (ILG)

Należy do Czternastu Świętych Wspomożycieli. Jest patronem dobrej spowiedzi, chorych, epileptyków, kulawych, ludzi zatrwożonych, myśliwych, pasterzy i rannych. Patronuje macierzyństwu, a o jego wstawiennictwo proszą młode małżeństwa oczekujące potomstwa i niepłodne. Skuteczność wstawiennictwa potwierdzają popularne przysłowia:

„Święty Idzi dla narzeczonych jarzmo robi,
a dla małżonków kołyskę sposobi”,
„Kto pragnie potomstwa zdrowego i miłego,
niech prosi Pana Boga przez Świętego Idziego”.

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Wiara

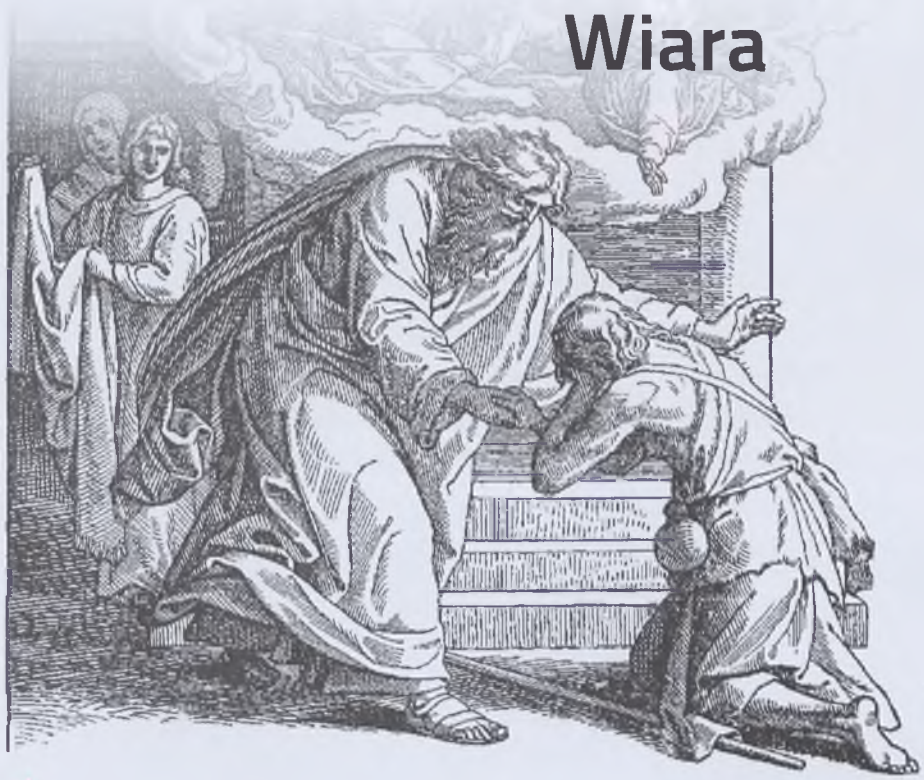

ETC.USF.EDU JULIUS SCHNORR VON CAROLSFELD'S POWRÓT SYNA MARNOTRAWNEGO, XIX W.

Życzenie św. Jana Pawła II, aby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem, opierało się niewątpliwie na trzeźwej ocenie świata, w którym żyjemy. Kolejne trendy i wyznaczniki dzisiejszego społeczeństwa promują ideał ludzi sukcesu, zamożnych, którzy tryskają zdrowiem i energią, są zawsze w świetnym humorze, funkcjonują w perfekcyjnych związkach. Pomijając zupełnie kwestię szczęścia i dróg do jego zdobycia, warto zastanowić się, czy ten ideał to jeszcze człowiek. Ani w pracy, ani w życiu prywatnym nie ma miejsca na słabości, pomyłki, porażki, ani na ich pozytywne efekty, takie jak wzmacnianie się, uczenie oraz powstawanie. Współczesny człowiek może jedynie z utęsknieniem parafrazować Erazma z Rotterdamu i mieć gorzką świadomość tego, że co ludzkie, powoli, acz nieubłaganie staje się coraz bardziej obce.

Chrześcijaństwo zawsze było religią świadomą nie tylko zdolności człowieka, który potrafi kochać, odnosić sukcesy, poświęcać się i osiągać świętość; do istoty człowieka należy też egoizm czy brawura prowadząca do upadków. Grzech i słabość są wpisane w nasze życie tak samo jak łaska i talenty. Dlatego wśród licznych przypowieści ewangelicznych tak poczesne miejsce zajmuje ta o synu marnotrawnym. Każdy ma swoje odejścia i powroty, sytuacje, w których pełen pokory musi skruszony zapukać do drzwi, następnie korząc się, prosić o przebaczenie. Tutaj mamy do czynienia z prawdziwym probierzem chrześcijaństwa, które nie uczy, jak się nie upada. Sam Mesjasz upadał trzy razy pod krzyżem, ale powstawał. Człowiek prawdziwie wielki to ten, który nie pławi się w swojej grzesznej słabości, lecz taki, który potrafi się z niej podnieść.

Wbrew współczesnym trendom nie zawsze potrafimy się podnieść sami. Czasami brakuje nam samozaparcia, niekiedy talentu lub zdrowia. Nie zawsze można też liczyć na drugiego człowieka, gdyż on też miewa złe dni, naznaczone smutkiem, porażką bądź chorobą. Ostoją, osobą o otwartych ramionach dla człowieka ze wszystkimi jego słabościami pozostaje Bóg. Jego łaska i jego przebaczenie nie zależą ani od naszego statusu społecznego, ani od zmiennych kolei losu. Zresztą to wszystko, czym wabi blichtr najnowszych trendów, czyli zdrowie, siła, majętność i nadzieja na lepsze jutro, nie jest niczym innym, jak Jego łaską, czekającą na ufność człowieka wiary. Amen Boga w stosunku do człowieka to podstawa naszego życia, rozbrzmiewająca nieustannie w ciszy naszej codzienności, obok, a czasem wbrew zgiełkowi tego świata.

KS. ADAM R. PROKOP

DANIEL CZEPIŃSKI

moja wiara

odejścia
powroty

syna marnotrawnego
stukanie do drzwi

wciąż otwarte ramiona
pełne łagodności

cisza w słowie
amen

Wszystkich chętnych do publikacji swoich prób lirycznych w „Nowym Życiu" prosimy o przesłanie do pięciu tekstów z załączonym biogramem.

Daniel Czepiński, ur. 1994, jest młodym, utalentowanym poetą pochodzącym z Kalisza, studiującym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jego wiersze były publikowane na łamach różnorodnych czasopism oraz nagradzane na wielu konkursach. Debiutował w 2009 r. w antologii *Miasto Aniołów* (Sandomierz: Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia). Jego utwory znalazły się ponadto w dwujęzycznych zbiorach poezji, m.in. *Kain 2013* czy *Radiator 2014*.

Okiem włóczykija ŚDM-ów

Nie miałem pojęcia, gdzie najbliższej nocy będę spał i co zjem na kolację. Wiedziałem jednak... ...że zaczyna się moja tygodniowa **misja ze Światowymi Dniami Młodzieży**, którą mógłbym skrócić do jednego, znanego w zasadzie w każdym zakątku świata stwierdzenia: „Jezu, ufam Tobie".

MACIEJ RAJFUR

Wrocław

Służba w Krakowie była wielkim wyzwaniem, ale przede wszystkim bezcenną Bożą łaską – mówi harcerka Kamila Kamińska (w środku)

Młodzież spod góry Ślęży w drodze do Krakowa

Symbole ŚDM u Skautów Europy podczas ich uroczystej ceremonii otwarcia

W niedzielę 24 lipca kilka minut po godz. 16 wsiadłem do pociągu relacji Wrocław Główny–Kraków Płaszów, by towarzyszyć młodym z archidiecezji wrocławskiej w tym przełomowym dla nich wydarzeniu.

Tancerze

Razem ze mną jechała młodzież spod góry Ślęży, której przewodził ks. Jakub Bartczak, podróżowali także pielgrzymi związani z wrocławskimi karmelitami bosymi. Większość grupy stanowili tancerze, czyli ci, którzy podczas głównych uroczystości animowali tańce na specjalnych podestach, by pobudzać ludzi do modlitwy. – Pojechaliśmy na ŚDM przede wszystkim służyć Bogu i ludziom. Stwórca obdarzył każdego z nas wielkim talentem do dzielenia się radością z innymi, dlatego pragnęliśmy, by ta radość rozprzestrzeniała się na cały świat – mówiła Marysia Kłęk, tancerz lednicki i koordynator.

Harcerze

Poniedziałek spędziłem u Skautów Europy, którzy na ŚDM pomagali jako wolontariusze. Przyjazna i pokojowo nastawiona armia błękitnych i beżowych mundurów (jak lubię ich nazywać) przyjechała licznie (ok. 1500 osób) z 12 krajów! Wśród nich oczywiście do służby stanęli Dolnoślązacy. – Będziemy odważni, działając w awangardzie i wyprzedzając, tak jak nasi ojcowie założyciele tempo rozwoju i zjednoczenia Europy, jako pierwsi podając innym rękę. Po drugie, będziemy hojni i ofiarni, razem służąc sprawie. I po trzecie, będziemy otwarci! – przemawiał główny koordynator Skautów Europy na ŚDM Marcin Kuczaj. Wrocławianin stanął przed ważną funkcją. Do jego zadań należało skoordynowanie wszystkich działań. – Zadbaliśmy o bezpieczeństwo i porządek w kilku miejscach, m.in. w Łagiewnikach czy w Strefie Pojednania w Parku Jordana, pracując na trzy zmiany, nawet w nocy – wyjaśniał hufcowy wrocławskiego hufca męskiego.

Oławianie

Podczas oficjalnego otwarcia ŚDM, czyli Mszy na Błoniach we wtorek, towarzyszyłem grupie młodzieży z Oławy. – Msza otwarcia dała nam porządnego „kopa" wiary, nadziei i miłości. Szliśmy uskrzydleni przez te wszystkie

Rząd masztów dla flag różnych narodowości u harcerzy pokazał międzynarodową siłę ich wspólnoty

Grupa młodzieży z Oławy w oczekiwaniu na rozpoczęcie Mszy otwarcia na Błoniach

ZDJĘCIA MACIEJ RAJFUR

Młodzież z RMS-u przy płycie z watykańskiego grobu papieża Polaka w Centrum Jana Pawła II w Łagiewnikach

Zespół „Gate of Heaven" zaprezentował podczas Festiwalu Młodych chrześcijański metal

Ks. Jakub Bartczak ze swoimi tancerzami podczas sobotniego czuwania w Campusie Misericordiae

dni. Entuzjazm młodych ludzi ze wszystkich stron świata wpłynął na nas wyjątkowo silnie – opisywał ks. Piotr Rozpędowski. Opiekun grupy podkreślał, że toczyli wiele bojów o ten wyjazd. Jednego miesiąca miał 5 osób na liście, drugiego 40. – To się diametralnie zmieniało, rodzice się bali itd. W końcu pojechały 24 osoby i każda z nich przeżyła wielką przygodę z Panem Bogiem i rówieśnikami z całego świata – tłumaczył kapłan. Marta Kotapska od razu zaś stwierdziła, że dostała na ŚDM od Pana Boga ogromny zastrzyk duchowy. – Co chwilę dostrzegałam Jezusa w tych wszystkich młodych ludziach. Uważam, że jako Polacy otrzymaliśmy ogromną szansę, organizując ŚDM. Jak mielibyśmy z tego nie skorzystać i nie przyjechać? – pytała retorycznie 16-latka.

RMS-owicze

Pielgrzymkę Miłosierdzia w Łagiewnikach odbyłem z Ruchem Młodzieży Salwatoriańskiej z Trzebnicy w środę.

Obok nich nie można było przejść obojętnie. Skakali, tańczyli, śpiewali, wykrzykiwali przyśpiewki, przybijali „piątki". – Walczymy ze stereotypem, że Polacy są sztywni w porównaniu z np. Latynosami czy Afrykańczykami. Chcemy być postrzegani jako weseli, spontaniczni i otwarci ludzie – tłumaczył ks. Łukasz Anioł, opiekun grupy. Pielgrzymka była czasem refleksji nad miłosierdziem Bożym oraz momentem modlitwy za siebie, bliskich i niewierzących. Młodzież zwiedziła sanktuarium św. Jana Pawła II, przeszła do bazyliki Bożego Miłosierdzia. Pielgrzymi, kiedy trzeba, potrafili się skupić, ale swoją wiarę wyrażali także w radosny sposób: tańcem i śpiewem. W uwielbieniu Pana Boga czują się bowiem jak ryba w wodzie. – To dla mnie było naturalne, że skoro należę do katolickiego świata, to najważniejsze wydarzenie roku organizowane w dodatku w Polsce nie może mnie ominąć – stwierdziła Agata Wołk.

Metalowcy

Wrocław miał na ŚDM w Krakowie swój muzyczny akcent w postaci zespołu „Gate of Heaven", który zaprezentował podczas Festiwalu Młodych... chrześcijański metal. – Na 10 minut przed wejściem na scenę stwierdziliśmy: „To nie przejdzie, tu ludzie słuchają takiej lekkiej muzyki, a my wejdziemy z mocnym brzmieniem i nie wypali". Okazało się zupełnie odwrotnie – opowiadał Bartek Grzelka, lider zespołu. Z pomocą nietypowych melodii młodzi muzycy wyznali swoją wiarę w prostych słowach: jest jeden Bóg i jedna Prawda, czyli Chrystus. – Daliśmy z siebie wszystko. Publiczność współpracowała z nami fenomenalnie, zważywszy, że nie znali naszej muzyki. Kiedy chcieliśmy, żeby śpiewali – śpiewali, kiedy klaskaliśmy – klaskali z nami. Robili dużo hałasu, byli wspaniali – ocenia Piotr Kowalczyk, który grał na keyboardzie. – Chrześcijański metal wsiąknął w ich mózgi – skwitował po udanym koncercie B. Grzelka.

Szafarze Komunii Świętej

Wrocławscy diakoni i klerycy pomagali w Krakowie przy liturgii. To nowe doświadczenie i okazja, by zobaczyć,

Obiad na Bulwarach Wiślanych smakował oławianom. Potem z energią ruszyli na Mszę Otwarcia na Błonia

Wzruszającej modlitwie na sobotnim czuwaniu z papieżem Franciszkiem w Brzegach towarzyszył urzekający zachód słońca. Bóg doświadczał pięknem

jak ludzie z całego świata traktują chwilę przyjęcia Ciała Pana Jezusa. Na Błoniach spotkałem dk. Tomasza Kowalskiego. Najważniejsze zadanie stało przed nim podczas uroczystości centralnych, kiedy wychodził z Najświętszym Sakramentem w ten wielosettysięczny tłum różnych narodowości. Udzielanie Komunii Świętej podczas takiego wydarzenia znacząco różni się od codziennej posługi w kościołach. Może być wyczerpujące, choć jak stwierdza dk Tomasz, przy Panu Jezusie niełatwo jest się zmęczyć. – Nie czuliśmy stresu, ale ciekawość nowego doświadczenia. Widzieliśmy tyle nowych twarzy z całego świata, a wraz z nimi różne reakcje pielgrzymów na tę ważną chwilę Eucharystii, kiedy Bóg przychodzi do nas namacalnie – wyjaśnia. W Krakowie budowała go postawa wzruszenia u młodych, którzy ze łzami w oczach przystępowali do Komunii Świętej.

Coś więcej niż przygoda

Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że wyzwanie, jakie postawiłem sobie przed Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie, stało się wielkim błogosławieństwem. Relacjonowanie wydarzeń w charakterze wędrownego dziennikarza podczas takiego przedsięwzięcia na pewno jest niezapomnianym przeżyciem. Z drugiej strony regularnie zmusza do stawiania czoła trudnościom, z którymi można było uporać się wcześniej: gdzie dzisiaj będę spał? Co będę jadł? Dokąd pójdę? Czy uda mi się być z młodzieżą w tych najważniejszych chwilach dla nich? Może i wyjechałem bez konkretnego planu, ale z wielkim zaufaniem i myślą w głowie: „Poprowadź mnie do tych, którym chcesz, bym towarzyszył". I poprowadził. Powyżej przedstawiłem namiastkę różnorodności, jaką dał mi posmakować w ciągu tych siedmiu dni Pan Bóg. Wiele oddają zdjęcia, również starannie wyselekcjonowane. Chciałoby się opisać i pokazać więcej. A gdzie wnioski? Podsumowania? Konkluzje? Ciągle w człowieku się tworzą. Do zobaczenia w Panamie.

Tego klimatu modlitwy młodych z całego świata nie da się powtórzyć nigdzie indziej

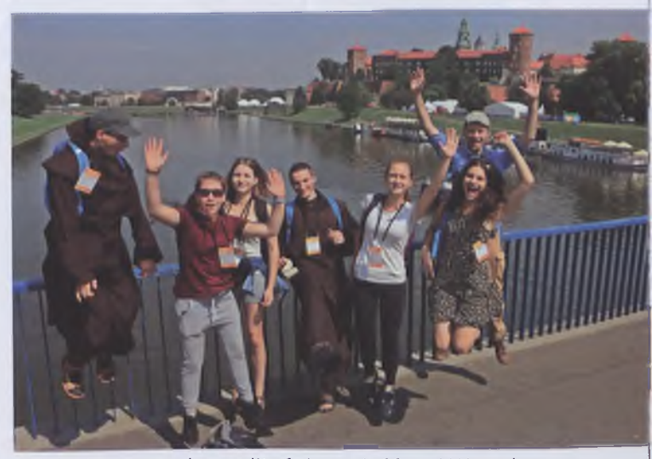

Polska i zarazem karmelitańska radość pod Wawelem

PO WIEŚĆ W ODCINKACH 11 część

KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Z uczniami i uczennicami znaleźliśmy też szybko wspólny język, a nawet w krótkim przecież stosunkowo czasie, jak to w czasie wojny, powstała swojego rodzaju serdeczna więź. Wyrazem tego był pewien incydent, który mnie do dziś rozśmiesza. Nadchodził dzień św. Mikołaja i Ksiądz Proboszcz dowiedział się od którejś z uczennic, że klasa przygotowuje małą uroczystość. Kiedy więc wybierałem się tego dnia na lekcję do Grodu, Ksiądz Proboszcz wpadł do mnie i zaproponował:

– Księże Józiu, jeśliby Ksiądz był zajęty albo zmęczony, to ja chętnie wezmę za niego dzisiejszą lekcję. Idę właśnie w tamtym kierunku.

– Bardzo proszę, jeśli Ksiądz Kanonik sobie tak życzy, choć nic nie stoi mi na przeszkodzie – odpowiedziałem nieco zdziwiony, bo nie wiedziałem jeszcze, o co właściwie chodzi.

Poszedł. Dopiero po lekcji przyszła do mnie duża delegacja młodzieży i opowiedzieli mi triumfalnie, jak to pochowali wszystko, co mieli przygotowane, kiedy zobaczyli Kanonika, i teraz chcą tę uroczystość zrobić u mnie w mieszkaniu. Zgromiłem ich przykładnie, ale nie mogłem ich przecież wyrzucić. Pomyślałem tylko, że dali mu nie najgorszą nauczkę. Była to zresztą i dla mnie nauka i zachęta, a zarazem przestroga, że nic w najlepszym nawet systemie, jakim jest Kościół, nie może przychodzić duszpasterzowi zbyt łatwo. Na wszystko trzeba po prostu ciężko zapracować, bo przez łatwiznę można tylko wyjść na błazna.

Przyszła jesień, minęły święta Bożego Narodzenia, zapadła ciężka, jak wszystkie wojenne, zima. W długie zimowie wieczory grało się na plebanii w brydża. Nie braliśmy udziału w tych posiedzeniach nie tylko dlatego, że była w mieście dostateczna liczba partnerów wśród starającej się tu przetrwać wojnę inteligencji, ale także dlatego, że uważaliśmy to za stratę czasu. Nie było to jednak dobrze odczytywane w sferach plebanijnych i nie zawsze mogliśmy się łatwo od tego wyreklamować, jeśli akurat chwilowo partnera zabrakło. Tak więc, chcąc nie chcąc, musiałem się zapoznać z zasadami tej gry, choć nigdy nie byłem w niej mocny.

Po Nowym Roku zaczęliśmy chodzić po kolędzie. I znowu na mnie, jako najmłodszego, przypadły najdalsze krańce parafii. Była przyjęta zasada, że nie będziemy odmawiali przyjmowania ofiar, ale Staszek wysunął słuszną, jak uważałem, sugestię, że od bogatych można przyjąć, ale w wypadku skrajnej biedy należy dać z otrzymanego. Tak więc próbowaliśmy nawiązać do podhalańskich, janosikowych tradycji.

– A to już zróbcie, jak będziecie uważali – zawyrokował Ksiądz Proboszcz – ja obejdę kawałek miasta, a wam zostawiam Przedmieście i wsie. Chciałbym tylko pójść do kilku domów w Strzeszynie.

Wynikało z tego, że każdy z nas pozostaje na własnym rozrachunku, a choć Proboszcz wybrał sobie najbogatsze części parafii, to uważaliśmy, że ma do tego prawo i z wieku, i z urzędu. Dotarcie do odległych, zasypanych śniegiem wsi (Kwiatonowice, Granice) nie było bardzo trudne, bo przyjeżdżano po nas sankami zaprzężonymi w dobre konie, ale chodzenie w sutannie w śniegu po pas między dość rzadko rozrzuconymi domami nie zawsze było zabawne. Najczęściej jednak przecierano ścieżki i wychodzono nam naprzeciw, a ta niezwykła uprzejmość oraz życzliwość nagradzała wszystkie wysiłki. Ale też dopiero chodząc po kolędzie, miałem okazję zetknąć się z prawdziwą biedą, i to nie tylko w odległych wsiach, ale także na Przedmieściu i Załawiu w bezpośrednim sąsiedztwie bogatego przecież dworu Państwa Długoszów.

Na tym właśnie Załawiu kończyło się tradycyjnie kolędę kolacją we dworze, który zresztą pozostawał w zażyłych stosunkach z plebanią i Ksiądz Proboszcz był tam od czasu do czasu zapraszany na brydża. Kiedy tam zaszedłem, obszedłszy wcześniej całe Załawie, dziedzic, to znaczy Pan Długosz, po zwyczajnym błogosławieństwie domu zaproponował:

Nrus 3871.

FRANCISCUS LISOWSKI
S. Th. D.
DEI ET APOSTOLICAE SEDIS GRATIA
Episcopus Tarnoviensis.

DILECTO NOBIS IN CHRISTO

Domino Joseph Majka

Praebitus Tuis Nobis oblatis attestibus suscipientes Te in Seminarium Nostrum dioecesanum, hortantes in Domino, ut per diligens scientiarum theologicarum studium ac fervidum in virtutibus christianis exercitium Te digna ad sublimem, quem ambitus, statum sacerdotalem praeparare queas in finem Tibi Pastoralem Nostram impartimur Benedictionem.

In Seminario comparere debes die

Tarnoviae, die 14 Maji 1937.

ARCHIWUM OBSERWATORIUM SPOŁECZNEGO

Pismo informujące o przyjęciu Józefa Majki do seminarium duchownego w Tarnowie, 1937 r.

– No, ksiądz ma dzisiaj pewnie pełne kieszenie pieniędzy, a do kolacji mamy jeszcze trochę czasu, to go musimy ograć. Siadamy do brydża.

– Ale ja nawet kart trzymać nie potrafię – próbowałem się wymawiać.

– A to zaraz się o tym przekonamy.

Co było robić? Siadłem. Trudno mi było tłumaczyć się, że jestem bez grosza, bo co zebrałem, to prawie wszystko musiałem rozdać. Oprócz mnie siedli: dziedzic, dziedziczka i jej ojciec, Profesor Nowotny ze Lwowa. Pani Nowotnowa pozostała za kibica. Traf chciał, że karta szła mi nadzwyczajnie, z licytacją jakoś sobie radziłem, a rozgrywki należały do partnera, bo uchodziłem za nieuka. W ten sposób niespodziewanie wygrałem wszystkie trzy robry i każdy z partnerów był mi coś winien. Policzono to stosunkowo wysoko i nie potrzebowałem żałować tego, że wszystko, co tego dnia zebrałem u bogatszych, rozdałem biedniejszym. Nieraz tego zresztą potem doświadczyłem w życiu, że kiedy coś dałem potrzebującemu, to mi się to prawie natychmiast w jakiś sposób zwróciło. Sprawdziło się też znane powiedzenie brydżystów, że głupiemu karta idzie.

W następnym numerze o sporze rozstrzygniętym przez Kurię

VI Międzynarodowe **Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich**

10–11 września

Świątniki k. Sobótki

ANDRZEJ PATOŻETNIK

ABECADŁO RODZINNE

Inicjacja

Słowo, które u większości budzi skojarzenia zapewne z inicjacją seksualną. Nie o niej jednak będzie mowa. Sam wyraz oznacza tyle, co **wtajemniczenie** lub **początek**.

MWM

Ideą inicjacji jest wprowadzanie w coś młodszych przez starszych, niedoświadczonych przez doświadczonych, niewtajemniczonych przez wtajemniczonych. Inicjacje określone są przez społeczeństwo, w tym szczególnie przez świat osób dorosłych. Sytuują się w kontekście określonej kultury, tradycji, religii. W każdej religii znajdziemy ryty inicjacyjne. U katolików będą to chrzest, pierwsza spowiedź, Pierwsza Komunia i bierzmowanie. Zdrowa kultura, mocno zakorzeniona tradycja, żywa religia – wszystkie one mogą być źródłem inicjacji, które mają ogromne znaczenie dla dzieci i młodzieży. Inicjacja ma sens, jeśli wiąże się z wtajemniczeniem w coś, co jest autentycznie uważane przez rodziców i inne autorytety za ważne, istotne.

Dobrze przeprowadzone inicjacje religijne mogą mieć znaczący wpływ na rozwój dziecka, a potem młodego człowieka, gdyż integrują wszystkie aspekty bycia człowiekiem: cielesny, emocjonalny, rozumowy, duchowy i społeczny. Inicjacje typu religijnego mają bardzo głęboki charakter, są wieloaspektowym wprowadzeniem w pewną postawę wobec życia, sposób odniesienia do *sacrum*, do samego siebie, do innych ludzi. Religie spajają społeczności i wzmacniają rodziny. Więź z rodziną i religijność zaliczane są do podstawowych czynników chroniących młodzież przed podejmowaniem zachowań ryzykownych i problemowych.

Czy jednak tylko inicjacje religijne są ważne? Otóż nie. Jest wrzesień – dla wielu dzieci i rodziców miesiąc jednych z ważniejszych inicjacji. Pierwszy dzień w przedszkolu, pierwszy dzień w szkole. Dzieci się przejmują, rodzice też (często bardziej niż dzieci; pamiętam jak nasz starszy syn zaczynał przedszkole – on poszedł radośnie i odważnie do dzieci, mama ocierała łzy za rogiem przedszkola. W tym roku inicjację przechodzi młodszy...). Przejście inicjacji (przed)szkolnej może się wiązać ze zdobyciem nowej tożsamości, wzrostem samodzielności i odpowiedzialności, a w konsekwencji zdrowego poczucia własnej wartości. Żeby tak się stało, dziecko musi przejść te inicjacje jako zwycięzca. Dorośli powinni dać dziecku jasne komunikaty: „jesteś starszy", „wchodzisz w nowy etap", „czekają cię nowe wyzwania", „jesteśmy z tobą i wspieramy cię", „wierzymy, że dasz sobie radę".

I to jest Moi Drodzy zadanie na wrzesień. Zróbmy wszystko, aby pomóc naszym dzieciom przeżyć pierwszy dzień w przedszkolu, szkole tak, aby czuły się zwycięzcami. A co mają zrobić rodzice, których dzieci kontynuują naukę? Świętujcie wrzesień i pierwszy dzień, tydzień, miesiąc w szkole tak, jakby był tym najważniejszym!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

SAVOIR-VIVRE, CZYLI WIEDZIEĆ, JAK ŻYĆ

Jazda bez trzymanki

Trzy walizki? Są! Torba z jedzeniem? Jest! Nocnik dla najmłodszego? Jest! Poduszka w kropki? Jest? Krem z filtrem? 20, 30 i 50 – jest! Dmuchany rekin? Jest! Ulubiony miś? Jest! Książka? Jest! Przenośne DVD? Jest! Ręczniki? Są! Stroje do kąpieli? Są! Maska do pływania? Jest! Spray przeciw komarom? Jest! Dokumenty? Portfele? Komórki? Są! No to w drogę!
Teraz wszystkie te rzeczy umieszczamy w bagażniku naszego samochodu i wyruszamy na wakacje. Spieszymy się, bo mieliśmy wyjechać rano, a już 14. Wyjeżdżamy z domu, a tu korek! Na najbliższym skrzyżowaniu jakaś ciężarówka zatarasowała drogę. Samochody ledwo się wloką, a tu przed nami ktoś wciska się z podporządkowanej. O ty, jeden z drugim! Zawzięcie trąbimy, gdyby to był człowiek, a nie samochód, to byśmy mu pokazali!

Zasady ruchu drogowego trochę różnią się w zależności od państwa, w jakim się znajdziemy. W niektórych krajach (z jakiegoś powodu najczęściej są to wyspy) ruch jest lewostronny, a na kontynentach jest odwrotnie (ale i tak nie zawsze jest to regułą). W niektórych krajach kierowcy sztywno trzymają się przepisów i nikt nie przekracza ograniczeń prędkości. W innych państwach znaki drogowe traktuje się jako sugestie (można mieć wrażenie, że tak jest w Polsce), a w jeszcze innych panuje wolna amerykanka. W Rzymie większość aut jest podrapana i nikt nie zwraca uwagi na nowe rysy. Są kraje, gdzie, o dziwo, klaksonu nie używa się do karania, ale po to, aby ostrzegać innych kierowców (przed zakrętem albo skrzyżowaniem) lub nawet żeby poprosić o podjechanie jeszcze pół metra (a wtedy skręcę w prawo). W Nowej Zelandii, gdzie wszyscy jak jeden mąż jadą „na trasie" 90 km/h, nikomu nie opłaca się wyprzedzać, a podczas parkowania robi się takie odstępy, które w Indiach byłyby postrzegane jako wspaniałe przestrzenie do zaparkowania TIR-a. W wielu krajach jazda samochodem jest postrzegana jako funkcja dotarcia z punktu A do punktu B. W wielu krajach, ale nie w Polsce! W Polsce wsiadamy do naszych złotych rydwanów i wypatrujemy, czy aby ktoś nie zamierza nam zajechać drogi, przez co upokorzyłby naszą rodzinę do siódmego pokolenia. Aby się obronić, moglibyśmy tego drugiego kierowcę nawet zamordować albo przynajmniej ukarać klaksonem.

Kiedyś pewien taksówkarz powiedział mi, że codziennie rano, gdy odwozi swoją córkę do szkoły, musi wyjeżdżać z drogi podporządkowanej na zakorkowaną główną, codziennie nikt go nie chce wpuścić i codziennie wymusza, w związku z tym codziennie zostaje obtrąbiony, a jego córka jeszcze przed klasówką przeżywa duży stres. Można zaryzykować tezę, że wsiadając do samochodu, odczłowieczamy albo ośmieszamy innych kierowców. Przypisujemy im cechy, których mogą nie mieć. O ten cwaniak! (A może zdezorientowany?) Nie wpuszczę go!

MARCIN MAZUR

Dostojnego gościa sadzamy z tyłu, za pasażerem

Kobieta! Cwany warszawiak! Ślamazarny krakus! Wrocławski nuworysz! Niedzielny kierowca! Mumia! Smarkacz! Itp. Czy nie byłoby nam łatwiej, gdybyśmy odpuścili sobie te interpretacje? Jak się spieszymy, to się spieszmy, ale powoli i po co tak się napinać? Jak jedziemy bez presji czasu, to puśćmy tych, co się spieszą.

Tak wygląda ruch kołowy na zewnątrz auta. A w środku? Czy jesteśmy dla siebie uprzejmi? Czy wiemy, jak usadzić rodzinę i gości? Oczywiście bezpieczeństwo przede wszystkim! A co, jeśli mamy ważnego gościa? Gdzie powinniśmy go posadzić? To zależy, czy to my prowadzimy. Jeśli to my jesteśmy kierowcami, wówczas najważniejszego gościa sadzamy na miejscu pasażera, a pozostałych z tyłu (w kolejności: miejsce za pasażerem, miejsce za kierowcą, środek). Z jakiegoś powodu najczęściej to mężczyźni siedzą z przodu, a kobiety z tyłu. Może czasem można odwrócić tę logikę? Byle ten pasażer-mężczyzna nie poczuł się urażony. Najmniej wygodnym miejscem jest miejsce środkowe z tyłu. Jeśli to my jesteśmy pasażerami, możemy zaproponować, że to my je zajmiemy. A co jeśli mamy kierowcę (np. w taksówce)? Wówczas najlepszym miejscem jest to z tyłu za pasażerem. To na tym miejscu jeżdżą VIP-y. Drugie po nim to miejsce pasażera za kierowcą (zajmuje je z zasady ambasador, gdy wiezie prezydenta, albo dyplomata, który towarzyszy ambasadorowi). Trzecie z kolei to miejsce pasażera z przodu.

Jadąc samochodem, możemy się zagalopować. Słuchamy radia, muzyki, urządzamy w myślach mieszkanie, stresujemy się, że już jesteśmy spóźnieni. Może warto czasem zastanowić się (mieć tzw. wyobraźnię), że inni też mają swoje potrzeby i prowadzimy tylko jeden z wielu pojazdów. Szerokiej i bezpiecznej drogi!

SZYMON WOJTASIK

Warto...

... przeczytać

Przygoda z... książką

Od dawna wiadomo, że najlepszy wypoczynek to czas spędzony z książką. Literatura kształci, rozwija, uczy i bawi. Tak jest właśnie z książką Czesława Szarycza **Strażnicy Marca Polo** (Arkady, Warszawa 2016). Wpisuje się ona w popularny od czasów *Kodu Leonarda da Vinci* nurt literatury przygodowej z solidną porcją historii i akcji.

Powieść składa się z dwóch części. Pierwsza, będącą niejako wprowadzeniem, zawiera opis oblężenia Bagdadu przez Mongołów w XIII wieku. Stanowi ona tło przedstawianej historii. Autor opisuje poetycko życie w bogatym i rozwiniętym kalifacie, uśpionym przez swój dobrobyt, konfrontując je z surowymi obyczajami mongolskich plemion. Druga część książki to opis perypetii pewnego geologa, jego córki oraz jej chłopaka. Wszystko przyprawione jest azjatycką egzotyką. Akcja toczy się szybko. Za jej dynamiką trudno wręcz nadążyć. Co jakiś czas spowalniają ją – i dobrze – echa filozoficznych dysput dawnych przyjaciół. Taka kompozycja książki niesie ze sobą jednak pewne niebezpieczeństwo. Otóż czytelnik odnosi wrażenie, że lektura nagle się urywa. Może się tylko domyślać, że jakieś rozwinięcie fabuły nastąpi w drugiej części opowieści. Tak w istocie jest.

Na uwagę zasługuje łatwość, z jaką Autor wplata w tekst wątki autobiograficzne. Czyni to w sposób nienarzucający się i z pewną dozą dystansu. Warto także docenić historiozofię. Przy czym nie jest to dydaktyka, lecz raczej subtelne uwagi o kondycji ludzkiej i miejscu człowieka w otaczającym go świecie. Ciekawym zabiegiem jest wprowadzenie tych wątków poprzez osobę przyjaciela głównego bohatera z lat studiów.

Dostajemy lekką powieść przygodową z rozbudowaną warstwą historyczną (czy nawet historiozoficzną), w której bogactwo opisów konfrontowane jest z wartką akcją i zmieniającymi się obrazami. Warto po nią sięgnąć w wolnej chwili.

WOJCIECH IWANOWSKI

... obejrzeć

Listy do Boga

Minął miesiąc od czasu Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Mieliśmy co najmniej kilka ciekawych i inspirujących historii związanych z tym niezwykłym spotkaniem milionów ludzi poszukujących nadziei i wsparcia w Chrystusie i Jego widzialnym znaku na Ziemi – osobie papieża. Jedną z takich historii jest opowieść o tym, jak przeżył swoje ostatnie kilkanaście miesięcy życia Maciej Cieśla z Katowic. Dotąd nieznany chłopak stał się głównym grafikiem ŚDM 2016, ale opowieść jego życia i walki z rakiem to także historia spotkania z Jezusem. Film, do którego obejrzenia zachęcam, opowiada również inspirującą historię walki z rakiem i spotkania z Jezusem. Mam na myśli obraz **Listy do Boga** (ang. *Letters to God*, USA 2010) w reżyserii Davida Nixona (asystował m.in. przy produkcji *Ognioodpornych*, o których pisałem w NŻ 10/2015).

Ośmioletni Tyler choruje na raka. W jego przypadku w wyraźny sposób realizują się słowa Jezusa o tym, że nie należy bać się tego, co zabija ciało, ale nie może zabić duszy. Tyler bowiem nie poddaje się chorobie i dzięki wewnętrznej sile stara się żyć normalnie, pisząc przy tym listy do Boga. Jego listy stanowią inspirację dla ludzi, szczególnie dla jednego człowieka, który pogubił się w swoim życiu i szuka światła, choć na początku filmu jeszcze tego nie wie.

Gdy słucha się o tym filmie, historia może wydawać się banalna, ckliwa i nieprawdopodobna. Jednak film został zrealizowany w sposób daleki od takiego odbioru. To kino wysokich lotów, do tego inspirowane prawdziwą historią. Potrzebujemy takich osób jak Maciej Cieśla czy Tyler, bohater *Listów do Boga*. Oni nas inspirują do podejmowania wysiłku w ziemskiej pielgrzymce. Przypominają, skąd wyszliśmy i dokąd zmierzamy. Unaoczniają, że Bóg ze zła wyprowadza dobro. Wskazują, do Kogo ostatecznie należy moc, potęga, chwała i panowanie.

KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić

Legnicka Akademia Rycerska

Minął okres urlopów i wyjazdów, dni są coraz krótsze, a liście na drzewach coraz bardziej kolorowe. Zaczyna się złota polska jesień. Można więc wykorzystać ten czas i zaplanować pourlopową wycieczkę do miejsc, które warto poznać. A w związku z tym, że dzieci rozpoczęły nowy rok szkolny, który będzie obfitował w różne zmagania, nie tylko intelektualne, ale również wychowawcze, niewątpliwie atrakcją będzie **Akademia Rycerska w Legnicy** – piękne świadectwo i pamiątka dziejów wychowania.

Akademia Rycerska była elitarną szkołą, do której uczęszczała młodzież szlachecka, aby przygotować się do służby w wojsku lub służby dworskiej. Podobne akademie rozwijały się w Europie w XVII i XVIII w. pod patronatem władców. Program i sposób kształcenia odróżniał je od innych typów szkół, ale osoby, które do nich uczęszczały, nazywane były studentami, a szkoła stawała się uczelnią. Młodzież nabierała tu ogłady, uczyła się jazdy konnej, dworskiego obycia i pięknego wysławiania się. Poznawała też sztukę wojenną, zasady strategii i sztukę fortyfikacji.

Uczelnia nosiła przydomek Józefińskiej i była ewenementem jak na tamte czasy. Ufundowana przez Józefa I Habsburga w 1708 r., miała charakter parytetowy. Co znaczy, że była uczelnią zarówno dla protestantów, jak i katolików. W ciągu lat uczęszczało do niej ponad 1000 osób, które pochodziły z obszarów panowania monarchii habsburskiej. Od 1809 r. zaczęła do niej uczęszczać także młodzież mieszczańska. W 1811 r. uczelnia stała się gimnazjum królewsko-pruskim, które funkcjonowało do końca II wojny światowej. Następnie wojska radzieckie zamieniły ją na magazyn. Po wyjeździe żołnierzy rosyjskich obiektem zarządzał samorząd miejski. Później przekazano go Legnickiemu Centrum Kultury, które do dziś zarządza tym obiektem i prowadzi prace restauratorskie.

Frontowa fasada Akademii Rycerskiej liczy 86 m, co wyróżnia budynek na tle zabudowy rynku legnickiego. Projekt tego olbrzymiego czteroskrzydłowego założenia pokazano cesarzowi w 1711 r., a jego budowa rozpoczęła się dopiero w 1728. Autorem projektu był Antonio E. Martinelli, który pochodził z kręgu budowniczych dworu wiedeńskiego. Czteroboczne założenie z dziedzińcem w środku nigdy nie doczekało się ostatecznej realizacji. Koncepcja Martinellego i projekt budowli były zmieniane przez kolejnych właścicieli.

WIKIMEDIA COMMONS CC BY 3.0

Akademia Rycerska obecnie jest siedzibą Legnickiego Centrum Kultury

Akademia jest obecnie siedzibą Legnickiego Centrum Kultury. Tu mieści się też Szkoła Muzyczna i częściowo zajmowana jest przez Muzeum Miedzi. Jest ona sercem kulturalno-artystycznych występów odbywających się w Legnicy. Tu organizowane są koncerty, tu odbywa się Międzynarodowa Wystawa Rysunku Satyrycznego i turniej chórów *Legnica Cantat*.

Muzuem otwarte jest od środy do soboty w różnych godzinach (zawsze jest dostępne między 10 a 16). Koszt biletów to 6 zł ulgowy i 10 zł normalny, a w pierwszą środę miesiąca i każdą sobotę wejście jest bezpłatne. Grupy szkolne mogą liczyć na lekcję muzealną. Każda grupa zorganizowana powinna zgłosić swój przyjazd ok. 7 dni wcześniej.

Można również zwiedzić wystawy czasowe, obecnie są to „Miedziany Dizajn Oskara Zięty" i „Międzynarodowa Wystawa Satyrkon – Legnica 2016". Do końca października 2016 można iść na wystawę poświęconą kompozytorowi z Legnicy pt. „Benjamin Bilse (1816–1902) i jego orkiestra", a do 18 września „Czar starych aut. Modele pojazdów ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach".

Przy Muzeum znajduje się Lapidarium. Jest to plenerowa wystawa artystyczna gromadząca elementy architektoniczne i rzeźbiarskie, które zostały wyeksponowane w ogrodzie obok Muzeum Miedzi. Ciekawą propozycją jest również Pawilon Wystawowy, który gromadzi elementy kaplicy św. Wawrzyńca i Benedykta. Są to fragmenty architektoniczne z czasów św. Jadwigi i Henryka I Brodatego. Znalezisko pochodzi z terenu zamku legnickiego.

Legnica to miasto, w którym jest wiele miejsc do zwiedzania i wiele możliwości miłego spędzenia czasu. Warto więc tu przyjechać.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI
InfoCentrum na Ostrowie Tumskim
we Wrocławiu

Krzyżówka nr 9/2016

We wrześniowej krzyżówce, **gdy zaczyna się czas szkolnej nauki**, sprawdźmy i my naszą wiedzę liturgiczną – w pola wyróżnione kolorem należy wpisać słowa związane z celebracją obrzędów kościelnych. W odgadywaniu pozostałych wyrazów jak zwykle pomocne będzie Pismo Święte, gdzie znajdziemy szukane słowa wg oznaczeń podanych w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy w kratkach z czerwoną kropką, rzędami z góry na dół.

POZIOMO: 1) skórzany dokoła bioder proroka Eliasza (2 Krl 1,7), 5) po brzegach pola rolnik go zasiał, 8) *pod naczynia mszalne kapłan to płótno rozściela*, 9) jeden z dwunastu synów Izmaela (Rdz 25,14), 10) *w nim czytania mszalne na każdy dzień roku*, 11) pośród naczelników szczepów Edomu (Rdz 36,43), 13) *umywalnia w zakrystii dla kapłańskich rąk*, 15) jej dedykował Beethoven fortepianową miniaturę *a-moll*, 17) z ofiar się raduje, kto ją Panu okazuje (1 Krn 29,9), 21) made in Singapur elektroniczne sprzęty muzyczne, 22) w procesji eucharystycznej niesiona przez kapłana, 24) opera od Kairu przez La Scalę po Wrocław hucznie wystawiana, 26) została nam „słaba pięta" po tym mitycznym herosie, 29) holenderski astronom (1900–1992), ma swój obłok w kosmosie, 31) wielki, gdy nieszczęście spotka kogoś drogiego (Rdz 42,38), 33) *Eucharystia, sakramentalna ofiara Kościoła Świętego*, 34) temat zakazany, rzeczy przemilczane, 37) egipskie miasto, przez Pana na niewolę skazane (Ez 30,17), 39) *tradycyjny śpiew Kościoła*, 41) *na niej leży święta Hostia*, 44) długi, niski pies myśliwski, 45) tam Jozue postawił dwanaście kamieni (Joz 4,20), 46) wiatr alpejski – albo „módl się!" po łacinie, 47) polski lotnik – pisarz (*Pamiętnik pilota*), 48) niemiecki kraj związkowy, np. Saksonia.

PIONOWO: 1) tam pasterze byli ze swymi trzodami (Łk 2,8), 2) dana synom Lota stolica Moabu (Pwt 2,9), 3) buldożer, kopara, 4) był nim dla Mojżesza Abraham, Izaak (Dz 7,32), 5) *tu kapłan Bogu ofiarę składa*, 6) *z niej wonne dymy wznoszą się do nieba*, 7) był królem Edomu po śmierci Hadada (Rdz 36,36), 10) w słowiańskich mitach brat-bliźniak Polela, 12) wonny olej do namaszczania (Wj 30,25), 14) *w liturgii wspólnoty wiernych zawołanie, np. Alleluja, Kyrie albo Amen*, 16) syn Dawida, w konarach dębu utkwiła jego głowa (2 Sm 18,9), 17) jak na Zawiszy polegaj na jego słowie, 18) płynie, płynie, jak Wisła szeroka, 19) tak było mu na imię, posłanemu przez Boga (J 1,6), 20) zaginął po tych, co się rozproszyli (Dz 5,36), 23) lord z powieści Josepha Conrada, 25) *naczynie liturgiczne na wino i wodę*, 27) padł na Macieja w Apostolskich Dziejach (Dz 1,26), 28) każda z czternastu na drodze krzyżowej, 30) jądro i krążące wokół elektrony, 31) staropolski strój szlachcica, 32) aniołowie go z Sodomy wywiedli, gdy już zaczynało świtać (Rdz,19,15), 35) Moabu rzeka graniczna (Sdz 11,18), 36) polski kompozytor (1928–1981), twórca do słów Tuwima *Suity lirycznej*, 38) dawna nazwa czarnoskórego mieszkańca Afryki, 40) poczekalnia z kasami w kinie lub foyer w Narodowym Centrum Muzyki, 42) przeciwieństwo wszystkiego albo zupa z piankami, 43) w chórze śpiewa między sopranami a tenorami.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: *nowezycie@archidiecezja.wroc.pl* do końca września z dopiskiem **krzyżówka nr 9/2016** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Mariusza Rosika *Ziemia Słowa. Biblijny przewodnik po Ziemi Świętej*.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6/2016: Jan Chrzciciel. Nagrody wylosowali: **Tadeusz Fleszar**, Milicz, **Edward Krzyś**, Miękinia, **Danuta Krawczyk**, Brzeg, **Jolanta Olszewska**, Nowy Kościół, **Elżbieta Kruczkiewicz**, Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA

Sałatka z brokułu

Składniki:

- 1 brokuł
- 4 jajka
- 1 mała puszka kukurydzy
- 3 pomidory
- 1 świeży ogórek
- sól, pieprz, majonez

Wykonanie:

Brokuł obgotować w osolonej wodzie, ostudzić, podzielić na różyczki. Jajka ugotować, pokroić w ćwiartki. Ogórek obrać i pokroić w kostkę, pomidory pokroić w małe ćwiartki, kukurydzę odsączyć z wody. Wszystkie składniki wymieszać, przyprawić, dodać majonez według uznania.

Tarta z pieczarkami

Składniki ciasta:

- 20 dag mąki
- 15 g drożdży
- 1 łyżka oleju
- 1/3 szklanki wody
- szczypta soli, pół łyżeczki cukru

Składniki nadzienia:

- 80 dag pieczarek
- 1 cebula
- 5 dag masła
- sól, pieprz

Składniki dodatku:

- 4 jajka
- 1/2 szklanki śmietany 18%
- 10 dag żółtego sera

Wykonanie:

Cukier rozmieszać w mleku, dodać drożdże, połączyć wszystkie składniki. Zagnieść ciasto, rozwałkować, wyłożyć na dno i boki posmarowanej tłuszczem foremki, ciasto ponakłuwać widelcem. Pieczarki pokroić w plasterki, cebulę pokroić w kostkę, podsmażyć na maśle na złoty kolor. Dodać pieczarki, dusić aż wyparuje woda. Przyprawić solą i pieprzem, przełożyć na ciasto. Jajko roztrzepać ze śmietaną, rozlać na pieczarki. Ser zetrzeć i posypać wierzch tarty, włożyć do piekarnika, piec ok. 40 min w temp. 180°C. Można podać na ciepło lub na zimno do barszczu lub zup kremowych.

ZDJĘCIA DOMINIK TRUCHAN

dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Powołanie Mateusza

Rzekł do niego: „Pójdź za Mną!". On zostawił wszystko, **wstał i z Nim poszedł**.

(Ewangelia wg św. Łukasza 5,27b–28)

Na początek poznamy Mateusza, syna Alfeusza, zwanego także Lewim – poborcę podatkowego, który został uczniem Pana Jezusa, a potem napisał o Nim Ewangelię. Wszystkie trzy Ewangelie, czyli wg św. Mateusza, św. Marka i św. Jana (Mt 9,9–13; Mk 2,13–17; Łk 5,27–32), opisują scenę powołania go przez Jezusa – stało się ono wydarzeniem całkowicie zmieniającym jego życie.

Jako poborca podatkowy Mateusz, przedstawiany również jako celnik, należał do grupy pogardzanej i odrzucanej przez większość społeczeństwa. Podatki pobierane były dla Cesarstwa Rzymskiego, czyli dla okupanta, wroga Żydów. Zapewne były one wygórowane, wyższe niż to, co należało się zgodnie z prawem. Celnicy zwykle przekraczali przepisy, czerpiąc z tego korzyści – tak robili wszyscy. Dzięki temu bogacili się, co jeszcze wzmagało nienawiść ku nim ze strony ich rodaków.

Prawdopodobnie i Mateusz tak postępował. Był zatem człowiekiem bardzo majętnym, ale przypuszczalnie samotnym i nieszczęśliwym. Nie wiemy, czy wcześniej słyszał o Jezusie, czy czekał na spotkanie z Nim. Raczej nie uświadamiał sobie swojej nędzy, dopóki nie zobaczył Jezusa.

Siedział wtedy *na komorze celnej*, a więc pracował. Wypełniał obowiązki zawodowe. Był zajęty codziennymi czynnościami.

Jezus wyszedł z domu, gdzie przed chwilą uzdrowił paralityka. Dostrzegł Mateusza. Czy spojrzał mu w oczy? Być może. Na pewno odezwał się do niego. Powiedział tylko jedno krótkie zdanie: „Pójdź za Mną!". Ile mocy musiało być w Jego spojrzeniu, w Jego słowach – ile miłości, zapewne także przebaczenia, że Mateusz bez wahania, natychmiast wstał i poszedł z Jezusem?!

KOCHANE DZIECI!

Wraz z nowym rokiem szkolnym rozpoczynamy nową serię opowiadań. Będą nam przybliżać ważne wydarzenia z życia różnych postaci biblijnych. Zapraszamy do lektury.

Zostawił wszystko – zapisał Łukasz Ewangelista. Zostawił swoje miejsce pracy, pieniądze, które zarobił... zostawił dotychczasowy tryb życia. Poszedł z Jezusem i stało się to dla niego początkiem nowego życia – życia Apostoła, jednego z Dwunastu. Wyruszył w nieznane z Nauczycielem, którego nauka pochodziła od Boga, nie od ludzi, i którą potwierdzał cudami i znakami. Później w swojej Ewangelii Mateusz wykazywał, że Jezus wypełnił wszystkie obietnice i proroctwa Starego Testamentu dotyczące oczekiwanego przez Żydów Mesjasza.

Jezus powołał Mateusza z miejsca, do którego ten przywykł, od tego, co było dla niego zwyczajne, do czegoś całkowicie nowego. Czy odpowiedź „tak" wymagała od Mateusza odwagi? Na pewno! Zaufania do Jezusa? Ogromnego! Zrezygnowania ze swoich dotychczasowych planów? Oczywiście! Czy była łatwa? Nie! Jednak Mateusz od razu zgodził się na to, co miał dla niego Jezus. W krótkiej chwili pierwszego spotkania z Jezusem Mateusz doświadczył z Jego strony miłości, dzięki której jego serce zostało uzdrowione i przemienione. Uwierzył, że Jezus jest Synem Bożym i był gotów zaryzykować dla Niego swoje życie.

Dzisiaj Jezus także powołuje ludzi – powołuje ciebie, mnie, twoją koleżankę... często w zwykłych okolicznościach, codziennych sytuacjach. Czy widzisz, do czego cię wzywa?

EWA CZERWIŃSKA

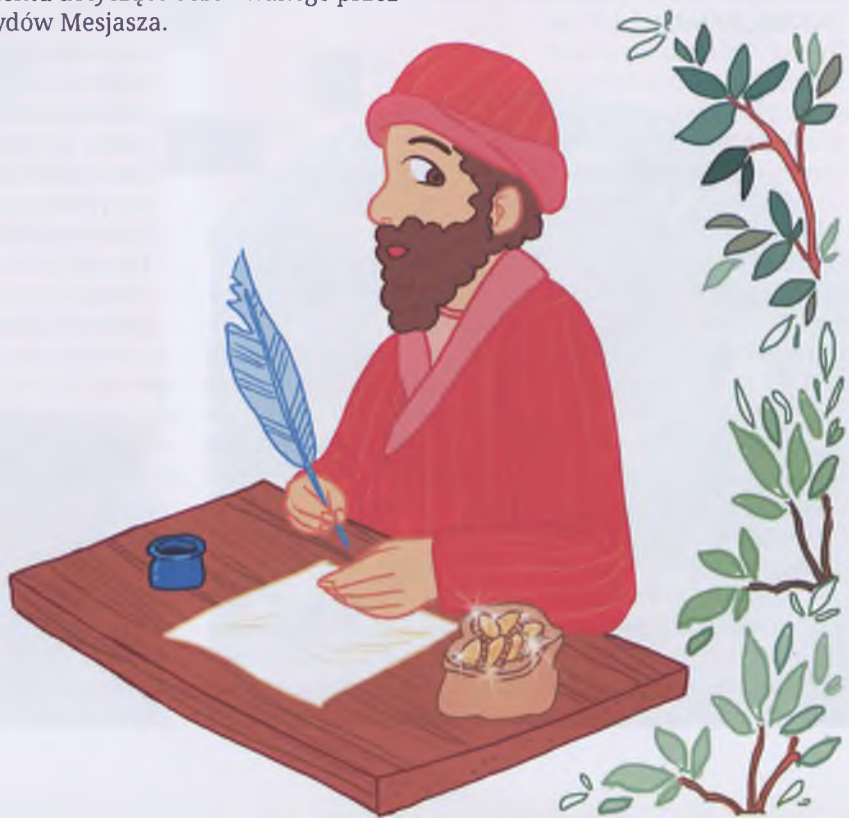

ILUSTRACJA ANNA GRYGLAS

„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego" (Mt 18,3)

Strefa **Radości**

WSZYSTKO SIĘ MOŻE ZDARZYĆ W KLASZTORZE

Jakie są wyobrażenia ludzi o życiu zakonnym? Cóż, na ogół dość ponure – nie mówiąc już o tym, że najczęściej nieprawdziwe. Przypatrzmy się zatem siostrom zakonnym, aby się przekonać, że na ich drodze powołania jest miejsce na prawdziwą Radość.

Podstawy zaufania

Pewnego razu czekałam na pociąg na dworcu w Gliwicach. Nie lubię stać, więc kręciłam się po peronie. Zauważyłam, że od dłuższego czasu przyglądała mi się pewna pani, trzymająca za rękę może 12-letnią pannicę. W końcu podeszła do mnie: – Przepraszam, czy siostra jedzie może do Wrocławia? – No, jadę. – To moja córka. Moja siostra będzie na nią czekać na dworcu we Wrocławiu. Czy może siostra mieć oko na córkę i oddać ją do rąk własnych mojej siostrze? – No, mogę, ale dlaczego ja? (Byłam dumna i ciekawa, co wzbudziło wielkie zaufanie do mnie u tej kobiety). – Bo tak patrzę na ludzi na peronie i wszyscy wyglądają tak normalnie.

Sposób na bandę

ILUSTRACJE JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

Chodziłam z drugą siostrą na studia pielęgniarstwa w Zabrzu. Naprzeciw naszej szkoły mieściła się zawodówka gospodarcza. Często, gdy przechodziłyśmy obok, chłopaczyska nas zaczepiali (nie warto powtarzać, jak). Pewnego słonecznego dnia wracałyśmy razem, gdy banda pięcioosobowa na nasz widok ruszyła w naszym kierunku z podniesionymi rękoma, krzycząc: – Aaaaa...!!! Poczułam, jak moja współsiostra wtula się we mnie. Niewiele myśląc, podniosłam ręce i krzyknęłam: – Beeee...!!! Chwila ciszy i konsternacji – i poszłyśmy dalej. Od tego dnia chłopaki mówili nam „dzień dobry".

Dbać o linię

W refektarzu dwie siostry jedzą obiad. Wchodzi młodsza i szczupła siostra. Spoglądając na talerz, zwraca się do siostry o wiele grubszej od niej: – Siostro! Siostra musi zadbać o swoją linię! Padła odpowiedź: – Dbam, i to bardzo dobrze: moja linia jest gruba i wyrazista.

O pracy nad sobą

Po spowiedzi św. spotykają się dwie siostry: starsza i młodsza. Młodsza pyta: – Siostro, jak tam po spowiedzi? Starsza siostra, która przed południem pracowała w ogrodzie, przycinając pomidory, odpowiedziała: – Ojciec zapytał mnie, nad czym aktualnie pracuję, więc mu odpowiedziałam: nad pomidorami.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca we wrześniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia"

Niecodzienną pozycję **NA OBRAZ I PODOBIEŃSTWO BOŻE. Z KSIĘDZEM ARCYBISKUPEM SENIOREM MARIANEM GOŁĘBIEWSKIM ROZMAWIA KS. HENRYK SZAREYKO.** Powstała z okazji dwudziestolecia święceń biskupich książka jest zapisem rozmowy obejmującej całe życie księdza arcybiskupa, od dzieciństwa, etapów edukacji, po wszystkie lata kapłaństwa i posługi biskupiej. Wyjątkową pozycją jest też najnowsza książka ks. Mariusza Rosika **EUCHARYSTIA. KAWAŁEK NIEBA NA ZIEMI**, która doskonale wprowadza w istotę Mszy Świętej, omawiając poszczególne jej części, ale również uświadamiając nam moc oddziaływania Eucharystii w życiu innych ludzi. Ostrów Tumski to miejsce niezwykle lubiane i cenione zarówno przez turystów, jak i mieszkańców Wrocławia. Z myślą o jednych i drugich przygotowaliśmy **WROCŁAW. OSTRÓW TUMSKI. PRZEWODNIK DLA KAŻDEGO**, zawierający informacje o 27 miejscach, które warto zwiedzić, przebywając w tej urokliwej części miasta. W przygotowaniu są edycje przewodnika w języku angielskim, niemieckim i hiszpańskim. Doskonałym uzupełnieniem tej publikacji jest **WROCŁAW. OSTRÓW TUMSKI. PLAN Z KRASNALAMI**, gdzie zaznaczone są obiekty zabytkowe, punkty infrastruktury turystycznej oraz wszystkie krasnale znajdujące się na Ostrowie Tumskim. Miłośnikom poezji proponujemy nowość – najnowszy tomik wierszy kapłana, misjonarza i poety o. Andrzeja Madeja OMI zatytułowany **JAKIMŚ CUDEM**. W tym miesiącu obchodzimy wspomnienie jednego z najpopularniejszych świętych Kościoła katolickiego – o. Pio. Zachęcamy, by przeżyć ten dzień wraz z modlitewnikiem **UMIŁOWANY OJCZE PIO, MÓDL SIĘ ZA NAMI! MODLITWY WSTAWIENNICZE, LITANIE I NOWENNY DO ŚW. OJCA PIO**. A na każdy dzień, nie tylko Roku Miłosierdzia, ale całego naszego życia, polecamy najnowszą pozycję z serii **MOC MODLITWY** zatytułowaną **KORONKA DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO**.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: *ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl*

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.